



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

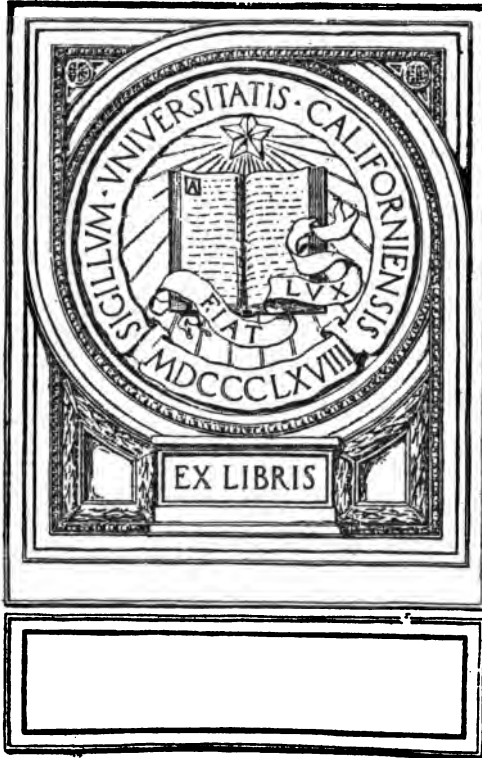
UC-NRLF



φB 85 671



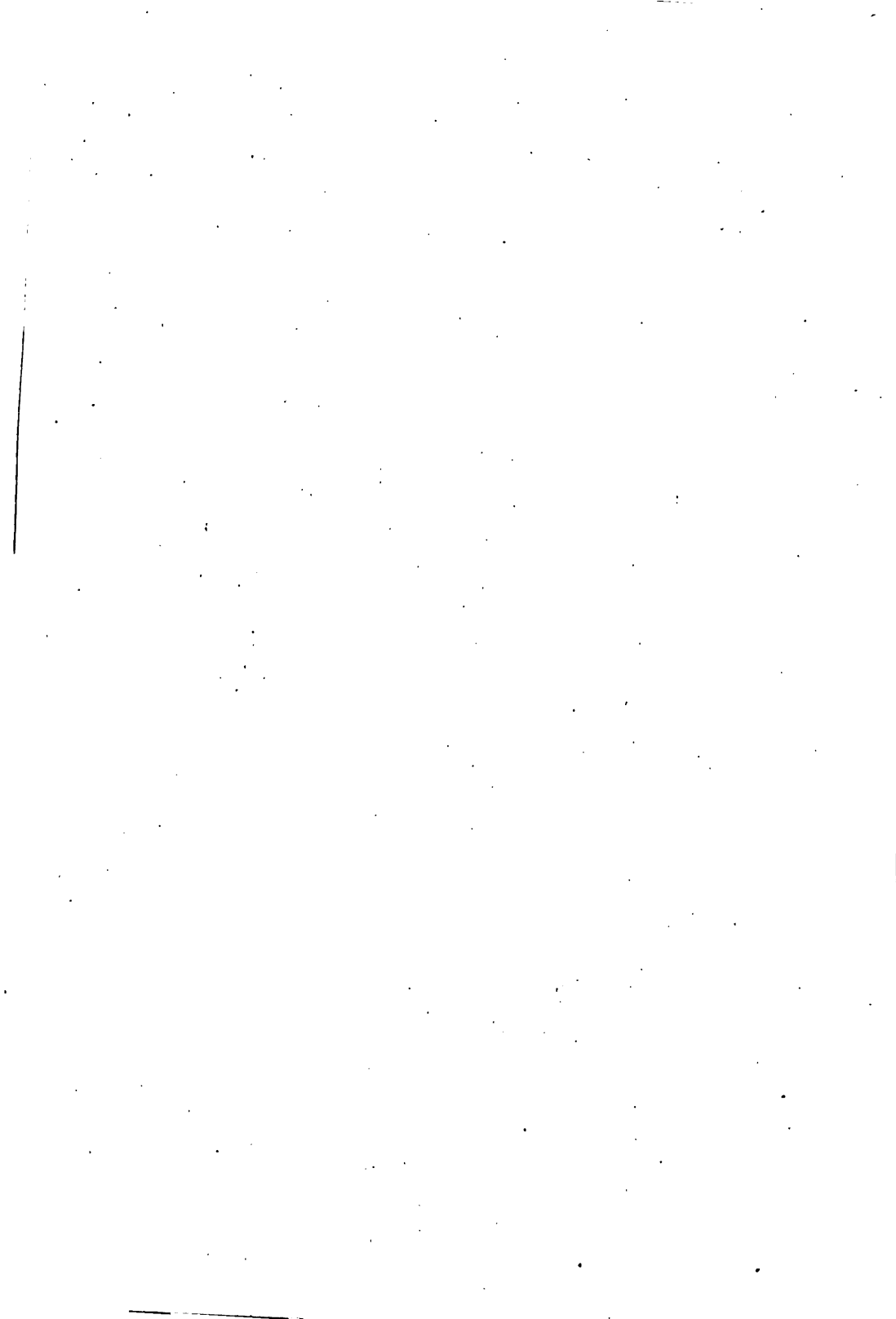
EXCHANGE



EX LIBRIS

DUBLIN
W.S.H.





PRESERVATION
COPY ADDED
ORIGINAL TO BE
RETAINED

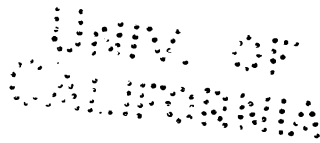


1913 1925

ADAM SZELAŃGOWSKI.



Kwestya ruska ≡ w świetle historyi



Odbitka z „Przeglądu Narodowego“.

*dupl
1153*

WARSZAWA

Druk F. Wyszynskiego i S-ki, Zgoda 5.

1911.

DK 508
S9

EXCHANGE

UNIV. OF
CALIFORNIA

I.

(Dlaczego prawo historyczne na Rusi, nie do Rusi? — Jaki jest dzisiejszy stosunek prawno-państwowy ziem Królestwa do ziem ruskich? — Granice rzeki Buga a granice etnograficzne—językowe i religijne.)

Przedewszystkiem jedno pytanie.

Dlaczego historyczne prawo Polski *na Rusi*, a nie *do Rusi*? — jak się powszechnie utarło w mowie i jak się go broni w nauce.

Ażeby nie było nieporozumienia, powiem od razu, że między jednym a drugim pojęciem jest olbrzymia różnica, że kto stoi na stanowisku obrony interesów polskich na Rusi, nie może walczyć w obronie praw Polski do Rusi, i że tylko pierwsze z tych dwu stanowisk jest naukowe, gdy tymczasem drugie nie ma nic wspólnego z nauką i jest tylko kwestyą siły lub przemocy politycznej—głównie orężnej.

To, że my nie możemy dzisiaj stawiać kwestyi praw lub przynależności pewnej ziemi do nas, jako narodu, powołując się na siłę oręża, jest rzeczą tak jasną dla każdego, że niema co o tem nawet mówić. Ale dla wielu osób wydaje się wprost rzeczą niepojętą, jak można w takim razie mówić o prawie historycznem Polski.

Prawo historyczne powstało z analogii do prawa prywatnego. Należy zauważyć, iż póki stosunki międzynarodowe w Europie były natury dynastycznej, a więc prawno-prywatnej, póty ta zasada miała najzupełniejszą rację. Wtedy prawo historyczne było najczęściej prawem prywatnem dla władców terytoryalnych lub dla dynastyi. Wtedyto brano w zastaw ziemie lub prowincye za długi — jak nasz Władcy-

sław Jagiello gródyspiskie od Zygmunta Luksemburczyka. Wtedyto toczono wojny o dziedzictwo lub spadek — jaką była wojna sukcesyjna hiszpańska i t. p. Stąd niektóre państwa zawdzięczały swój rozwój terytoryalny rozrostowi stosunków dynastyczno-familijnych, jak np. Austria, a po części i Polska (unia z Litwą).

Ale od półtrzecia przeszło stulecia, t. j. od pokoju westfalskiego, państwa europejskie ukonstytuowały się nie jako dynastye, lecz jako narody — i odtąd tytuł prawno-prywatny dynastyczny stał się fikcją. Co najwyżej, obowiązywał on dalej jeszcze w stosunkach międzydynastycznych, jak np. przy zmianie następstwa tronu. Żadne zaś państwo ani naród nie chciał uznać dobrowolnie jakiegobądź tytułu prawno-prywatnego ze stratą dla swej całości, nie przystawał na okupienie cudzych pretensyi dynastycznych ustąpieniem części swego terytoryum.

Spór rozstrzygał jedynie miecz.

I wtedyto, jako uzasadnienie prawa mocniejszego, jako usankcyonowanie przemocy występuje dawna zasada prawa prywatnego pod nazwą prawa historycznego. Mniejsza o to, czy jakiś trybunał międzynarodowy rozstrzygnąłby na korzyść strony zwycięskiej jej pretensye prawne. Z tego prawa wywodził Fryderyk W. swe pretensye terytoryalne do Śląska. Podobnie usłużni archeologowie biurokracyi austriackiej skonstruowali analogiczny wywód praw historycznych do ziem „Galicyi i Lodomeryi“ dla Maryi Teresy i jej syna w czasie pierwszego rozbioru Polski.

Każdy przecież rozumiał, że tu prawa nie było żadnego, że powoływanie się na historyę było tylko fikcją, że na tej zasadzie Rzeczpospolita Polska mogłaby zażądać Śląska a nawet Moraw od korony czeskiej, a Łużyc i Bronibora od króla pruskiego, powołując się choćby na podboje Chrobrego. Bo w takim razie prawo historyczne nie ulega wygaśnięciu, a jedyną sankcją jego jest miecz.

To właśnie prawo historyczne, zdobyte krwią i żelazem, musi być bronione również orężem. Takie prawo historyczne do Rusi zdobył polski miecz w wyprawie Kazimierza W. (1340 r.) na ziemię halicko-przemyską i takiemże prawem oręża niedługo później odebrała tę ziemię Jadwiga Węgrom w r. 1387. I myśmy też bronili go aż do ostatnich czasów. W naszych dziejach porozbiorowych kwestya krajów zabranych, a więc Litwy i Rusi, była osią ukształtowania się naszych stosunków do Rosyi, zarzewiem walki, jeśli nie główną sprę-

żną wybuchania starć orężnych, tak za czasów Księstwa Warszawskiego, jak i podczas rewolucyi listopadowej, wreszcie w powstaniu styczniowym.

Ale większe i silniejsze od prawa z tytułu miecza albo z prawa prywatnego dynastyi jest prawo posiadania przyrodzone. Jest to związek ludności z ziemią tak dawny, jak dawna jest wszelka pamięć ludzka, inaczej — historia. Jeśli to można nazwać prawem historycznym, to korzenie tego prawa sięgają już tak głęboko, że wrosły w całą świadomość społeczeństwa, w jego wszystkie wierzenia religijne i obyczajowe, w całą jego umysłowość i naturę, że razem tworzą jakby jeden instynkt przyrodzonej miłości do ziemi. Instynkt ten znalazł swój wyraz w pojęciu „ojczyzna“. Jakiegokolwiek ma znaczenie ten wyraz na wyższym stopniu rozwoju, zawsze tkwi w nim to samo, co i w wyobrażeniu pierwotnym: „Tu jest moja ojczyzna“, to znaczy: „Tu żyli moi ojcowie, tutaj są cienie (*manes*) mych przodków“. Takie jest najpierwotniejsze pojęcie ojczyzny aryjskie. I pomimo wszelkie zmiany terytoryalne, spowodowane orężem lub stosunkami prawno-państwowymi, niepodobna tego prawa do ziemi nikomu odebrać, chyba przemocą lub gwałtem.

Podobnież mamy to na myśli, mówiąc o prawie historycznym Polski na Rusi. Odpada tutaj wszelka kwestya zaborów w czasach historycznych, a nawet zdobyczy kulturalnych. Na pierwszy plan występuje natomiast kwestya pierwotnego zaludnienia i tego prawa przyrodzonego ludności do ziemi, które się mieści w pojęciu ojczyzny.

To prawo historyczne Polski na Rusi postaramy się udowodnić.

*

*

*

Chodzi tutaj o projekt oderwania Chełmszczyzny — części dawnej ziemi ruskiej — od Królestwa kongresowego.

Przedewszystkiem zapytamy się, jak Rosya sama pod względem prawno-państwowym określiła stosunek granic terytoryalnych dzisiejszego Królestwa do dawnych ziem ruskich Rzeczypospolitej.

Jeżeli mowa o prawie historycznym z tytułu oręża, w takim razie najwłaściwiej byłoby ze strony obrońców projektu

powoływać się na rozbiory Polski. A przecież tego argumentu wcale nie słyszymy. To milczenie jest niezmiernie charakterystyczne. Zaslania ono jeden z bardzo niewygodnych argumentów przeciwko projektowi, a mianowicie, że dzisiejszą granicę wschodnią ziem polskich do ruskich ustaliła sama Rosya. Jest to linia rzeki Buga. Dotąd, jak wiadomo, a nie dalej posunęła swój zabór Katarzyna II w 1795 r., czyli przy ostatecznym rozbiorze Polski. Artykuł pierwszy konwencji rozbiorowej między Polską a Austryą z dnia 3 stycznia 1795 r. brzmi: „Odtąd granice Cesarstwa Rosyjskiego będą się rozciągały, poczynając od dotychczasowego punktu wyjścia między Wołyniem a Galicyą, aż do rzeki Buga; stamtąd wzdłuż brzegu rzeki pójdą aż do Brześcia Litewskiego i wzdłuż granic województwa tegoż nazwiska z województwem podlaskiem“. (*„Art. I. Vue désormais les frontières de l'Empire de Russie, en partant de leur point actuel, s'étendront le long de la frontière entre la Wołynie et la Galicie jusqu'au Bug; de là elles se porteront, en suivant le cours de cette rivière jusqu'à Brześć Litewski et jusqu'aux confins du palatinat de ce nom et celui de Podlaquie“.*)

Umyślnie przytoczyłem ów artykuł trzeciego traktatu rozbiorowego, ponieważ ta linia podziału Polski, mieczem wyrąbana przez Rosyę, została normą przyszłego rozgraniczenia ziem Królestwa i Cesarstwa.

Jedyną zmianę tej granicy wschodniej wprowadził traktat tyłczycki, którym Napoleon ustąpił swemu nowemu sprzymierzeńcowi obwód białostocki w Bielskiem. Stanowił on część województwa podlaskiego, należącego z dawna do Korony. Dlatego słusznie ten traktat uważano za czwarty rozbiór Polski.

O wyrównaniu tej granicy nie myślano, natomiast linię Buga utrzymano przy tworzeniu Królestwa kongresowego z dawnych ziem Księstwa Warszawskiego,

Na tem się kończy prawo, zdobyte mieczem przez Rosyę na Polsce. Stosunek właściwych ziem polskich czyli dawnej Korony do Rosyi określa po raz pierwszy i jedyny traktat wiedeński.

Warto przypomnieć, że traktat ten, jak każda umowa, składał się z dwóch części, gdzie każda strona ma swój rachunek: daje i bierze.

Konstytucya Królestwa Polskiego z r. 1815 ma w swych zaręczeniach wszystkie cechy „daje“ z wyjątkiem art. I, gdzie powiedziano: „Królestwo Polskie jest na zawsze połączone

z Cesarstwem Rosyjskiem“. Ten punkt w akcie, podpisany ym przez cesarza Rosyi na zamku warszawskim dnia 27 listopada 1815 r., jest właśnie tym jedynym punktem „bierze“.

Dlatego ów punkt musiał być niezmiernie cennym dla Rosyi, skoro go powtarza także statut organiczny z r. 1832: „Królestwo Polskie, przyłączone na zawsze do Państwa Rosyjskiego, stanowi nierozdzieloną część tego Państwa“ (art. 1-szy, tytuł Przepisy ogólne). Tutaj dodatek nowy o nierozdzielności Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskiem jest tylko spotęgowaniem i zaakcentowaniem połączenia Królestwa z Cesarstwem. Jakakolwiek była lub być mogła intencya prawodawcy na przyszłość, zasada stosunku prawa państwowego Królestwa do Cesarstwa pozostawała bez zmiany i do dziś dnia jest zasadą prawa państwowego i politycznego w stosunku Rosyi do Królestwa.

Nie o tytuł tutaj zresztą chodzi, lecz głównie i przede wszystkim o prawo. Trafnie zestawiono projekt oderwania Chełmszczyzny z projektem prawa o wywłaszczeniu przymusowem w Prusiech. I tu i tam jedno poczucie bezprawia, które się mścić będzie na samych gwałciicielach. „*Das ist der Fluch der bösen Tat*“... Przed myślą o zastosowaniu prawa wywłaszczenia nawet rząd pruski się cofa i waha w obawie, że to prawo a raczej bezprawie podkopie w przyszłości zaufanie do wszelkich instytucyi społecznych i urzędzeń prawnych w Prusiech. Projektodawcy oderwania Chełmszczyzny ponoć mniej się jeszcze liczą z siłą prawa i urzędzeń prawno-państwowych w Rosyi.

*

*

*

Widzimy zatem, że granica wschodnia Królestwa — linia Buga — jest zabezpieczona prawem historycznym, i to prawem co najmniej tak samo silnem, jak przynależność Królestwa do Cesarstwa.

Zapytajmy się jednak, dlaczego projektodawcy oderwania Chełmszczyzny nie lubią mówić ani słyszeć o statucie organicznym, o konstytucyi kongresowej, ani nawet o traktatach podziałowych. Przecież tylokrotnie się czyta w prasie nacyonalistycznej rosyjskiej o podbitych orężem rosyjskim kresach i o należne z tytułu prawa miecza pierwszeństwo w państwie żywiłowi wielkoruskiemu. Odpowiedź prosta: lewy brzeg Buga razem z resztą ziem polskich został po raz

pierwszy połączony z Rosją na mocy traktatu wiedeńskiego. Z tym faktem urzędowa historyografia rosyjska nie może się załatwić w sposób tak prosty, jak z przyłączeniem Litwy i Rusi wskutek trzech rozbiorów.

Do oderwania Chełmszczyzny potrzebne jest zwolnienikom jego nowe prawo historyczne, specjalnie *ad hoc* skonstruowane. Podług tego, odebranie Chełmszczyzny ma być odwetem za zabor przez Polskę ongi, przed wiekami, rdzennych ziem ruskich i za spolszczenie oraz skatoliczenie ludności ruskiej prawosławnej, którą się teraz przyłącza do pnia rodzimego, zarówno pod względem języka, jak i wiary. Ta teoria historyczno-prawna — zauważmy tutaj — nie jest nowa i ma za sobą dość długą już przeszłość. Z tego bowiem źródła wypłynęły ukazy o skasowaniu unii z r. 1837 i o nawracaniu unitów w Chełmszczyźnie i na Podlasiu na prawosławie. Ukaz tolerancyjny wywołał potrzebę nowej interpretacji tej samej teorii i wcielenia przy jej pomocy tych samych dążeń w inną, bardziej odpowiednią do ducha czasu formę.

Tu już trzeba istotnie całego aparatu naukowego, ażeby tezę tak sformułowaną udowodnić. Błąd w nauce nie jest zbrodnią, jeżeli w dobrej wierze a nie świadomie dla ubocznych celów jest popełniany, a to tem bardziej, że nauka ma wiele punktów spornych, które z trudnością i powoli rozjaśnia. Ale dla wątpliwej kwestyi archeologicznej, a cóż dopiero dla błędu naukowego narażać na szwank ustalone, tradycyjne stosunki społeczne i narodowe, to już jest zadanie, które zuchwałością swą przekracza granice, zakreślone w każdym sporze naukowym dobrą wiarą i rzetelną miłością pracy historycznej.

Słusznie bowiem nestor naszej historyografii ruskiej, Aleksander Jabłonowski, mówi o koniecznym na pograniczu zetknięciu się dwu plemion nad Bugiem, o przenikaniu się wzajemnem dwu żywiołów — Lachów i Rusinów. Jeżeli więc osadnictwo ruskie istniało na lewym brzegu Buga, czemu nikt nie zaprzecza, jest to faktem tak samo naturalnym, jak to, że osadnictwo polskie przenikało daleko poza Bug i sięgało zarówno po Niemen — aż na Litwę, jak i po Dniepr na Ruś — aż po Ukrainę.

Nie o granicę etnograficzną przeto nam chodzi w sprawie odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa, taka bowiem granica żadnymi środkami prawno-państwowymi wyróżnić i ustalić się nie da, podobnie jak i zmienne koleje walk mię-

dzydzielnicowych, które na każdej z ziem wycisnęły co najwyżej swoje specjalne historyczne piętno; nie chodzi nam nawet o sferę i zakres oddziaływania dwóch kultur, lecz o prawo przyrodzone do życia i o prawo historyczne dwóch szczepów — polskiego i ruskiego — na ziemi, zwanej dawniej Rusią.

Tu właśnie jest istota sporu naukowego między historyografią polską a rosyjską, o ile ta ostatnia zechce i może się podawać za niezależną od wpływów ubocznych, zwłaszcza urzędowych.

Tak sformułowane zagadnienie przedstawia się w formie prawa historycznego polskiego na Rusi, a nie do Rusi. Zobaczymy, że nauka przyznaje na tym punkcie w zupełności słuszność Polakom, chociaż nie odbiera praw do swej ziemi i do pracy na niej Rusinom. I dlatego, zarówno w jednej jak i w drugiej swej formie, to stanowisko jest niewygodne dla urzędowej nauki rosyjskiej, w szczególności zaś wyklucza ono wszelkie mieszanie się władzy państwowej do określenia stosunków etnicznych, rzekomo w imię obrony Rusinów, albo pod fałszywym hasłem sprawiedliwości wszechsłowiańskiej.

II.

(Względy etniczne mówią o przenikaniu osadnictwa ruskiego na lewy brzeg Bugu, a osadnictwa polskiego na Wołyń, Podole, Ukrainę aż po Dniepr. — Zmiana nazwy krajów nad Bugiem w czasach przedhistorycznych i do końca XV w. — Nazwa Wołynia pokrywa się nazwą Czerwieńska, wczesną nazwą Rusi Czerwonej.)

Ulubionym konikiem historyografii rosyjskiej są stosunki plemienne prasłowiańskie, o których pisze stary kronikarz Nestor. Zauważmy, iż Nestor wie o nich, jako o czasach przedhistorycznych, już tylko z podań i tradycji. Punkt, dotyczący Rusi chełmskiej, brzmi u Nestora: „Bużanie, którzy siedzieli nad Bugiem, później ci sami są Wołynianie“ (należą do plemion języków słowiańskich na Rusi. Rozdz. VII). Na innym zaś miejscu mówi Nestor o Dulibach, „którzy żyli nad Bugiem, gdzie dziś Wołynianie“ (rozd. IX). O tych samych Dulibach opowiada gdzieindziej, że Obry czyli Awarowie gwałcili ich żony i zaprzęgali do wozów zamiast koni. „A byli ci Obrowie ciałem wielcy i rozumem hardzi (olbrzymi), i Bóg ukarał ich, i wymarli wszyscy, i stąd przysłowie po

dziś dzień na Rusi: Wyginęli, jak Obry“. Nestor i Obry—to całych pięć stuleci z czasów, kiedy nie istniały jeszcze żadne świadectwa piśmienne, a historia żyła jedynie tradycją w rodzaju owej „pritzcy“ czyli przysłowia o Obrach. To też cała pamięć o owej spornej ziemi nad Bugiem z tych czasów zawiera się w trzech nazwach języków albo plemion słowiańskich: Duliby, Bużanie i „nynie (t.j. za czasów Nestora) Wołynianie“. Czy tutaj ma się do czynienia z prostą zmianą nazw, czy też z przesunięciem się grup etnicznych—trudno się nawet kusić o rozwiązanie tej zagadki. I powiedzmy, że gdyby zawodowi historycy dokładali do owej erudycji wyobraźnię realnych stosunków współczesnych, a nie swoją polityczną tezę dzisiejszą, okazałoby się, że nie trzeba jej rozwiązywać wcale.

Nazwa Dulebian (Duliby, Dudlebi) jest ogólnosłowiańska, tak samo, jak Serbów, Chorwatów. Spotyka się ją w całej Słowiańszczyźnie, a więc i nad Bugiem, i u Słowian czeskich¹⁾, i w Chorwacyi nad Murem. Co ta nazwa oznacza, jest to rzeczą dyalektologii słowiańskiej określić, tak samo, jak co znaczy Wend, Chorwat, Serb, Sclavus i inne nazwy ogólne, oznaczające pochodzenie słowiańskie.

Z nazwą Bużan rzecz się ma daleko prościej. Że pochodzi ona od nazwy rzeki Buga, tak samo jak nazwa Wiślan od rzeki Wisły, to się tak dalece samo przez się rozumie, że trzeba było dopiero historyografii ukraińskiej, aby ten wywód, zresztą zgodny z twierdzeniem Nestora, kwestyonować. Gród nad Bugiem musiał się przecież nazywać Bużsk (dzisiejszy Busk). Przy pomocy niewinnej hipotezy o Busku, jako politycznem (?) centrum życia tej prowincyi (nb. w czasach plemiennych), prof. Hruszewski²⁾ chce wyprowadzić nazwę Bużan od buskiego grodu. Zauważmy jeszcze, że według filologów nazwa Bug jest litewskiego pochodzenia, tak samo, jak Wkra, Iłża, i wywodzi się od wyrazu litewskiego *baugus*—straszny, a dlaczego straszny — o tem mówi nam nasz historyk Długosz, który, pisząc o Bugu, mówi, że jest „*fluore fluens atro*“, czyli „płyynie czarną falą“. Długosz dodaje jeszcze: „*Ruthenis omnibus abominabilibus est*“, czyli „jest złowrogi dla wszystkich Rusinów“; ale ten epitet złowrogiej dla Rusinów rzeki dostał się Bugowi już cał-

¹⁾ Chynow, Dudlebi, Netolicze — u Kosmasa pod rokiem 981.

²⁾ „*Geschichte des ukrainischen Volks*“, t. 1, str. 209.

kiem przypadkowo, skutkiem klęski, poniesionej przez nich za Jarosława ks. kijowskiego od Bolesława Chrobrego¹⁾.

Przechodzimy teraz do trzeciej, choć nie ostatniej, nazwy ziemi nad Bugiem i jej mieszkańców, t.j. Wołynia i Wołynian. Nazwa ta jest pierwszą nazwą historyczną, bo była używana za czasów Nestora („po Bugu, gdzie nynie Wołynianie“. Kronika, rozdz. IX). Istniał jeszcze wtedy gród Wołyń, o którym latopisiec ruski wspomina pod r. 1018²⁾. Wołyń — ziemia występuje już nieco później jako dzielnica książęca³⁾. Ale stolicą jej jest już nie Wołyń, lecz Włodzimierz wołyński nad prawym dopływem rzeki Buga — rzeką Ługiem, w odległości 13 km od dzisiejszej granicy Królestwa położonej. Czasy więc książąt ruskich na Wołyniu — są to czasy nie Wołynia nadbużańskiego, lecz Wołynia włodzimierskiego, a właściwie Włodzimierza wołyńskiego, o którym jest tradycja (w pateryku pieczarskim), że go założył Włodzimierz W., a przynajmniej o którym jest wzmianka, że w nim osadził św. Włodzimierz swego syna już w r. 988.

Gdzie zaś leżał starożytny Wołyń, od którego wzięła nazwę i ziemia wołyńska, o tem i od latopisca nie dowiedzielibyśmy się nigdy, gdyby nie źródło polskie — nasz historyk Długosz. Mówiąc o dopływie rzeki Buga — Huczwie, wymienia on przy jej ujściu wieś Gródek, gdzie przedtem był starodawny gród Wołyń, od którego cała ta ziemia otrzymała nazwę wołyńskiej („...ostia in villa Grodek, ubi prius antiquitus castrum Wolin, a quo universa terra Wolinska appellatur“... „Historia“, I, str. 18). Jest to dzisiejszy Gródek Nadbużny u zbiegu Huczwy i Buga, w odległości 4 km od Hrubieszowa („Słownik geograficzny“, t. II, str. 18). Chodakowski w swych poszukiwaniach do archeologii prasłowiańskiej odnalazł tutaj ślady prasłowiańskiego grodziszcza w postaci okopu, a wewnątrz tegoż mnóstwo mogił. Ale za Długosza musiała być o tem jeszcze żywa tradycja. Zresztą nazwa polityczna Wołynia ustępuje w tym samym czasie innej nazwie — ziemi łuckiej, od miasta Łucka, która już w XIII w. miała swego księcia udzielnego (Mści-

¹⁾ Długosz „Historia“, wyd. Huyssena, t. I, str. 18.

²⁾ Także pod rokiem 1018: „Prijde Bolesław s Swiatopołkom na Jarosława z Lachy; Jarosław że, sowokupi w Ruś i Warjagi i Sławiany, poide proti w Bolesławu i Swiatopołku, prijde Wołyniu i stasza oba po rjeki Buga“ („Potn. Sobr. Ljetop.“, t. I, str. 62).

³⁾ „Poszedł Wszewołod przeciw bratu swemu Iziasławowi na Wołyń“... pod r. 1077.

sław syn Daniła, ks. halickiego, od r. 1270). Dlatego u Długosza dawna ziemia wołyńska nazywa się już chełmską i łucką, a Łuczanie mu współczesnych wyprowadza od dawnych Dulibów (*Dulebiani... qui nunc Luczanie appellati sunt...* „Historia“, t. I, str. 49). Na potwierdzenie tego wywodu etnicznego Długoszewego trzeba dodać, że w ziemi wołyńskiej istotnie spotyka się ta nazwa po dziś dzień we wsi Duliby, na północ-zachód od m. Ostroga o 53 km położonej. I o tem samem brzmieniu etniczmem prasłowiańskim ciągną się wsie dalej na południe w dorzeczu Dniestru— w dawnej ziemi halickiej nad Stryjem, nad Strypą i w pobliżu Lwowa (powiaty: bobrecki, stryjski, buczacki w dzisiejszej Galicyi¹⁾).

Wnioski, jakie się dają wyciągnąć ze starożytnej nazwy ziemi chełmskiej i łuckiej — Wołynia, są zupełnie tego samego kształtu, co i wnioski, pochodzące z nazwy Bużan i Dulibów. Przedewszystkiem, że nazwy te są starożytniejsze, aniżeli władanie Rusi włodzimierskiej nad Bugiem (Włodzimierz św. zakłada miasto na prawym brzegu Buga). Powtóre, że należą do okresu przedhistorycznego—plemiennego, o którym nawet do pierwszego latopisca ruskiego dochodziły już tylko bardzo głuche wieści, jak o panowaniu Obrynów nad Dulibami, a nie dopiero, żeby Nestor miał stwierdzać rdzenność ziemi ruskiej nad Bugiem. Nestor podaje jedynie: „te są słowiańskie języki (plemiona) na Rusi“—i wylicza w ich liczbie Bużan czyli Wołynian... „a te są inne języki (plemiona), które dań składają Rusi“—i wylicza znów Finnów i Uralczyków. Bo tak szeroko Ruś włądała w pierwszej połowie XII wieku.

Alé w tradycyi plemiennej „Pierwotnego podania o ziemi ruskiej“ są także jeszcze i inne szczegóły, które wcale nie przemawiają za tem, żeby ziemia buska była częścią prastarej Rusi.

*

*

*

Jest to rzeczą oddawna stwierdzoną, że podstawą późniejszych latopisców ruskich legła pierwotna redakcja, prawdopodobnie właściwie tak zwana „Powieść lat dawnych“ („Powiesti wremiennych ljet“) i że najstarsza kronika Nestora (1118 r.) jest już właściwie przeróbką, kompilacją literacką redakcyi pier-

¹⁾ „Słownik geogr.“, t. II, str. 216.

wotnej. W niej właśnie znajduje się wywód plemion, zamieszkujących różne części świata, a zarazem opis starożytnych stosunków plemiennych u Słowian w ogólności i na Rusi w szczególności.

Rozsiedleniu Słowian według Nestora już Pogodin nie przypisywał wielkiego znaczenia (Nestor wydany w Moskwie 1839 r.). Wiadomości ogólne o rozmieszczeniu plemion czerpał latopisiec z kronikarzy greckich, jak Jerzego Hamartolosa, do czego zresztą sam się przyznaje (*Miklosich, ed. Nestora, komentarz*, str. 183). Oczywiście, że nie co do Słowian. Tych Nestor sprowadza do ich siedzib z nad Dunaju. I to mniemanie cała dzisiejsza krytyka uważa powszechnie za płód książkowy, literacki, skombinowanie wiadomości miejscowych z dawnymi, zaczerpniętymi ze źródeł pannońskich przez Nestora (Bestuzew-Rjumin, „*Russkaja Istorja*“, t. I, str. 23).

Ale wspomina Nestor jeszcze o innej wędrowce, już wewnątrz Słowian. Jest to ten właśnie ustęp, który mówi o pierwotnym rozmieszczeniu Słowian, a w tej liczbie i Dulibów, późniejszych Wołynian, nad Bugiem. W tym ustępie, po wzmiance o Polanach i Drewlanach, jako będących z rodu słowiańskiego, przychodzi kolej na Radimiczow (Radzimiczów) i Wiatyczów (Wętyczów), pochodzących od Lachów. „Było bowiem — mówi Nestor — dwóch braci u Lachów: Radzim, a drugi Wętko. I przybywszy, osiadł Radzim nad Sożą, i przezwali się (plemię jego) Radzimicze, a Wętko osiadł ze swem plemieniem (rodem) nad Oką, od czego przezwali się Wętycze. I żyli w pokoju Polanie, Drewlanie, Siewierzanie, i Radzimicze, i Wętycze (rozd. IX).

Otóż jest rzeczą szczególną, nie tyle — powiedziałbym — dla samej kwestyi, ile dla psychologii badaczów. O ile nad teorią wędrowki Słowian z nad Dunaju rozwodzi się cała olbrzymia literatura, o ile każdy historyk rosyjski uważa na ślepo Bużan i Wołynian, a nawet Dulibów, za plemiona ruskie, o tyle na ten ustęp kroniki Nestorowej kładzie się wstydliwie listek figowy milczenia. Czyni to i prof. Hruszewski w swej *Historji*, rzekomo ze względu na naiwną formę podania o wędrowce dwóch braci — Radzima i Wętyka¹⁾. Ależ właśnie ta naiwność formy dowodzi, że latopisiec usiłował w sposób, do skali wiedzy swej zastosowany, objaśnić fakt sobie niezrozumiały: skąd się wzięli właśnie Lachy na

¹⁾ Op. cit., t. I, str. 175.

ziemi Słowian, najdalej wysuniętej podówczas na wschód — między Dnieprem a Sożą i poza Dżisną, nad Oką? Brak potwierdzenia tej wiadomości skądinąd, czyto z zakresu filologii, czy etnografii, nie znaczy nic, gdyż nie jest argumentem w nauce, jeśli kto potwierdzenia sam nie szuka. Prof. Rostafiński na polu swoich badań językoznawczych i botanicznych szukał go i znalazł. Dla ścisłości tylko trzeba dodać, że ten rezultat jego badań został opublikowany w druku już później, po wyjściu na świat *Historyi* prof. Hruszewskiego. Zresztą z zupełnym brakiem argumentów lingwistycznych, wcale nie tak się ma rzecz, jak twierdzi prof. H. Dla ucha polskiego Radzim, Radzmicze tak brzmi swojsko, jak z pewnością nie jest w tym stopniu swojskie Radim, Radimiczi w brzmieniu ruskiem. I nie naliczyłbym nazw na ziemi polskiej, wprost lub pośrednio od tego wyrazu się wywodzących. Radcze, Radczyce, Radczychy, Radeczki, Radecznice, Radeny, Radenice albo Radynice—rus. Radyniczi (w pow. mościskim w Galicyi), Radkowy, Radkowie, Radliczyce, Radomie, Radomino, Radomina, Radomice, Radomna, Radonie, Radonice, Radycze, Radymle, Radymno, Radynie, Radzany, Radzewa, Radziące, Radzice, Radzimy, Radzimie, Radziminy, Radzynie. Setki, jeśli nie tysiące, ale tych wystarczy („Słown. geogr.“, t. IX). Z Wętyczami trudniej. Chociaż i tutaj grody ich, jak Mceńsk (dzisiejszy Mceńsk, miasto w gub. orłowskiej), mają swoje odpowiedniki w nazwach Mszęcina, Mszczonowa, Mszczuczyna.

Być może, iż niektóre z tych nazw są wspólnymi nazwami słowiańskimi, ale w takiej liczbie i w takim uformowaniu nie spotyka się ich nigdzie tyle, jak na ziemiach polskich. Stąd też nauka musi się z tym faktem liczyć, jak liczą się już dzisiaj z wywodem Nestora Radzmiczów i Wętyczów od Lachów—zarówno w nauce polskiej (ś. p. Potkański, z żyjących Rostafiński), jak i rosyjskiej, a w tej przedewszystkiem najznakomitszy dziś znawca i krytyk latopisców ruskich — akademik Szachmatow. A cóż, gdyby tak zamiast szukać Bużan w ziemi chełmskiej, urzędowa historyografia rosyjska odkryła Lachów w samem sercu Rosyi?..

Ale nie chodzi tutaj o to, żeby rewidykować prawa Rusinów i Polaków do ziemi, na której żyją na podstawie prastarych stosunków plemiennych. Przykład ten dowodzi tylko, jak łatwo ściągnąć ze zwolenników „sprawiedliwego rozgraniczenia“ Słowiańszczyzny skórę idealnych marzycieli, w którą się przyoblekają w nauce i życiu.

Chodzi tu o wykazanie, że wiadomości Nestora o Radzimirzach i Wętyczach, jako pochodzących od Lachów, są równie stare, jak wiadomości o Dulibach, Bużanach i Wołynianach, że przeto Nestor w każdym razie nie przesądza narodowości ani języka tych plemion, że co najmniej na podstawie Nestora ma się prawo tak samo mówić o ziemi chełmskiej i Nadbużu, jako o odwiecznych posadach Rusi, jak i Polski.

Narodowość mieszkańców Nadbuża i Wołynia zaczęła się określać dopiero w czasach historycznych. Powiedziałem — narodowość, a nie mowa, a nawet nie pochodzenie, bo w nią wchodzi pierwiastki kulturalne — państwowe i religijne, o których niema jeszcze mowy w czasach plemiennych. Chodzi tutaj o kwestyę wpływów kulturalnych z nad Wisły i z nad Dniepru — ich zmagania się i krzyżowania. Ten proces historyczny przypada na okres czasu od wieku X do XIV. Ustalił on już charakter kultury ludności Nadbuża, a w tem Chełmszczyzny, taki, jaki dziś widzimy. Kwestya ta walki kultur w czasach historycznych musi być traktowana oddzielnie.

Tutaj jeszcze zakończyć wypada rozważanie stosunków międzyplemiennych w czasach przedhistorycznych, nim Bug stanie się rzeką graniczną Polski i Rusi kijowskiej, oraz polem walk zaciętych między Piastami a Rurykówiczami. Z góry uprzedzam, że obrachunek naukowy wypadnie nie na korzyść Polan naddnieprzańskich, lecz nadwiślańskich — a więc Lachów.

Nie o różnicę narzecza, religii, ani pojęcia władzy państwowej chodzić może przy określeniu dawnych stosunków plemiennych. Czynniki te — można twierdzić z całą stanowczością — były u wszystkich Słowian przynajmniej równe, jeśli nie jednakowe, a już najmniej mogły być przedmiotem różnic lub antagonizmów plemiennych.

Co najwyżej, można co do tych czasów mówić o sile liczebnej, czyli — co na jedno wychodzi — o intensywności osadnictwa u różnych plemion i o zawiązkach ich organizacji politycznej. Z natury rzeczy postęp osadnictwa idzie w parze z przewagą polityczną, o ile jedne plemiona chciałyby lub mogły wywierać je na sąsiednie.

Otóż co do organizacji politycznej dane historyczne są tak skąpe, że prawie żadne. Lepiej natomiast jest już z osadnictwem pierwotnem, gdyż tutaj onomatyka czyli metoda wprowadzania wspólnego pochodzenia na podstawie nazw

wspólnych, głównie geograficznych, pozwala nam odkrywać jeśli nie fakta natury politycznej, to przynajmniej zawisłość i związki między plemionami.

Tak się ma rzecz i z Nadbużem.

Na innem miejscu wykazałem, że ziemia ta stanowiła naturalne przedłużenie Mazowsza, dzielnicy w czasach plemiennych już gęsto zaludnionej, albowiem w wieku XI wykazuje ona już 20 grodów, wszystkie znane dziś dobrze osady mazowieckie; jest to cyfra, jaką w tych czasach w żadnej innej dzielnicy starożytnej Polski nie moglibyśmy wykazać. Podobnież i połączenie starożytne krajów nadłnieprzańskich z Polską szło na Mazowsze, nie na Kraków. Z Krakowa droga na Ruś szła przez Węgry—a więc była tylko gałęzią prastarej komunikacji pannońskiej, czyli naddunajskiej¹⁾.

Skąpe są te dane natury handlowo-komunikacyjnej i kulturalnej, ale i one dają niejaki świadek o tych czasach, o których w historii głucho i ciemno. Ważniejszy jednak od tego jest związek osadniczy.

Zaranie politycznych dziejów kraju Nadbużan otwiera znana i wielokrotnie komentowana wiadomość latopisca pod rokiem 981: „Poszedł Włodzimierz na Lachy i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są do dziś dnia za Rusią“ (=przy Rusi). Jest to istotnie data epokowa w dziejach Rusi. O ile wiemy, był to pierwszy napór szczęśliwy Rusi kijowskiej na Lachów.

I gdzież to tych Lachów Ruś napotyka? (NB. według tegoż latopisca, Ruś są to obcy najeźdźcy — Waregowie. Pośród plemion słowiańskich Ruś była obca.) Oto nad Sanem, gdzie leży Przemyśl, i nad Bugiem, gdzie leżał Czerwień, na południe od Kumowa i Turowca a w sąsiedztwie Uchani w powiecie chełmskim²⁾. Położenie tego ostatniego grodu tak dalece wskazuje na ujście Huczwy do Buga, czyli na Gródek nadbuski albo starożytny Wołyń (u Długosza), że gdyby źródła nie zabraniały nam tego, uważalibyśmy Wołyń

¹⁾ „Najstarsze drogi z Polski na Wschód“, str. 116 i 119.

²⁾ Pod rokiem 1205: „Litwa i Jatwiaz... powojewasza Turysk i około Komowa, oli i do Czerwena, i biszasia u worot czerwieskich, i zastawa bie wo Uchaniach“ („Latopis hypatiowski“, t. II, str. 157). Otóż przypuszczając, że najazd Litwy i Jadzwingów kierował się od Podlasia, miejscowości wyżej wymienione ciągną się w prostej linii na południe od Chełma w takim porządku: Kumów, Turowiec i Uchanie na tej samej drodze. W Uchaniach była zasieka czyli obrona, a więc Czerwień leżał poza nią, albo w tym samym kierunku na południe, jak Hrubieszów, albo bardziej na wschód, jak Horodło.

i Czerwień za jeden i ten sam gród. Poza tem przybliżeniem do ujścia Huczwy i do Buga nie da się lepiej ustalić położenia Czerwienia. Tyle tylko, że i nazwa Czerwień, tak samo jak Wołyń, służyły do oznaczenia całej ziemi (grody czerwieńskie pod rokiem 1018).

Ależ ta ziemia czerwieńska—to ten sam kraj Bużan albo Wołynian, czyli starożytnych Dulibów, o którym jużśmy wyżej mówili. Za rządów polskich przechowała się jeszcze tradycja dawnej ziemi czerwieńskiej w nazwie Ruś Czerwona (*Russia Rubra*), lubo w późniejszych czasach Polacy stracili zupełnie poczucie związku między dawną ziemią czerwieńską a późniejszą Rusią włodzimiersko-halicką, gdzie przez dwa stulecia panowali Rościśławowiczowie i Romanowiczowie. Geografowie polscy, jak Okolski, lub historycy, jak Naruszewicz, wysilali swój dowcip na wytłumaczenie tej nazwy w różnym kierunku: „że tam lud jest kompleksy krwistej, że się tam rodzi wiele krzaków *rubeta*, lub że tę ziemię w czasie tyłu wojen wiele krwi ludzkiej oblało“ („Starożytna Polska“, t. II, str. 547). A tymczasem, przy ukształtowaniu późniejszego województwa ruskiego, utrzymał się nawet dawny układ ziemi czerwieńskiej. Ziemia chełmska bowiem weszła w skład jego, chociaż Bełż, trzymany lennem przez książąt mazowieckich w międzyczasie (1389—1462), wyosobnił się w oddzielne województwo bełskie.

III.

(Jednolitość osadnictwa pierwotnego polskiego od Huczwy i Buga aż na Pomorze.—Dowody na to—onomatyka topograficzna.—Czerwińsko jest przedłużeniem Mazowsza. — Wołyń i Wieliń; geneza fizyograficzna tej nazwy i jednorodność jej z nazwą polskiego Wielunia oraz pomorskiego Wolina.)

Historja jest bronią ludów silnych. Historycy dzisiejsi niemieccy, jak T. Lindner („*Weldgeschichte seit der Völkerwanderung*“, t. VI, str. 335), nie wahają się usprawiedliwiać niemczenia Poznańskiego odwetem niemieckim za zesławiańszczenie tych krajów w czasach wędrowek ludów, a inni, jak Dietrich Schäfer („*Weltgeschichte der Neuzeit*“, II, 3, str. 28), powołują się na ten sam tytuł, usprawiedliwiając zabór ziem polskich przez Fryderyka II. Psychologia ludów słabych polega na zacieraniu się w ich pamięci śladów historycznych. I chciałbym wiedzieć, ileżto jest Po-

laków, którzy wiedzą, że linia Buga jest granicą konwencyjną zaboru ziem polskich przez Austryę w roku 1795 i że granica ta została zdobyta na Austryakach orężem wojska polskiego w r. 1809. Jeżeli taki krótki przeciąg czasu pozwala na szerzenie fałszów ze strony rosyjskiej o przypadkowym i niezupełnym wyrównaniu granic między Królestwem kongresowem a Rosyą, rzekomo z przeoczenia, to co się dziwić, jeżeli Klio Naruszewiczów i Okolskich podpowiadała im o „krwistej kompleksyi“ ludu, o „rubetach“ lub o czerwonych od krwi przelanej polach walk — dla wytłumaczenia nazwy Czerwonej Rusi. Przecież i ich czasy, podobnie jak i nasze, miały się do czasów kazimierzowskich lub jagiellońskich, jak czasy upadku i zastoju do czasów siły politycznej i wzrostu państwa polskiego.

Dość już jest wskazać, jak pod nazwą Rusi Czerwonej zatraciła się dawna historyczna nazwa Ziemi Czerwieńskiej, polskie miano ziemi starodawnych Dulibów — Wołyń i Nadbuża. A zapominamy o tem snadnie, ponieważ słyszeliśmy, jak tutaj szła kolonizacya ruska po zmieceniu dawnej ludności przez najazdy tatarskie, po części tworząca się ze zbiegów z nad Dniepru, Bohu i Dniestru, chroniących się na ziemi Lachów — nadwiślańskie i nadbużańskie. Przecieżto na ową drugą połowę XIII w., a więc tylko niespełna (1340 r.) na kilkadziesiąt lat przed zdobyciem Rusi Czerwonej, przypada panowanie owego Daniła, księcia halickiego, który tak upodobał sobie Chełm, że go obrał za stolicę Rusi, oraz jego syna Lwa († 1301 r.), który zbudował zamek drewniany na górze Łysej i od którego miała pójść nazwa Lwowa. Wszakto w owe czasy Wołyń zmienia nazwę na ziemię łucką za sprawą Lubarta, syna Giedyminowego, który osiadł w zamku Łucku. O tę ziemię łucką czyli Wołyń, jak i o Podole, zażarcie walczyła Polska z Litwą przez dwa stulecia, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu na sejmie lubelskim (1569 r.), a walczyła dlatego, że ta ziemia z dawna (*antiquitus*) do Polski należała.

Gdzie na to szukać dowodów przed organizacją księstw ruskich na ziemi czerwieńskiej, przed zajęciem jej nawet po raz pierwszy w r. 981 przez Włodzimierza św.? Mogiły rozkopane nie ukążą nam czaszek lackich. Wsi dawnych po nazwach dzisiejszych nie odkrywamy; trzebaby na to mieć przywileje nadawcze. A te w sam raz właśnie sięgają na tej ziemi po wiek XIII, czyli po czasy kolonizacyi ruskiej. Na szczęście, pozostały nam jeszcze nazwy grodów starożyt-

nych. Obchodzą nas głównie te, od których poszła nazwa ziemi.

Na pierwszym planie trzeba tu wymienić gród Chełm, od którego poszła dzisiejsza nazwa ziemi chełmskiej. Ale o Chełmie wiemy z całą pewnością, iż początek swój jako grodu książęcego, a stąd i stolicy ziemi chełmskiej, datuje dopiero od drugiej połowy XIII wieku. Również nie mają znaczenia naukowego jakieś mętne tradycje cerkiewne o założeniu biskupstwa w Chełmie przez Włodzimierza W.¹⁾

Źródła ruskie mówią o przeniesieniu stolicy biskupiej z Uhrowska do Chełma dopiero w roku 1223²⁾. I nawet taki zagorzały historyk ukraiński, jak prof. Hruszewski, nie kwestyonuje powstania katedry biskupiej w Chełmie w związku z Uhrowskiem za czasów Daniła³⁾. Starożytny natomiast charakter tego grodu jest rzeczą całkiem możliwą i prawdopodobną, mimo zupełnego milczenia o nim źródeł. Sama jednak nazwa Chełma nic nam nie mówi o jego założeniu, czy to był gród pierwotnie ruski, czy też polski. Nie gwoli więc stwierdzeniu jego pochodzenia, lecz dla rozwiania błędnych wyobrażeń, pochodzących z nieznajomości ducha języka polskiego, przytoczę zdanie Chlebowskiego: „Chełm, Chełmowa góra — nazwa ogólna wielu wynioślejszych gór, która następnie często przeszła na wsie, rozłożone w pobliżu takich”. Wyraz ten Chełm, jeśli się nie mylę, filologia uważa za zapożyczony od języków germańskich, chociaż — o ile moje wiadomości sięgają — należy on do ogólnego skarbca języków słowiańskich. Nazw, urobionych od tego wyrazu, jest na ziemiach Polski mnóstwo, zarówno na Rusi jak na Mazowszu, w Prusiech i Wielko- oraz Małopolsce (Chełm, Chełmce, Chełmek, Chełmieć, Chełmica, Chełmno, Chełmo, Chełmże; por. „Słown. geogr.”).

Pozostają więc jeszcze nazwy dwie: Czerwień i Wołyń, i one muszą być dla naszej kwestyi rozstrzygające.

Chociaż ślady starożytnego Czerwienia dziś już zaginęły, jednakże źródła pozwalają nam określić położenie jego w przybliżeniu w promieniu dwóch mil od Uchani⁴⁾. Cho-

¹⁾ Baliński powołuje się na Suszę, biskupa chełmskiego unickiego, który w dziele p. t. „Cuda Chełmu” twierdzi, że dowody tej fundacyi znalazł w starych nadaniach pergaminowych cerkwi św. Jerzego w Lubomli. („Starożytna Polska”, t. II, str. 755.)

²⁾ „Potn. Sobr. Ljetop.”, t. II, str. 163.

³⁾ „Geschichte d. ukrain. Volks”, t. I, str. 533.

⁴⁾ Szelaǳowski: „Najstarsze drogi z Polski na Wschód”, str. 109.

dakowski domyślał się go we wsi dzisiejszej Czermnie nad rzeką Huczwą, o pół mili od Tyszowca położonej, gdzie znajdujący się wśród łąk okop, wodą obłany, nosi, według Balińskiego, miano zamczyska i gdzie wykopują dotychczas kości udzkie („St a r. P o l s k a“, t. II, str. 1187). Czy jest jaki związek starożytnego grodu Czerwienia ze wsią Czermnem, tak jak w nazwie Czerмна i Czerwienia¹⁾, nie wiemy, ale gdziekolwiekbyś leżał ów Czerwień — nad Huczwą czy nad Bugiem, jego nazwa świadczy o związku etnicznym tej ziemi z Lachami, w szczególności z Mazowszem.

Dowodów na to dostarcza onomatyka geograficzna. Otóż nazw topograficznych tego samego brzmienia co Czerwień jest w Polsce bardzo wiele, tak samo jak i pokrewnych z nim Czerмна i Czerniejowa. Szczególnie zaś wiele na Mazowszu — zwłaszcza w powiecie lipnoskim, rypińskim i gostyńskim. Niektóre z nich są bardzo stare, jak Czerwińsk, siedziba słynnego opactwa w pow. płońskim nad Wisłą, między Zakroczymiem a Wyszogrodem. Dodać tu jeszcze należy Czerwień w pow. ostrołęckim, Czerwińsk w pow. kwidzyńskim i Czerwińsk lub Czerwieńce w pow. słupskim na Pomorzu.

To rozmieszczenie nazw topograficznych bardzo starożytnych na jednej linii, poczynając od Huczwy i Buga aż do ujścia Wisły, jest rzeczą tak znaczącą dla pierwotnego osadnictwa tych obszarów, iż nie potrzebuje żadnego komentarza. Dowodzi ono, że osadnictwo to było jednolite, zarówno nad Wisłą jak i nad Bugiem, a więc wzięło początek od jednego i tego samego pnia plemiennego. Można by jeszcze co do ścisłości tego twierdzenia mieć niejakie wątpliwość, gdyby się okazało, że ta nazwa topograficzna jest ogólnosłowiańska, a przynajmniej wspólna Rusi i Polsce. Otóż i tę wątpliwość rozwiewa Słownik geograficzny Rosyi — Siemionowa, z którego widać, że ta nazwa na Rusi nietylko północnej, ale i nadnieprzańskiej, wcale się nie spotyka.

Przechodzimy teraz do nazwy Wołynia.

Ażeby nas nikt nie posądzał, że tę nazwę, rzekomo ruską, dowolnie modyfikujemy, zwrócimy się tam, dokąd i każdy historyk rosyjski zwracać się musi, a więc do kronikarzy ruskich. Właśnie pod rokiem 1018, w cytowanym już ustę-

¹⁾ Czermn znaczy to samo, co czerw (czerwiec — owad, od którego poszła nazwa barwy czerwonej. (Por. Miklosich: „*Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen*“.)

pie o wyprawie Bolesława Chrobrego powiedziano, że poszedł Jarosław przeciw Bolesławowi i Światopełkowi ku miastu Wołyniu, i zetknęli się na połowie rzeki Buga. Zamiast „ku Wołyniu“ — jak w kodeksie laurentyjskim, inny kodeks—hypatiewski — ma odmianę fonetyczną w postaci „ku Wieluniu“¹⁾.

Prof. Hruszewski, który w swej Historii tej tylko nazwy zawsze używa dla starożytnego grodu Wołynian, powoduje się zapewne predylekcyą do zmiękczonego brzmienia tej nazwy, właściwego mowie ruskiej (naprzykład *Rjasziw*, *Berezziw* zamiast Rzeszów, Brzozów), pomija jednak wszelkie konsekwencye, jakie stąd płyną dla starożytnej nazwy Wołynia oraz plemienia Wołynian, któreto nazwy powinnyby w takim razie brzmieć: *Wielin* i *Wielinianie*.

Nie jestem dyalektologiem słowiańskim i dlatego trudno mi określić, jakiemu narzeczu słowiańskiemu forma „Wielin“ jest bardziej właściwa. Ale ze stanowiska onomatyki geograficznej muszę stwierdzić, iż wyraz ten spotyka się w mnóstwie nazw miejscowości, i to nie w kierunku wschodnim—ku siedzibom Słowian naddnieprzańskich, lecz w zachodnim—ku Wiśle i aż ku morzu, nie wyłączając i reszty krajów słowiańskich, na zachodzie położonych. Wiele, Wela, Wel — są to nazwy licznych rzek w ziemiach słowiańskich. Czy potrzeba dowodzić pokrewieństwa z tą nazwą—Wieleniów (Wielęńów), Wieleninów, Wielanów w Wielkopolsce, Wolinia (Wołyca) w Małopolsce, Wielunów²⁾ (Wielun Zalesie) na Mazowszu, wreszcie Wielunia, stolicy ziemi wieluńskiej? Podobnież wsie z nazwą Wieluń spotyka się i na Wołyniu. Ale co najciekawsza, że na kresach zachodniej Słowiańszczyzny spotykamy tę samą nazwę Wolin lub Wieleń (niemiecka Wineta), jako nazwę miasta, przy ujściu Odry położonego. Ów Wołyń lub Wieluń — jak kto chce — ma równorzędną nazwę ludu wśród Słowian nadodrzańskich — Wolinów (Wilini u Adama Bremeńczyka, Vuloini u Widukinda)³⁾. Te formy są już oczywiście cudzoziemskie i przystosowane do brzmienia łacińskiego przez kronikarzy zachodnich. Ale kto chce stwierdzić brzmienie słowiańskie nazwy mieszkańców północnego Wolina, ten je łatwo odszuka w daleko wcześniejszej formie

¹⁾ „*Poim. Sobr. Ljetop*“, t. I, str. 62.

²⁾ „*Łródła dziejowe*“, wyd. Pawińskiego i Jabłonowskiego. (Prw. Indeksy tomu XIII i nast.)

³⁾ „*Adami Gesta Hamburgensis ecclesiae*“, wyd. szk. Pertza, str. 61

geografa bawarskiego (ku końcowi IX w.) — *Velunzani*, co już brzmi jak nasza rodzima nazwa Wielunian.

Zwykły czytelnik znuży się zapewne tymi archeologicznymi szczegółami. Ale na usprawiedliwienie swoich wywodów przytoczę, że owe nazwy „Wielin“ i „Wielinianie“ są jedynym szczegółem archeologicznym na przestrzeni wieków, które nam mówią o tym kraju, tak samo jak pieniążek, znaleziony gdzieś na Wschodzie, opowiada nam nieraz o istnieniu państwa lub dynastyi. I naodwrot — nie zliczyłbym ani wyczerpał całego morza literatury, która zrodziła się głównie w zeszłym stuleciu dla stwierdzenia praw rosyjskich do ziemi Czerwińska lub Wołynia.

Ażeby ten wywód pochodzenia nazwy Wołynia nie okazał się daremnym, pokuszę się jeszcze o rzucenie światła na genezę tej nazwy. Z góry jednak zastrzegam się, iż nie chodzi mi o językowe, lecz o topograficzne jej wyświetlenie. W ogólności nazwy miejscowe na ziemiach polskich stanowią kwestyę, która czeka opracowania już nie tylko historyka, lecz przedewszystkiem językoznawcy, byle ten dawał swe wywody w ręce historyka do sprawdzenia przy pomocy źródeł historycznych.

Co nam mówi topografia Wołynia?

Nazwy, jak Wielin lub Wieluń, są związane z obszarami wodnymi — rzecznymi lub jeziornymi, w każdym razie nizinnymi: „Wielą“ jest nazwą rzeki na Wołyniu i Białej Rusi, a tak samo w Wielkopolsce znajduje się Wełna (Vlna w r. 1136, Welma r. 1280, Velina r. 1422), nad którą wieś tej samej nazwy. „Wiele“ (Wela r. 1383, Wele r. 1299) jest to wieś i jezioro w pobliżu Nakła na granicy Pomorza. Nie możliwą jest rzeczą sprawdzać po kolei właściwości topograficzne wszystkich Wieli i Wielinów. Dość podkreślić, że onomatyka utrwaliła w mowie przeciwstawność tych nizinnych i wodnych obszarów do wzgórzystych i wyżynnych. Tak w powiecie chojnickim, nad jeziorem *Wielewskim*, znajduje się wieś Wiele (niem. Wielle), na północ od której ciągną się wzgórza, sięgające 640 stóp, zwane „Chełmice“ („Słownik geogr.“, t. XIII, str. 310). Jest to jakby ilustracya tych samych stosunków topograficznych, które na północ od leżącego przy zbiegu rzek Huczwy i Buga — starodawnego Wielunia powołały do życia dzisiejsze miasto Chełm, leżące na wzgórzu powyżej rozciągających się ku południowi nizinnych i bagnistych okolic.

Ale nie inaczej ma się rzecz i z nazwą wielkopolskiego Wielunia.

Otóż o 3 km na południe od tego miasta leży wieś i folwark Ruda ze starożytnym kościołem duninowskim pod wezwaniem św. Wojciecha. Był tu gród dawnej ziemi rudzkiej. Takie bowiem miano nosiła ziemia wieluńska jeszcze w drugiej połowie XIII w., a więc w czasach, kiedy zakładano dopiero grody chełmski i lwowski.

Długosz, który tę wiadomość o ziemi rodzinnej zapisał (t. I, ks. VII, str. 717), tłumaczy nam, dlaczego zmieniła swą nazwę na ziemię wieluńską. „Dla pięknych, rozlewnych i wieczystych strug (*ad amoenos, irriguos et perennes fontes*) na niskiej i urodzajnej glebie położona (*in basso et fecundo solo*), dokąd gród przeniesiono, gdyż poprzedni, Ruda, stał na miejscu bardziej wzniesionem, płonnem i bezwodnem (*in editiori loco, sterilis et inaquosa esset*). Zważmy, że kiedy Długosz pisał te słowa, była to już druga połowa XV w., a więc czasy, kiedy dawny gród stawał się folwarkiem i służył do celów ekonomicznych, rozmijając się ze swem dawnym przeznaczeniem obronnem. W XIII w. wręcz przeciwnie wybierano dla założenia grodu miejscowości choćby „płonne i bezwodne“, byle wyniosłe (Chełm, Łysa Góra pod Lwowem). Ale z tego, że ziemia wieluńska przedtem nazywała się ruzką, nie należy sądzić, iż Ruda była pierwotnem centrum kościelnem i politycznem całej „ziemi wieluńskiej“. Nie jesteśmy pozbawieni wzmianek źródłowych co do Wielunia w XIII wieku.

Ale gdyby nawet tych wzmianek nie było, jest rzeczą pewną, że warunki obronne grodów przedhistorycznych były całkiem inne, aniżeli grodów z ery chrześcijaństwa. Gdy w XIII w., a może wcześniej, postęp sztuki wojennej nakazywał szukać punktów wyniosłych, które sztucznie fortyfikowano, cała obrona grodów prasłowiańskich polegała na ich położeniu przyrodzonem, które w naszym kraju tworzyły lasy i wody. Stąd też i Wieluń, jako leżący na równinie, istnieć mógł jako gród nawet wcześniej, aniżeli wyniosła Ruda.

Na to jednak dowodów bezpośrednich historycznych niema. Nazwy Wielunian (*Vielunzani civitates LXX*) u geografa bawarskiego z końca IX w.¹⁾ umyślnie nie przytaczam na potwierdzenie tego domysłu, gdyż odnosi się ona nie do Wiślan, lecz do Słowian nadodrzańskich, jak to zresztą

¹⁾ „*Monum. pol.*“, t. I, str. 10.

już wskazał Lelewel, łącząc ją słusznie z Wilinami¹⁾, o których już była mowa wyżej. Tutaj dodać muszę, że oprócz Wolina-Winety wzmiankowany jest jeszcze Wielun (*castrum Velun*), gród pomorski nad Notecią, zdobyty w czasie wyprawy Bolesława Krzywoustego (1108 r.) na Pomorze²⁾, i plemię pomorskie Wielunian lub Wołynian (*Weolynenses* u Kadłubka³⁾).

Ażeby zakończyć ze znaczeniem topograficznym nazwy Wieluń, powtarzam, że Długosz tłumaczył ją pięknemi, rozlewnemi strugami oraz ziemią niziną a urodzajną, jak gdyby dla ucha jego taki a nie inny właśnie dźwięk ukrywał się w tej nazwie. Wydawcy „Starożytnej Polski“ oddali tę myśl Długoszową w tłumaczeniu nazwy Wielunia „od wielu źródeł w tem miejscu z ziemi wytryskających“ (t. I, str. 240), akcentując wyraz „wielu“, którego u Długosza wcale niema. Oczywiście, że „Wieluń — wielu“ jest to jedna z zabawek etymologicznych. Dla charakterystyki tych samych praw topograficznych, rządzących onomatyką miejscową, dodam jeszcze, że jedna z osad, położonych koło Wielunia, nazywa się po dziś dzień Bugaj.

IV.

(Rekonstrukcja dziejów Czerwińska poza datę r. 981 wstecz. — Metoda onomatyki. — Nazwa Dulibów i Wolinia w Czechach. — Identyczność nazwy kraju i plemienia. — Identyczność kolei dziejowych. — Dzieje państwa Samona i legendy małopolskie. — Związek nazwy Lachów z krajem Wołynia.)

A więc onomatyka kraju nadbużańskiego jest stanowczym dowodem, iż osadniczo a przeto i etnicznie należał kraj ten pierwotnie do jednego i tego samego zwartego obszaru, ciągnącego się od Huczwy i Buga aż do ujścia Wisły.

Ale może nazwy: Wielin—Wieluń, Czerwień — Czeremno są to pierwotne, ogólnosłowiańskie imiona topograficzne? Otóż jeśli co do pierwszej grupy możemy mieć niejakię wątpliwość⁴⁾, to co do drugiej wszelka wątpliwość jest wykluc-

¹⁾ „*Géogr. du moyen âge*“, t. III i IV, str. 33.

²⁾ Galla wyd. szk., Finkel i Kętrzyński, str. 78.

³⁾ „*Monum. pol.*“, t. II, str. 499.

⁴⁾ Według Miklosicha, *vel-*, stsl. *valē*—jest to powszechny wyraz indoeuropejski (łac. *unda*, ros. *wołna*): wali, pada (deszcz), nawałnica, walny, lit. *vilnis*, staro-górnoniem. *welle*. (*Etym. Wörterbuch der slavischen Sprache*, str. 377—8.)

czona. Wprawdzie pierwiastek *czerw—czerm* jest ogólnosłowiański, ale topografia nazw, od niego urobionych, jest ściśle bużańsko-wiślana²⁾.

Cóżto więc były owe grody czerwieńskie, albo ziemia, zwana Czerwińsko?

Może Czerwińsko nie jest terminem etniczno-osadniczym, lecz tylko politycznym? Przypominam, iż dwukrotnie—w roku 981 i 1031 — powtarza się on u latopisca, za każdym razem z powodu odbioru tej ziemi Lachom: raz przez Włodzimierza W., powtórnie przez jego syna Jarosława. Lachy mogli zdobyć Nadbuże na kilkanaście lub kilkadziesiąt lat przedtem i uczynić zeń swoją ziemię czerwińską, lubo przedtem była to ziemia im obca, mająca swe centrum polityczne w Wieliniu lub Busku. Takie też jest stanowisko w tej kwestyi zarówno historyografii rosyjskiej, jak i ukraińskiej.

Mogło tak być. Ale czy są na to dowody?

Jedynе źródło, jakie posiadamy — latopis Nestora — wyklucza tutaj wszelką wątpliwość. Pisze on: „*Ide Wołodimír k Lacham i zaja hrady ich: Peremysz, Czerwień i inyje hrady, iże suť i do sehodnia pod Rusju*“. Wyrażenia: „*k Lacham*“ (i w jednym tylko rękopisie: „*na Lachy*“), „*hrady ich*“ — nie pozwalają wątpić, czyja ziemia, czyje grody. Lakonizm tej wzmianki nie podoba się obrońcom niepolskości Czerwińska. Jedni kwestyonują jej autentyczność (prof. Hruszewski), drudzy puszczają się na wody takiej sofistyki, że i sam Nestor, gdyby się zgodził na ich interpretację, nigdyby swej kroniki nie zrozumiał. Według Longinowa, słowa Nestora należy rozumieć tak: „Włodzimierz poszedł ku Lachom i zajął: 1) ich grody (jakieś nieznanе, zapewne za Wisłą?)... oraz 2) Przemyśl, Czerwień i inne grody, które do dziś dnia należą do Rusi“ (czyli są grody ruskie). Pytamy się, co nas upoważnia do takiego paczenia zupełnie jasnego tekstu? Bo... gdyby Nestor inaczej rozumiał to zdanie, wpadłby w sprzeczność z samym sobą i zadałby kłam prawdzie historycznej — powiada p. Longinow. — Ale dlaczego?— spyta zdziwiony

²⁾ Na obszarze dzisiejszej Rosyi, poza obrębem terytorium wiślano-bużańskiego, istnieją tylko następujące nazwy, nie mające nic w sobie pierwotnego pod względem osadnictwa: Czerwlenaja—stacja kozacka okręgu terskiego, Czerwlennoje — sloboda kozacka w gubernii charkowskiej, Czerwonaja—miasto w gub. wołyńskiej, Czerwony Dwór w kowieńskiej i Czerwonnyja Gory na prawym brzegu Dniepru w gub. ekaterynosławskiej. (Siemionow: „*Istoriczeskij słowar Rossii*“, t. V). Zresztą niema nawet miejscowości, wywodzących się od *cerkiewno-słow. czermno*; są tylko wsie z nazwami: Czernaja, -oje (=czarna, -e).

czytelnik. — Dlatego, że tak chce dzisiejszy historyk rosyjski¹⁾. Jeżeli z Nestorem rozprawia się w taki sposób nauka rosyjska, to cóż dopiero mówić o innych jej argumentach, z poza tekstów czerpanych.

Czy jednak naprawdę o przeszłości Czerwińska poza datę roku 981 wstecz nic nie wiemy, a zwłaszcza czy nie mamy jakich innych źródeł do dziejów politycznych tej ziemi, oprócz latopisca? Taki pogląd jest ogólnie przyjęty. Będę się starał dowieść, że nie jest on uzasadniony, że pewne wiadomości posiadamy z czasów dawniejszych. Ma się rozumieć, nie będą to dane bezpośrednio, lecz wydedukowane; w każdym razie nie rzeczy zmyślane, lecz fakta, zaczerpnięte z pewnych źródeł. Jedne z nich są współczesne, a inne nawet starsze od wiadomości w kronice Nestora.

W poszukiwaniu wzmianek o tej ziemi musimy sobie wziąć za nić przewodnią pewne dane ustalone, a za takie posłużą nam starożytne nazwy plemienia: Dulibi, Wołynianie, czy Wielunianie.

Co nam powie i dokąd nas zaprowadzi każda z tych nazw?

Nazwę Dulibów spotyka się u Nestora w parze z Awarami. Wyraz *dulib* w niektórych dialektach słowiańskich ma dziś jeszcze znaczyć: człowiek głupi, tęp (rus. *duleb*, bułg. *dulub*); po polsku *duleba* ma znaczyć: człowiek niezdarny („Słownik języka polskiego“, t. I. Warszawa, 1900). Można by utrzymywać, iż w przeciwieństwie do Obra (olbrzyma) jest coś pogardliwego w tym wyrazie, jako nazwie ludu, podbitego i ciemiężonego przez Awarów, ale za takim tłumaczeniem historycznego znaczenia wyrazu nie obstaję.

Przypominam, że onomatyka Dulibów zachowała się na całym obszarze od Wołynia (powiat ostrogski) aż do Karpat (powiaty: lwowski, bobrecki i buczacki), następnie na zachód — na Morawach i w Czechach — na wschód od Węłtawy, a na południe aż po Chorwację (między Murem a jeziorem Balaton czyli Błotnem). Wszakże historyk Franków, rzekomy Fredegar, pisze wyraźnie o Słowianach (Venedi albo Sclavi), że u Awarów odgrywali taką samą rolę, jak Dulibi Nestorowi pośród Obrów. Nazywa ich „drugim szeregiem Awarów“, tłumacząc, iż na wojnie zawsze towarzyszyli Hunnom (ogólna nazwa koczowników, w tym razie nadana Awarom) i pierwsi szli do boju; jeśli zwyciężali, wówczas Awarowie rzucali się na zdobycz, w razie zaś cofania się

¹⁾ Longinow: „Czerwienskije goroda. Istoriceskij oczerk w swiazi s etnografiej i topografiej Czerwonnoj Rusi“. str. 61 i 63. Warszawa, 1885.

ich, Awarowie wspierali ich swą siłą. O stosunku Awarów do tych posiłkowych plemion—Słowian czyli Wenedów—mówi Fredegar prawie w te same słowa, co Nestor o stosunku Obrów do Dulibów. Ci Hunnowie czyli Awarowie byli ciemiężcami Słowian, których żony i córki czynili przedmiotem hańby; ostatecznie synowie Hunnów, zrodzeni z niewiast wenedzkich, zbuntowali się przeciw ciemiężcom.¹⁾

Fredegar pisał swą kronikę w pierwszej połowie VII w., a więc to, o czem opowiada, działo się najpóźniej w końcu VI w., i nie wiem, z jakiej racji Lelewel z taką ścisłością, zresztą w przybliżeniu słuszną, oznacza przybycie Dulibów do Czech na rok 580²⁾. Według Szafarzyka, czas najazdu Awarów na Węgrów przypada około roku 563.

Istnienie Dulibów w Czechach jest stwierdzone. Gród Dulibów z Chynowem i Netoliczami tworzył, według Kuźmy praskiego, najbardziej ku południowi wysuniętą część potężnego księstwa Sławników, które graniczyło z Polską od strony Kłodzka³⁾. Są to bardzo stare żupy czeskie, wzmiankowane już pod rokiem 981. Ale co najciekawsza, to, że na zachód przytykała do Dudlebska (1380 r.) ziemia, która się zwała „Wolinsko“ (*kraj Wołyński*). Razem z Dudlebskiem i Netolickiem leżało Wolinsko w dorzeczu górnym rzeki Wełtawy. Miasto Wolin istnieje do dziś dnia w obwodzie strakonickim. Owo „Wolinsko“ należała pierwotnie do kraju netolickiego i dopiero na początku w. XIV, a może jeszcze w w. XIII, rozdzieliło się na dwie ziemie: Wolinsko i Netolicko. Kraj „Chynowsko“ ostatni raz wzmiankowany jest w źródłach z roku 1341; Netolicka już w latach 1380—1390 nie było⁴⁾. Widzimy zatem, że nie tylko nazwa ludu, mieszkającego na Wołyniu, powtarza się na Zachodzie, ale i nazwa kraju Wolinia, gdzie Nestor umieszcza starożytnych Dulibów.

Nie o identyfikację zresztą tylko Dulibów nadbużańskich i uciemieżonych Wenedów awarskich chodzi mi tutaj, lecz o cały szereg faktów politycznych, które z tego spłotu nazw dadzą się wyprowadzić, faktów, pozwalających odsłonić z mgieł niepamięci dzieje naszej ziemi.

Chodzi o skombinowanie tych danych z wiadomościami źródeł wschodnich, arabskich. Jaką te źródła mają wartość?

¹⁾ *Ss. rer. Meroving.*, t. II, ed. Krusche, pag. 84.

²⁾ *Op. cit.*, t. III—IV, pag. 28.

³⁾ *Ss. rer. Bohem.*, t. I, pag. 54.

⁴⁾ Aug. Sedlaczek: *Rozdzieleni Czech za panowania rodu Lucemburského*. (*Časopis Českého Museum*, rocznik 50, str. 347 i 354.)

Arabowie nie byli tęgimi historykami. Ich historycy nigdy nie mieli wielkich zdolności do chronologii i pragmatyzmu, natomiast zwykle chętnie puszczali wodze wyobraźni i posługiwali się kwiecistością opisów, dochodzącą do przesady. Ale Arabowie byli ludem nawskroś kupieckim, a więc byli obdarzeni zmysłem politycznym. Umieli poszukiwać i posiadali wiele ścisłych danych i pewnych faktów. A co najważniejsza, tak w historii, jak i na każdym innym polu pracy umysłowej, byli uczniami jedyne go w owych czasach cywilizowanego narodu — Bizantyjczyków.

Otóż historyk i geograf arabski Masudi, pisząc o plemionach słowiańskich, podaje, że „do jednego z nich należało zwierzchnictwo od czasów najdawniejszych. Król ich nazywał się Madzek (Mahak), kraj zaś albo plemię zwało się Walinjana“. I dodaje: „Niegdyś wszyscy Słowianie uznawali jego zwierzchnictwo, ponieważ w tem plemienu był ich władca, za którego podwładnych uważali się inni naczelnicy plemion“.¹⁾

Kiedy Masudi (zm. 957 r.) pisał swoje „Łąki złote“, była pierwsza połowa X wieku. Późniejszy od niego o całe półtora lat Al-Bekri (zm. 1094 lub 1095 r.) podaje tę samą wiadomość w nieco odmiennej formie, podług opowiadania Żyda arabskiego, Ibrahima-ibn-Jakuba, który odbył podróż do Niemiec około r. 965. Uczeni arabiści, jak Westberg, twierdzą, że ta druga wersja, lubo pokrewna tamtej, nie jest bynajmniej zapożyczona od Masudiego, który był historykiem bagdadzkim, Al-Bekri zaś pisał na Zachodzie, w stolicy Omajadów, kalifów kordubańskich. A właśnie agentem dyplomatycznym dworu kordubańskiego był ów Żyd-kupiec, Ibrahim-ibn-Jakub, według którego Al-Bekri tę wersję podaje²⁾.

Brzmi ona tak: „Słowianie składają się z wielu różnorodnych plemion. I zebrał ich ongi razem pewien król, którego tytuł (nie imię) był Maha, a pochodził on z jednego plemienia, które zwało się Wlinbaba. I plemię to było przez nich szanowane. Później zaś rozdzieliła się ich mowa i skończył się byt państwowy, i plemiona ich stały

¹⁾ Maçoudi: „*Les prairies d'or*“, edit. Meynard, t. III, page 61 (Paris 1851), i wariant paryskiego wydania podług Marquarta: „*Die westasiatische und osteurop. Streifzüge*“, str. 101. To samo po raz wtóry u Masudiego, op. cit., str. 64 i 65, gdzie odsyła do swej Historji.

²⁾ Westberg Fr.: „*Ibrahim ibn Jakob's Reisebericht über das Slavenland*“ (965), str. 13.

się oddzielnymi państwowymi grupami, i w każdym plemienu panuje osobny król". I wylicza dalej tych królów czterech, tak jak było w połowie X wieku: bułgarski, czeski, polski (Mieszek) i obotrycki¹⁾.

Od czasu, jak ta relacya Masudiego została ogłoszona, żaden z historyków nie podawał w wątpliwość jej wiarygodności. Ale jak ją umiejscowić geograficznie i chronologicznie, sprowadziwszy, ma się rozumieć, arabskie brzmienia imion do form słowiańskich?

Lelewel, który się pierwszy tą sprawą zajmował w sposób naukowy, uznał, że „najlepiej odpowiadałoby relacyi Masudiego państwo Samona. Trwało ono 35 lat dłużej, aniżeli jakiegokolwiek inne. Samo podawany jest za króla Winulów (Vinuli), a to imię jest analogiczne z Veliniana. Naciągając nieco wyraz arabski Madżek do sposobów wymowy słowiańskiej, odszukujemy w nim całe imię Samona: Samko, Samek, z czego urobiło się arabskie Madżek“. Ale dodaje zaraz i wątpliwość: „Czyżby Masudi zajmował się czasami tak odległymi?“²⁾.

My, mając dziś inne źródło, niezależne od Masudiego, wątpliwości tych mamy mniej. Masudi się tak odległymi czasami nie interesował. Ale przytoczona przezeń wersya krążyła. To, że ona pojawia się na dwu przeciwległych krańcach ówczesnego świata cywilizowanego, w identycznych niemal wyrazach, dowodzi, że już przed Masudim i Al-Bekrim, a więc przed wiekiem X była utrwalona na piśmie, zatem bardziej od podawanych przez nich wiadomości starożytne. Dlatego wszyscy nowsi badacze - arabiści łączą tę wiadomość z czasami wystąpienia Awarów na widowni dziejowej. Niestety, zarówno specjalny teren studyów, jak i pewna zaciekleść antykwaryczna, nakazują tym badaczom wyszukiwać osoby bohatera w podrzędnych postaciach historii Słowian, wzmiankowanych w źródłach bizantyjskich. Tak Harkavy znajduje jakiegoś księcia słowiańskiego Muzokiosa (*rex Mousokios*), którego miał zwyciężyć wódz Priscus w roku 593. Marquart zaś wynajduje jakiegoś Mezamira (*Mesameros*), księcia jednego z plemion Antów, sprzymierzeńca Bizantyjczyków około 550 r. Obadwaj ci autorowie, a zwłaszcza drugi z nich, przesuwają okres zdarzenia do czasów z przed najazdu Awarów³⁾. Przytem, według Marquarta, do tego faktu ma się od-

¹⁾ Al-Bekri: „*Izwiestja o Sławianach*“, wyd. Kunika-Rosena, str. 46.

²⁾ Op. cit., t. III i IV, str. 52.

³⁾ Marquart, op. cit., str. 147.

nosić wiadomość Nestora, t. j., że owi Antowie po zabójstwie Mezamira zostali przez Awarów wyparci z nad Dniestru, Seretu i Bohu do ziemi nad Bugiem, czyli, że oni to są właśnie Nestorowi Dulibi i Bużanie. Ale hipoteza ta nie ma zgola uzasadnienia. Bo 1) Awarowie nie wypierali Słowian z ich siedzib, lecz gnali z sobą, używali ich jako wojsko posiłkowe, czyli „drugi szereg“: albo więc Antowie poszli dalej z Awarami, albo też Awarowie ruszyli do Pannonii, Antowie przeto nie mieli powodu ruszać się ze swych siedzib. Jakoż u Nestora jeszcze wzmiankowani są Dniestrzańcy (Tiwercy) i Węglicze (Ugliczi) nad Dniestrem, Seretem i Bohem aż do Dunaju. 2) Ów królik Mezamir, jako człowiek obdarzony wymową i wysłany do obozu chakana, który go w zdradziecki sposób zabija, wcale nie zdaje się być owym królem całej Słowiańszczyzny, któremu wszyscy naczelnicy plemion byli podlegli. 3) Owo plemię Antów, po fakcie zamordowania Mezamira, Marquart przenosi nad Bug, po to, żeby przy pomocy Nestorowego zrównania Dulibów, Bużan i Wołynian wytłumaczyć nazwę plemienia Walinjana, z którego ów Madżak-Mezamir pochodził.

A ta nazwa kraju lub plemienia jest tu faktem rozstrzygającym.

Tłumaczenie nazwy „Walinjana“ przez „Wołynianie“ wyrwało się pierwszy raz D'Ohssonowi. Ale ten uczony orientalista kierował się tylko podobieństwem dźwiękowym, nie będąc sławistą z zawodu. To też Lelewel wolał pójść za drugim zrównaniem tej nazwy przez tegoż D'Ohssona, mianowicie z Helmoldowymi *Vinuli* (nadodrzańskimi czyli pomorskimi Wielunianami) albo *Winithi* (Wenedami). I tak też rozumiał to Lelewel. („*Samo etait qualifié roi ou chef des Vinules et ce nom est analogue à Velinana*“), ponieważ uważał nazwy Winulów i Wenedów za jedno (Samo nigdzie w źródłach nie nazywa się królem Winulów, lecz Wenedów). Ale uczony rosyjski, Kunik, obalił to twierdzenie. Wyrazy bowiem *Vilini* i *Vinuli* są urobione przez język niemiecki i jako takie mogły być znane jedynie kronikarzom zachodnim¹⁾. My jednak przekonaliśmy się, że forma niemiecka „Vilini“ właśnie pochodzi od słowiańskich Wielin, Wielun (nad Notecią i nad Odrą), ruska—Wołyń. Od tej więc pierwotnej nazwy słowiańskiej mogła się urobić wschodnia nazwa Wołynia — „Walinjana“.

¹⁾ „*Izwiestja Al-Bekri*“, str. 94.

Czuli to i rozumieli wszyscy, a najlepiej sam Lelewel. „Wnętrze Słowiańszczyzny — pisał — laboratorium, które wyrzucało na świat tyle plemion, nie przestawało zdradzać działania. Od czasu ruszenia Dulibów, Chrobatów, Serbów musiały tam dokonać się nieuchronnie doniosłe zmiany. Podania ludowe karmiły się wspomnieniami państwa słowiańskiego (powołuje się tu na kronikę Kadłubka — opowiadanie o Grakchu-Kraku), którego istnienie rzeczywiste mogło być znane Arabom, a którego nie zna historia pisana Europy. ...Pewne podania, spaczające historię czasów późniejszych, każą wierzyć, że tytuł Mesko, Mieszek, Madzek jest rodzajowy dla zwierzchnika państwa, wcześniejszy aniżeli Mieszek, Mieczysław polski. Są to wszystko iskierki w pośród mroku, które znikają przy baczniejszej uwadze“.

Na szczęście, dzisiaj, dzięki postępowi nauki, nowym źródłom i metodzie badania imion osobowych i nazw topograficznych, możemy tych iskierek otrzymywać więcej i trwających dłużej, ażeby mroki tajemne rozjaśnić.

Zwróćmy uwagę na słowa Lelewela: „wnętrze Słowiańszczyzny, laboratorium ludów“... Otóż słownik wspólny słowiański określa właśnie ojczyznę Słowian, jako kraj górzysty i błotnisty, na podobieństwo Wołynia. Szulek utrzymuje, że nomenklatura roślinna ogólnosłowiańska przeczy możliwości, aby Słowianie mieszkali pierwotnie gdzieś na północy, albo na stepach zachodnio-azyatyckich czy wschodnio-europejskich. Najczystszy słownik wyrazów topograficznych słowiańskich przechował się nie na Węgrzech lub nad Dunajem, lecz na północ od Karpat i na wschód od Dniepru, na Podolu, Wołyniu, w dzisiejszem Królestwie Polskiem i w Galicyi¹⁾, a więc w tej części Słowiańszczyzny, która w starożytności nosiła miano Bużan i Wielinian. I tego samego zdania byli wszyscy uczeni sławiści, poczynając od Szafarzyka, a kończąc dziś na Niederlem.

Teraz przychodzi nam z pomocą onomatyka topograficzna, która miano Wielinian rozciąga od Buga ku północy, poprzez Lachy, aż na Pomorze, a miano Dulibów poprzez Stryj i Strypę aż za Karpaty do Czech, Moraw i Chorwacyi. A wiemy nadto, że Słowianie ci pojawiają się jako Dulibi, dwószeregowcy (*bifulci*) Awarów na prawym brzegu Dunaju w roku 568, w Pannonii, Noryku i Karnii aż do Tyrolu

¹⁾ Pogodin A. L.: „*Iz istorii sławianskichperedwiženij*“, wydanie petersbursk. Instytutu Archeol. (1901 r.), str. 90.

(592—595 r.), a później zaludniają Friul i Istrię¹⁾, że wreszcie wystąpienie Samona przypada około roku 623 lub 624.

A teraz — czy można wątpić, że owo potężne plemię Waljniana, dokoła którego Mahak czy Madżek skupił wszystkie inne plemiona słowiańskie, jest plemieniem, które spotykamy na wschodzie Wielinian (Wolinian), nad Bugiem i na zachodzie w dorzeczu górnej Woltawy?

Identyczność nazwy kraju i plemienia, wreszcie chronologia dowodzą, że Madżek-Mahak wschodni jest to zachodni Samo; widoczna też, że pierwsza, arabska postać tego imienia bardziej się zbliża do właściwego brzmienia słowiańskiego, aniżeli druga, podawana przez kronikarzy zachodnich. Czy imię Madżek (Mahak) było formą skróconą imienia osobowego, jak np. Mieczysława — Mieszek²⁾, czy też tylko tytułem — jak zapytuje Lelewel, — tego nie wiemy.

Dzisiaj jednak potwierdza się i drugie domniemanie Lelewela: że tradycja ludowa u Słowian przechowała pamięć wielkiego państwa słowiańskiego. Ślady tradycji Samona znalazł Gutschmied w podaniu Kadłubka o Leszku (Lestku) Chytrym³⁾. A imię to jest przecież, wbrew wielokrotnemu zaprzeczeniu, zachowanym w tradycji szczątkiem starożytnego imienia polskiego Lęch⁴⁾, z którego powstała forma ruska Lach.

Zbyteczna dowodzić, jakie ma znaczenie dla naszego przedmiotu kwestya tych imion. Najstarsza nasza tradycja historyczna, przechowana w ustach naszego ludu, jest w związku z imieniem, pod którym do dzisiaj dnia jesteśmy znani na Wschodzie. I nietylko na Rusi (Lach), lecz i na Węgrzech (Lengy-el). A ta węgierska forma, podobnie jak Oros, Urus — nazwa Rusi, wywodzi się nie od Madziarów wprost, lecz przeszła do ich języka od ich przodków proto-tureckich⁵⁾. Otóż do tych proto-Turków zalicza Kunik właśnie także i Awarów, którzy mieszkali na stepach wschodnio-europejskich

¹⁾ Krek: „*Einleitung in die slavische Literaturgeschichte*“.

²⁾ Wielozgłoskowe imiona osobowe (*Rufnamen*) są tak samo praryjskie, jak i pieszczotliwe skrócone. Nieśluszenie przeto uważano do niedawna u nas, jakoby imię Mieszek było starsze, aniżeli Mieczysław.

³⁾ *Dictus est Lestco id est astutus eo, quod astu plures hostium confecerit, quam viribus.* „*Monum pol.*“, t. II, 262.

⁴⁾ Tak Baudouin de Courtenay utrzymuje wbrew Kunikowi, że forma polska imienia *Lestco* wcale nie jest pozbawiona nazalizacji i może być tak samo polskim, jak i czeskim wyrazem. („Uwagi do Kunika Lęchica“. *Kwartalnik Historyczny*, t. XII, str. 7.)

⁵⁾ Kunik: „*Lęchica*“, str. 9.

przed Madziarami. Jest więc rzeczą ważną, że w starożytności ci proto-Turcy stykali się bezpośrednio z Lachami i że od polskiego Lęch, a nie od ruskiego Lach, powstała u Madziarów nazwą *Lengy-el* dla Polaków.

Tyle u finnologa na dowód prastarości madziarskiej nazwy *Lengyel*.

Jakoż z twierdzeniem tem w zupełnej są zgodzie źródła historyczne, oczywiście nie zachodnio-niemieckie, ani późniejsze węgierskie, lecz wczesne źródła arabskie.

Geograf arabski Ibn-Rusta, pisząc o Słowianach i Madziarach, kiedy ci siedzieli jeszcze z tej strony Karpat, a więc przed r. 889, powiada: „Od ziemi Słowian do ziemi Madziarów jest dziesięć dni drogi. W bliższych stronach ziemi Słowian znajduje się miasto, zwane *W-â-i*. Droga dotąd idzie stepami, miejscami bezdrożnemi, przez rzeki i lasy dziewicze. Ziemia Słowian jest równiną leśną, w lasach też i mieszkają¹⁾).

Uczony rosyjski, który źródło to przetłumaczył, dodaje objaśnienie owej nazwy *W-â-i*. Nie przypuszcza on, żeby to był Kijów, a to ze względu na formę nazwy w piśmie, jak również na odległość od siedziby Madziarów oraz na przytoczone szczegóły topograficzne. Wszak ani odległość stepów od Kijowa nie wynosi dni 10, ani też droga nie prowadzi przez rzeki i lasy dziewicze. „Niewiele zmieniając kształt liter, otrzymamy Kraków“ — powiada (str. 125), ale za tym wnioskiem, jako zbyt śmiałym, nie może się oświadczyć.

My również nie oświadczamy się za nim. Natomiast bez naciągania fonetycznego i na podstawie tychże danych — jak odległość od stepów, charakter drogi oraz własności topografii, musimy dojść do wniosku, że mowa tam albo o grodzie, zwanym Wielin, albo o kraju Wielunian (arabskie *Walinjana*). Oto gdzie proto-Turcy po raz pierwszy zetknęli się z Lęchami. Końcowe zdania: „ziemia Słowian jest równiną leśną, w lasach też i mieszkają“ — mogą poniekąd służyć za objaśnienie tej nazwy, jeżeli zgodzimy się z Jagiczem, że *lęchy*, *lachy* są to imiona pokrewne wyrazom: *lęda* (*ljadski* u Nestora), *lędha*, *lędina* — ziemia pusta, nieuprawna. *Bor-lado* bowiem do dziś dnia nazywa się na Polesiu część kraju zalesiona, w przeciwieństwie do *bor-bagno*, ogólnej nazwy kraju niezalesionego²⁾.

¹⁾ Ibn-Dasta: „*Izwiestja o chazarach, bartasach, botgarach, madjarach, sławianach i russach*“ (wyd. Chwolsona, 1869 r.), str. 28.

²⁾ Rostafiński w *Biuletynie Akademii* krak., wyd. hist., str. 104.

Źródło zaś arabskie Ibn-Rusty, lubo pochodzące z pierwszych dziesiątków lat X wieku, zawiera, zdaniem orientalistów, wiadomości z pierwszej połowy VIII w.¹⁾, a więc już prawie stykające się z wiadomościami wieku VII o Samonie i pierwszym wielkim państwie słowiańskim.

V.

(Rekonstrukcja dziejów Czerwińska (ciąg dalszy). — Chorwaci — plemię bezdomne i beżjęzyczne.—Identyfikacja ich z Rusią podkarpacką.— Granica Rusi i Polski (niedaleko od Krakowa) nie jest południową, lecz wschodnią. — Dowody na to historyczne. — Kraj Krakowa z prowincją Wąg w Zakarpaciu. — Dowody etnograficzne. — Ludność polska na Węgrzech. — Granica dyalektologiczna polska — rzeka Topla.— Granica etniczna plemienia polskiego i ruskiego: Topla — Wisłoka i San—Üng.)

Rozwiedliśmy się szerzej nad pierwotnymi stosunkami plemiennymi. Kwestya ta nie jest ani błaha, ani tylko archeologiczna. Trzeba było dowieść, iż jak stare jest imię Lach—Łęch, tak stare są siedziby Lachów nad Bugiem i na Wołyniu; że słownik roślinny, nomenklatura topograficzna, tradycye ludowe i pierwsze wzmianki historyczne — wszystko to składa się na jednolitość terytorium pierwotnego lachkiego od Karpat wzdłuż Buga i Wisły aż na Pomorze; że przeto ziemie dzisiejsze: Wołyń, Ruś Czerwona, a może i Podole, są to takie same ziemie polskie, jak i Wielkopolska; że więc nie wolno powoływać się na tradycyę plemienną tego gniazda, a odrzucać tamto.

Niestety, skutkiem historycznego stosunku Polski do Rusi ten stosunek plemienny bywa po dziś dzień przeoczany i jest nietylko w polityce, lecz i w nauce, odwrócony na korzyść Rusi.

I tak — czcigodny nestor naszej literatury historycznej, prof. Malecki, postawił kwestyę pierwotnego osiedlenia, oraz stosunków etnicznych Polski, na gruncie porównania późniejszych źródeł historycznych, jak kroniki naszego Kadłubka oraz kroniki czeskie Dalemila. Wnioski, które stąd wypływały, były druzgoczące zarówno dla polskiej nazwy Lechitów, jak dla imienia osobowego „Lestko“: i jedno i drugie miało być wymysłem kronikarskim, do którego form językowych zapo-

¹⁾ Marquart, op. cit., str. 471.

życzo z czeskiego. Wyeliminowawszy zatem Lęchów i Lestków ze źródeł polskich, prof. Małecki utrzymuje, że imię Lach (Lęch) po raz pierwszy było stosowane przez Ruś od mieszkańców Małopolski. („Lechici w świetle historycznej krytyki“. 1897.)

Pozostał atoli brak nazwy rodzimej polskiej dla Małopolan — i w tę lukę wprowadził Potkański swoich Wiślan obejmując nią zarówno Krakowian i Sandomierzan („Kraków przed Piastami“). Na innym miejscu wykazałem, że nazwa Wiślan i kraju Wisły odnosiła się do całej Polski, nie tylko do dzielnicy małopolskiej¹⁾; dzięki zaś badaniom Baudouina de Courtenay wiemy, że wyraz Lestko może być zarówno czeski, jak i polski, oraz, że w formie tego imienia zachowała się nazalizacya, czyli, że można ją sprowadzić do zasadniczego brzmienia nosowego Lęch, jakie się ukrywa w ruskiem brzmieniu tego wyrazu — Łach.

Imienia przeto Lęch nie wolno nam wykluczać z onomatyki plemiennej Polski, aczkolwiek nie spotyka się już go w czasach historycznych. Tem bardziej nie wolno nam ograniczać jego zakresu do plemienia Małopolan za Wisłą, skoro Nestor jeszcze w drugiej połowie X w. umieszcza je na terytorium prawego brzegu Wisły, Sanu i Buga. A nadto i onomatyka topograficzna kraju Wielunian czy Wołynian dowodzi jednolitości jego osadnictwa z osadnictwem całej Polski. Bez badania zaś nazw, tak w zakresie imion osobowych, jak i topograficznych, nie można już dzisiaj zdobyć pewnego gruntu w etnografii historycznej, jak to słusznie zauważył Kunik („*Letchica*“).

Wróćmy jednak do rekonstrukcyi dziejów naszego Czerwińska.

Przekonaliśmy się już, że od końca wieku VI do końca X-go w wiadomościach naszych o tej ziemi jest wprawdzie luka, nie taka jednak zupełna, jaką się zazwyczaj przyjmuje, w każdym razie nie taka, ażeby się w stosunkach etnicznych a nawet politycznych tego kraju nie mógł połapać.

Wypełnia ją naprzód wiadomość Ibn-Rusty z pierwszej połowy VIII w. Urwaliśmy zatem sto lat przeszło ciemnościom historycznym, idąc naprzód. Łatwo się okaże, że można tyleż jeszcze odebrać, idąc wstecz od tej samej krańcowej daty roku 981.

W spisie plemion, żyjących poza Dunajem ku północy, w większości słowiańskich, znajdujemy jedno, które już zwró-

¹⁾ „Najstarsze drogi z Polski na Wschód“ 1909 r., str. 79.

ciło na siebie uwagę Marquarta. Są to „Zerivani, których państwo jest tak wielkie, że stamtąd mają pochodzić wszystkie plemiona słowiańskie i stamtąd, jak utrzymują, miały one wyjść“¹⁾).

Marquart pierwszy postawił hipotezę, że ci Zerivani, od których wywodzą się wszystkie ludy słowiańskie, są to plemiona, osiadłe nad Bugiem, a ich państwo potężne — jest to Czerwińsko (grody czerwieńskie²⁾). Hruszewski odrzuca tłumaczenie Marquarta; oczywiście zawadza mu rdzennie polska nazwa Czerwińska. Ale argument jego o wyjątkowym stanowisku ziemi czerwińskiej jest osłabiony całym szeregiem naszych wywodów co do kolebki Słowian nad Bugiem i skierowania się stamtąd znacznej części ludów słowiańskich na zachód. Zresztą prof. Hruszewski sam siebie osłabia, przyjmując starą hipotezę Charmois co do tłumaczenia z arabskiego źródła nazwy Walinjana przez Wołyń i Wołynian. Jeśli tradycja „słowiańskiego laboratorium“ mogła się ostać przy Wołyniu, to dlaczego zaprzeczać jej Czerwińskowi? My, opierając się nietylko na podobieństwie brzmienia, jak Marquart, lecz i na danych topograficznych, możemy przyjąć, że z żadną z pośród ziem słowiańskich nauka dzisiejsza nie jest bardziej uprawniona łączyć tych słów geografą bawarskiego, niż z krajem nad Bugiem. Hipoteza zatem Marquarta może się ostać. A z nią zarazem ostaje się też zupełnie pewna wiadomość co do Czerwińska z końca IX wieku.

Z czterystu przeszło lat przed fatalną datą roku 981, które w dotychczasowej historii były pokryte mrokiem niewiadomości o kraju Nadbuża, wyrwaliśmy tym mrokiem lat około 250.

Pozostało nam jeszcze lat blisko 150 — druga połowa wieku VIII i cały prawie wiek IX. Okres to czasu wcale nie ciemny w dziejach Słowiańszczyzny. Przeciwnie, pod niektórymi względami rzuca on na te dzieje tak oslepiające blaski — przynajmniej w jednej dziedzinie, że dokoła niego panująca ciemność jeszcze bardziej się uwydatnia i zbija z tropu badaczy.

Ów okres — to czasy tworzenia się, wzrostu i upadku wielkiego państwa morawskiego.

¹⁾ Zerivaniquod tnatum est regnum, ut ex eo cunctae gentes Sclavorum exortae sint et originem sicut affirmant ducant. (*Monum pol.*, t. I, str. 10.)

²⁾ Marquart, op. cit. str. 148.

A nie należy mniemać, żeby dzieje Wielkiej Morawy były obojętne dla naszej kwestyi. Wtedy miecz Rościstów i Światopełków wrębywał się w odwieczne posady Słowian na wschodzie, jak niegdyś miecz Madzka czy Mieszka wrzynał się w samo serce starożytnej Germanii, w posady Franków i Alamanów na Zachodzie. Wtedy z walk Metodogo i duchowieństwa niemieckiego wyrastała walka dwóch obrządków — wschodniego i zachodniego. Wtedy to i na grunt polski oraz Rusi historycznej padały pierwsze ziarna, które miały z czasem wykiełkować w spór doniosły dwóch światów słowiańskich i dwóch cywilizacji.

Zdawałoby się, że kwestya to nawskroś archeologiczna. A jednak i dzisiaj każde poruszenie jej wstrząsa konarami całego naszego historycznego życia. Może zresztą dla nas kwestya ta—intelektualnie i uczuciowo—zobojętniała. Ale dla strony przeciwnej jest ona wciąż jeszcze tlejącym zarzewiem nienawiści, motorem nienasyconych pretensyi historycznych i głównym źródłem wszelkich apetytów współczesnych na ziemi polskiej—już nie na Bug, lecz po San, Wisłokę, ba, nawet po Kraków włącznie. Któż z nas czytuje owe *Poczajowskie Listki*, owe *Chołmskie Eparchialne Wiadomości*, ba, nawet quasi-naukowe wydawnictwa, jak *Famiatniki ruszkiej stariny w zapadnych guberniach* i inne na ten temat elukubracje, w rodzaju Batuszkowa *Istoriczeskija sud'by jugo-zapadnogo kraja — Wołyń*, albo I.onginowa *Istoriczeskij oczerk Czerwonnoj Rusi*? Zajęci ciężką walką o byt, niechętnie w dzisiejszem położeniu naszym cofający się myślą lub pamięcią w dalszą przeszłość, otwieramy oczy dopiero wtedy, gdy przed nami stanie gotowy projekt oderwania części ziemi od Polski. I wtedy pocieszamy się łatwo skonstruowaną hipotezą: intryga pruska!

Jasną jest rzeczą, że wszelkie wywody naukowe w tej sprawie kierować należy pod adresem społeczeństwa polskiego, nie zaś przeciwników. Prasa bowiem rosyjska, jak wiadomo, odrzuca wszelką argumentację historyczną, gdy ta jest niewygodna dla pewnych celów. Nie przeszkadza to jej naturalnie w posługiwaniu się argumentacją swoich uczonych, w rodzaju p. Filewicza, którzy przytaczają dokumenta nietylko cudzoziemskie, ale i „polskie“, na dowód, że granice Rusi sięgały w X wieku aż do Krakowa.

Wprzód, nim zajmiemy się dokumentami polskimi i zachodnimi, weźmy pod uwagę źródło ruskie — latopis Nestora.

W spisie plemion ruskich u autora „Powieści czasów dawnych“ znajduje się jedno, które do dziś dnia pozostało bez-

domne i bezjęzykowe. Są to Chorwaci. Pisze Nestor: „I żyli w pokoju Polanie i Drewlanie, i Siewierz, i Radzmicze, i Wętycze, i Chorwaci“ (Nestor, rozdz. IX). O tych samych Chorwatach jest jeszcze u Nestora wzmianka dwukrotnie: raz pod rokiem 907, gdzie jest mowa o wyprawie Oleha na Konstantynopol, kiedy wziął z sobą mnóstwo Waregów i Słowian, Czudzi, Krywiczów, Merę, i Polan, i Siewierzan, i Drewlan, i Radzmiczów, i Chorwatów, i Dulibów, i Tywerców (rozdz. XXI); drugi raz pod rokiem 992, gdzie mowa o wyprawie Włodzimierza na Chorwatów: „Ide Wołodimir na Chorwaty“ (rozdział XIV¹).

Nie wszystko, co w tych źródłach podano, ma w oczach dzisiejszej nauki jednakową cenę i wartość. Wiadomości etnograficzne u Nestora są, jakśmy mówili, późniejsze i kombinowane już przez kronikarza (około roku 1116); wszelako dane o wyprawie Oleha na Carogród i o wojnie Włodzimierza z Chorwatami są starożytne i jako takie weszły już w zgrab najstarszego opowiadania o ziemi ruskiej, spisanego mniej więcej około 1039 r., a z którego w ciągu lat następnych powstała „Powieść czasów dawnych“ czyli kronika Nestora²). Gdybyśmy zatem nawet przypuścili, że sam latopisiec nie wiedział, gdzie siedzieli owi Chorwaci i co to było za plemię, to przecież pozostaje jeszcze fakt całkiem pewny, że owi Chorwaci istnieli, że Włodzimierz z nimi toczył wojnę. O udziale ich w wyprawie Oleha także niema nic pewnego, gdyż wyliczenie plemion, biorących w niej udział, jest wstawką późniejszą i ma taki sam charakter kompilacyjny, jak i pierwsze rozdziały treści etnograficznej. Co do dodatku po Tywercach: „którzy są tołkowiny... ci wszyscy zwali się Wielka Scytya“... to jedni tłumaczą „tołkowiny“ przez „posiłkowcy“, drudzy — zdaje się trafniej — przez „koczownicy“. Także i do dat nie można przykładać zbytnej wagi, gdyż chronologię wprowadziła tam dopiero ręka autora późniejszego.

Tak czy inaczej, w mniejszym lub większym zakresie, wiadomość o Chorwatach w latopisie jest. Tych Chorwatów nie wolno z naszych źródeł wyrzucać, ani pokrywać ich istnienia milczeniem, trzebaż ich gdziekolwiek umieścić.

Historycy rosyjscy, przyjmując *a priori* kombinacje etnograficzne latopisca, dowodzą, że są to plemiona ruskie,

¹) Tak w kodeksie laurentyjskim (*Połn. sobr. ljetop.*, t. I, str. 52); w kodeksie hypackim jest dodatek: „i zwyciężył ich“.

²) A. A. Szachmatow: „*Razyskanja o drevniejszich russkich ljetopisnych swodach*“. 1908 r. passim.

i poszukują ich siedzib na Lachach. Wszelkich danych do tego braknie, mimo to umieszcza się Chorwatów na zachód od Czerwińska.

Szafarzyk wywodził nazwę Chorwatów od wyrazu „chorby”. Tak ponoć ma jeszcze dzisiaj nazywać góry ludność ruska, mieszkająca we wschodnich Karpatach. I dlatego Chorwaci mieli być ludnością ruską, zamieszkującą Karpaty¹⁾. Jak widzimy, jeżeli dotychczas przy Czerwińsku chodziło o zachodnią granicę Rusi od Polski, to teraz przy Chorwatach chodzi o ich granicę południową.

Hypoteza o siedzibie Chorwatów na zachód od Czerwińska jest tak samo dobra, jak każda inna. Co ją w tym razie czyni więcej prawdopodobną, to szczególna granica etnograficzna, jaka do dziś dnia istnieje między szczepem polskim a ruskim w Podkarpaciu. Jak wiadomo, dzisiejsi Rusini w Galicyi wbijają się klinem między Polskę a Węgry z tej i z tamtej strony gór Karpackich. Ostrze tego klina sięga aż do Popradu (powiat nowotarski, Rusinów 3,1%), gdzie się wsie ruskie Galicyi bezpośrednio stykają z wsiami ruskimi mocno zesłowaczonemi w komitacie spiskim. Dalej ku wschodowi granica ta idzie na Nowy Sącz (Rusinów 13,8%), Gorlice (25,2%), zachodząc częścią w dawne województwo sandomierskie (Jasło 9,5%), i nie powiększa się a nawet spada ku wschodowi, aż dopiero za Sanem cyfra ludności ruskiej poczyna się równać z cyfrą ludności polskiej (Sanok 43,3% i Przemysł 48,8%)²⁾.

Podobnież ma się rzecz i z tamtej strony Karpat. I tu wsie ruskie spotykają się na zachodzie sporadycznie i dopiero od Unga (którego źródła są na tej samej linii, co Sanu z przeciwnej strony Karpat) rozrastają się i zajmują mniej więcej zwarte terytorium między górną Cisą a Karpatami.

Prof. Hruszewski, który sam ma pozytywne zasługi na polu rozbioru latopisów ruskich, w podanie o Chorwatach nie wierzy. Niestuszenie—gdyż każdy, najpowierzchniej obeznany z budową „Powieści” Nestora, nie zaprzeczy, iż prędzej kronikarz wymyśliłby całą opowieść, aniżeli tak lakoniczną

¹⁾ Bestużew-Rjumin: „Russkaja istoria”, t. I, str. 6.

²⁾ Dany są przytoczone na podstawie językowej, według ostatniego spisu ludności (z 31 grudnia 1900 r.). Między procentem ludności o języku ruskim a ludnością obrządku grecko-katolickiego zachodzi tylko nieznaczna różnica. (Prw. Józef Buzek: „Rozsiedlenie ludności Galicyi według wyznania i języka”. „Wiadomości stat. o stosunkach krajowych”, t. XXI, zesz. II, 1909 r.)

wzmiankę, jak pod rokiem 992, którą zresztą i sam kronikarz niezupełnie rozumiał. Ale uczony ukraiński skreśla za jednym zamachem i wzmiankę o grodach czerwieńskich z roku 981. A więc — unicestwia obydwie wiadomości najautentyczniejsze, pochodzące z tego samego czasu, oraz z jak najstarszej redakcyi „Powieści“, w których tylko co do chronologii mogą być pewne wątpliwości¹⁾. Tyle co do strony zewnętrznej owej wiadomości, a więc samego przekazu. Argumenty prof. Hruszewskiego co do strony wewnętrznej tejeż wiadomości pod rokiem 981 usunąłem już na innem miejscu²⁾, przeto wracać już do nich nie będę.

Załatwiwszy się tym sposobem z Czerwińskiem i Chorwatami, czyli orzekłszy, że grody czerwieńskie zdobyte zostały po raz pierwszy przez Bolesława Chrobrego (1018 r.), prof. Hruszewski spoziera na mapę etnograficzną dzisiejszej Galicyi — na ów klin ruski w Podkarpaciu — i zawodzi zwykły lament ruski. Powtarza on te same skargi na zaborczość Polaków od strony ich granicy południowej, co historycy rosyjscy — od polskiej granicy wschodniej: długotrwały wpływ państw włości polskiej i katolicyzmu, a nawet świadoma kolonizacya niemiecka, miały sprawić to, że Rusini się katolicyzowali i polszczyli. Tutaj — jak doszedł do przekonania prof. H., — na tej południowej granicy Polski, „Rusini ponieśli wielkie straty w szeregu wielu stuleci na korzyść narodowości polskiej. „Na dowód tego — dodaje prof. H. — posiadamy cały szereg faktów i wzmianek o tych stratach w źródłach historycznych“³⁾.

Nie chciałbym, by uczonych polskich wogóle, a w szczególności piszącego, posądzano o to, że obrali sobie prof. Hruszewskiego za *bête noire* do ścigania w swoich pracach naukowych. Nie tu miejsce do omawiania działalności prof. H. na polu nauki. Od siebie tylko dodam zastrzeżenie, że im więcej kogo się cytuje lub z kim polemizuje, znaczy to, że tem więcej się z nim liczy. Ale jeżeli prof. H., na równi z p. Filewiczem i innymi tego rodzaju „uczonymi“ rosyjskimi, do liczby tych faktów odnosi dane, cytowane z Krasieńskiego, Starowolskiego i pisarzy XVII w., iż Ruś zaczyna się niedaleko od Krakowa, to tego rodzaju wzmianki mogą służyć za objaśnienie dzisiejszych stosunków etnograficznych i właśnie są dowodem, iż

¹⁾ Prw. rekonstrukcyę najstarszej redakcyi „Powieści“ u Szachmatowa, op. cit., str. 557 i 567.

²⁾ „Najstarsze drogi z Polski na Wschód“, str. 112 nn.

³⁾ Op. cit., t. I, str. 219.

od końca XVI w. do upadku Rzplitej—ani polonizacji państwowej, ani kościelnej przez katoliczenie Rusinów nigdy nie było. Gdyby bowiem była, nie byłoby dziś Rusinów ani w powiecie nowotarskim, ani w grybowskim, ani też w gorlickim (a chyba to nie jest „daleko od miasta Krakowa“). Tak samo, jak niema dziś szlachty ruskiej. Ale bo też na szlachtę ruską znalazł się „przymusowy“ (*sic!*) środek spolszczenia: unia horodelska — związek wolnych z wolnymi, równych z równymi. Do skatoliczenia zaś ludu posłużyła unia brzeska. Istotnie może tu być mowa o skatoliczeniu, czyli o połączeniu dwóch obrządków, ale nie o spolszczeniu, bo unicy nie spolszczyli się do końca istnienia Rzplitej. Kto zaś i kiedy zaczął polszczyć unitów, o tem nam mówi swiaszczennik Żelechowski, świadek klasyczny, bo sam zapewne tego spolszczenia *magna pars fuit*. Opisując stosunki językowe gubernii siedleckiej (1884 r.), opowiada swoje spostrzeżenie, że lud wiejski u siebie w chacie mówi „po swojemu“, t. j. po białorusku, na ulicy zaś i wogóle w miejscach publicznych mówi po polsku. W osadzie Ostrowie (powiatu włodawskiego) mówią mieszczanie dziś po polsku, ale starcy pamiętają, że dawniej mówiono po białorusku. Podobne stosunki Ż. spostrzega we wszystkich osadach i miastach gub. siedleckiej i lubelskiej. Naprzykład mieszczanie i mieszcanki Chełma, ludzie starej daty, mówią u siebie w domu po rusku, po polsku w miejscach publicznych, a młode pokolenie zapomniało już po rusku¹⁾. Przyjmujemy podane fakta na odpowiedzialność cytowanego autora, ale jeżeli ich zabarwienie jest tendencyjne w tym kierunku, jaki rząd rosyjski wytknął swej polityce w latach niedawno minionych, to ta tendencya zwraca się dzisiaj przeciwko jej autorom, jako dowód, że świeże polszczenie się Białorusinów i Małorusinów jest głównie następstwem polityki religijnej i państwowej rządu rosyjskiego. Przykład Białorusinów wystarczy, bo w Galicyi ma się rzecz odwrotnie, i dzisiejsza walka narodowa zaczęła się dopiero od r. 1848, inicjatorem zaś jej był centralistyczny rząd niemiecki w Wiedniu. I cokolwiek powie historyra w przyszłości o tej niezamkniętej dotychczas fazie stosunków rusko-polskich, dziś jest to jeszcze przeważnie walka z Rusinami o „dusze polskie“.

Teraz zatem, kiedyśmy się przekonali, że dla stosunków etnograficznych, czyli językowych i religijnych, znajduje się

¹⁾ „*Chołmskaja Rus*“ w wydawn. „*Pamiętniki russkiej stariny*“, str. 496 i 497.

wytlumaczenie nieraz bardzo blizkie, odsuniemy na stronę inne argumenty tego rodzaju z XVI i XVII wieku. Niektóre z nich, bardzo ciekawe, znajdują objaśnienie na tle rozważania stosunków tamtych czasów. Tutaj weźmiemy tylko ustęp z oddania Polski w lenno św. Piotrowi w dokumencie z końca X wieku.

W nadaniu tem wymienione są najdawniejsze granice polityczne Polski: „Z jednej strony wzdłuż morza do Prus, granicami Prus do miejsca, które się zowie Rusią, i granicami Rusi wzdłuż do Krakowa, i od Krakowa do rzeki Odry, prosto do miejsca, które się zowie Alemura, i od samej Alemury aż do ziemi Milżan prosto nad Odrą, i stąd obok rzeki Odry aż do wyż wzmiankowanego miasta Schinesghe“ (Gniezna). Jak widzimy, z wyjątkiem granicy zachodniej reszta granic, a w tej liczbie granica południowa oraz wschodnia od Rusi, jest zakresłona raczej linią południkową i równoleżnikową, niż topografią (ani jednej nazwy rzeki, gór lub ziemi). Ale jak jest, tak jest. Radzi jesteśmy i tej wiadomości, chociaż ogólnikowej. Wyrazy: „od Prus do miejsca, które się zowie Rusią“—określają granicę wschodnią. Cóż więc określiła zdanie: „granicami Rusi wzdłuż do Krakowa“? Oczywiście—granicę południową Polski. Tak się też zazwyczaj pojmuje. Uczeni rosyjscy powołują się na ten akt darowizny, jako na fakt nadzwyczajnej wagi. Rozszerza on, zdaniem ich, granice pierwotnej Rusi aż do samego Krakowa. Prof. Hruszewski, który fakt posiadania Czerwińska przypisuje Polsce dopiero od r. 1018, widzi w tej wzmiance nietylko granicę polityczną, lecz i etnograficzną Rusi. Nasi historycy tłumaczą ten fakt tem, iż Czerwińsko pod koniec X wieku zajął Włodzimierz. Ale ziemia czerwińska leży nie na południe, lecz na wschód od Polski. Na południe od Małopolski ciągną się Karpaty. Kraków był zawsze miastem pogranicznym z Węgrami, lub, jeśli kto chce, ze Słowaczczyzną; z Rusią zaś Kraków graniczył o tyle, o ile droga na Ruś szła przez Węgry¹⁾.

Można więc przyjąć tylko dwie ewentualności:

Pierwsza jest ta, że „granicę Polski wzdłuż Rusi aż do Krakowa“ ciągną się przed Karpatami. A w takim razie Rusią nazywało się całe prawie porzecze Wisły, czyli południowa część Małopolski. Wszelako na to, oprócz wzmiankowanego, dziś istniejącego klina etnograficznego, nie mamy żadnego historycznego dowodu.

¹⁾ Prw. „Najstarsze drogi z Polski na Wschód“, str. 102.

Druga ewentualność jest ta, że „granice Polski wzdłuż Rusi“ ciągną się poza Karpatami. A jakkolwiek to drugie twierdzenie dla dzisiejszych pojęć naszych może się wydawać paradoksalnem, to jednak ono tylko ma na swoje poparcie dowody historyczne, i to współczesne z darowizną Oddy.

Jeśli jest mowa o Krakowie poza Karpatami, to ma się na myśli oczywiście nie sam gród, lecz całą ziemię czyli prowincję. Takie określenia były stale używane w owych czasach, na przykład: „miejsce, które się zowie Rusią“ (*usque in locum, qui dicitur Russe*). I jeśli się wymieniało gród, to miało się na myśli ziemię, prowincję, czasem kraj, który do tego grodu należał.

Gdyby kto zresztą miał jakie pod tym względem wątpliwości, rozproszy je niżej przytoczony dokument, w którym jest objaśnienie, co znaczył wyraz Kraków (Cracova, Craccoa) w drugiej połowie X w. Dokumentem tym jest potwierdzenie erekcji biskupstwa praskiego przez cesarza Henryka IV z r. 1086. Erekcyja miała nastąpić właśnie w drugiej połowie X w., za papieża Benedykta VI i cesarza Ottona I. O autentyczność tego pierwotnego nadania toczy się spór między uczonymi czeskimi a polskimi. Ustęp, odnoszący się do naszej kwestyi, wzbudza właśnie podejrzenie, że jest falsyfikatem, ale tylko co do granic biskupstwa praskiego ku końcowi X wieku. Zarzut ten uczynił Potkański. Ale i on przyznaje, że mimo, iż ustęp ten jest wstrętem, przecież jest archaiczny, jeno osnuty na granicach skasowanego w drugiej połowie XI w. biskupstwa morawskiego¹⁾. Tak dowodził Potkański w rozprawie „Kraków przed Piastami“, ale później od tego zdania odstąpił i uznał ów ustęp za wzięty z granic Polski z czasów Bolesława Śmiałego²⁾. Dlaczego? Przywilej z r. 1086 określa granicę wschodnią biskupstwa praskiego jak następuje: „rzeki Bug i Styr, razem z grodem Krakowem i prowincyą, której miano jest Wag, razem ze wszystkimi krajami, przynależnymi do wyż wzmiankowanego grodu, który jest Kraków“. Otóż Potkański upiera się przy tem, że Bug i Styr nie mogły być granicami państwa czeskiego ku końcowi X-go wieku, za Bolesławów: Okrutnego i Pobożnego. Co do prowincyi Wag, to ta leżała z pewnością na Węgrzech. Jak daleko sięgały jej granice — nie wiadomo, — może do Dunaju, może obejmowała tylko górny bieg Wagu, Nitry i Hronu, a więc dzisiejszą

¹⁾ „*Monum pol.*“, t. I, str. 147.

²⁾ „Przywilej z 1086 roku“ (*Kwartalnik Hist.*, t. XVII).

Słowacczynę—Liptów i Orawę. Ziemia ta należała do Polski napewno za Bolesława Chrobrego, a prawdopodobnie i później—za Śmiałego.

Gdyby do granic Buga i Styru dyecezya praska miała jakie prawa, choćby z tytułu granic dawnej dyecezyi morawskiej, po co prawo to było kombinować z prawem do ziem, podbitych przez Bolesławów—Chrobrego czy Śmiałego. Byłaby tu sprzeczność. Wołał zatem Potkański tytuły misyjne biskupstwa morawskiego po Bug i Styr całkiem odrzucić, a cały wyż cytowany ustęp odnieść do granic dyecezyi krakowskiej z r. 1086, do których rościło pretensye biskupstwo krakowskie. Ale znowu dlaczego do dyecezyi krakowskiej?—Bo utrzymały się w pamięci granice najstarszej dyecezyi morawskiej¹⁾.—A skąd wiemy, że granice dyecezyi krakowskiej w r. 1086 sięgały po Bug i po Styr?²⁾ — Znikąd, chyba stąd, że dwie te rzeki są wymienione w dokumencie praskim.

Jak widzimy, dowód Potkańskiego co do pochodzenia owej wzmianki o granicy wschodniej biskupstwa praskiego z r. 1086—chybił. Inna rzecz—co do autentycznego istnienia dokumentu biskupstwa praskiego z końca X wieku. Ale nas ta kwestya tutaj nie obchodzi, lecz tylko tamta: czy istniała jaka pamięć, czyli tradycya, na podstawie której owa wzmianka dostała się do dokumentu?—Istniała tradycya kościelna—potwierdza P.; tradycya polityczna—powiadają uczeni czescy. Pomijam na razie tę sprzeczność, aby stwierdzić, iż pomieniony ustęp nie jest kombinacją późniejszą, z r. 1086, że odnosi się on do dawnych, archaicznych stosunków kościelnych czy politycznych, że jako taki wydziela z granic Polski pierwotnej pewien kompleks ziem, w którym mieści się i Kraków, i Słowaccyzna, i Czerwińsko aż po Bug i Styr, że zatem nie wolno nam tego kompleksu rozczłonkowywać późniejszymi faktami historycznymi, jak podbojami Czerwińska albo Słowaccyzny, lecz należy szukać danych i warunków, wśród których taki szmat ziemi polskiej został wydzielony i ugrupowany w jedną całość, oczywiście w interesie jakiegoś państwa słowiańskiego na południowym zachodzie. Że nie w interesie Czech za Bolesława Okrutnego i Pobożnego—co do tego Potkański się nie mylił. Ale to jeszcze bardziej przemawia za archaicznością całej wzmianki, gdyż takie ugrupo-

¹⁾ *Kwartalnik Hist.*, t. XVII, str. 26.

²⁾ L. c., str. 23.

wanie terytoryalne musiało być z pewnością jeszcze wcześniejsze.

A teraz, dowiodłszy archaiczności i autentyczności pomienionego ustępu w nadaniu z roku 1086, przyjrzyjmy się, co w nim powiedziano o granicach Krakowa: „Kraków—kraj (*civitas*) i prowincya Wag ze wszystkimi stronami (*regionibus*), przynależnemi do wyż wzmiankowanego miasta (*urbem*), którem jest Kraków“. Tłumacząc *civitas*=kraj, bo takie znaczenie miał wyraz ten w X wieku (można też tłumaczyć — plemię¹⁾). Zresztą dla samego miejsca grodu w przytoczonym ustępie jest nazwa łacińska *urbs*. Chociaż przy tym ostatnim wyrazie dodano „wyż wzmiankowane miasto“ (*ad praedictam urbem*), widocznie jednak nie chciał piszący być źle zrozumiany, skoro przy *urbs* dodaje objaśnienie, iż nazywa się także jak i kraj—Kraków (*quae Cracovia est*). W tym króciutkim ustępie są jeszcze dwa ogólne pojęcia topograficzne: *provincia* i *regio*—obydwa w znaczeniu, jakie przyczepiły się w języku polskim do tych wyrażeń: prowincya (obwód) i regiony (strony), przyczem to drugie pojęcie jest ogólniejsze aniżeli pierwsze. Zresztą i sam dodatek: „wszystkie strony“ (*cum omnibus regionibus*) wskazuje, że prowincya wymieniona (Wag) jest tylko jedną „stroną“ oprócz innych, przynależnych do kraju krakowskiego, którego grodem jest Kraków. Tak tylko można rozumieć ten ustęp, nie odrywając prowincyi Wag od Krakowa, jako do niego przynależnej (do kraju i do grodu).

Jedyną wątpliwość mogłaby nastęrczyć ta okoliczność, iż w owej wzmiance ziemia krakowska jest połączona z poprzednimi krajami nad Bugiem i Styrem za pomocą przyimka *z* („Bug i Styry z krajem Krakowa i prowincją Wag wraz ze wszystkimi stronami“ i t. d.), zamiast spójnika *i*; ale taka stylizacya nikogo nie zdziwi w dokumentach łacińskich z tego czasu. Odróżnia zaś ona wyraźnie ziemię nad Bugiem i Styrem od Małopolski, czyli od Krakowa.

Tak więc dokument z roku 1086 potwierdza to samo, cośmy na innem miejscu już wywiedli²⁾ na podstawie stosunków komunikacyjnych, mianowicie to, że Słowaczczyzna jest przedłużeniem geograficznym i przynależnością Krakowa, tak

¹⁾ *Nomine civitatis non modo urbem caput gentis aut unum ex capitibus, sed etiam totum urbem agrum pagumve aut diocesim in veteribus notitiis designari.* (Prw. Du Cange.)

²⁾ „Najstarsze drogi z Polski na Ruś“, str. 102.

samo jak Czerwińsk, kraj nad Bugiem i Strypą, jest przedłużeniem i przynależnością Mazowsza. Niejakie światło na tę kwestyę rzucają dzisiejsze jeszcze stosunki językowe na Słowaczczyźnie, gdzie czechizacja poczęła się dopiero w połowie ubiegłego wieku.

Dzisiaj na Górnych Węgrzech rozróżniamy osady trojakiemu typu: polskie, słowackie i ruskie. Wsie polskie ciągną się długim pasmem na Podkarpaciu, poczynając od zachodnich Karpat, aż do wschodniego Beskidu. Na zachód od przełęczy jabłonkowskiej ludność polska na Śląsku styka się w Cieszyńskim, poprzez góry, z taką ludnością w żupaństwie trenczyńskim, dochodzącą aż do samego Trenczyna. W porzeczu Kisuczy jest ludność polska obecna w całym obwodzie czaczańskim, a prócz tego w części obwodu żylińskiego (Neusohl) i biczańskiemu. Pojedyncze ślady polszczyzny spotyka się nawet w gwarze mieszkańców południowo-zachodniej części żupaństwa trenczyńskiego, tudzież w żupaństwie nitrzańskim i preszburskim. Z powiatu wadowickiego w Galicyi język polski przechodzi na Górne Węgry poprzez Babią Górę. Tutaj, na Orawie, trzecia część ludności jest polska i mówi czystym językiem polskim aż po Namieśtów. Z Orawą sąsiadują wsie polskie na Liptowie, bliżej granic Orawy i w sąsiedztwie Rużborka. Poprzez wyspy etnograficzne w Liptowskim napotykamy znowu cały zwarty szmat ziemi polskiej na Spiżu. Jest to t. zw. Zamagurze (poza Łomnicą) między rzekami Białką a Dunajcem do Leśnicy i Stawnicy (w Galicyi), a stąd w kierunku południowo-wschodnim, w prostej linii na Lubownię, Gniazdo i Rużbork do Popradu.

Takie same osady polskie spotykamy w żupaństwie bardyowskim, szaryskim i stropkowskim¹⁾, czyli na zachód od Topli, aż po Preszów (Eperies) i Koszyce. Nadto na południu wyspy etnograficzne w żupaństwie giemerskim, zwoleńskim, ziemlińskim i ungskiem, a więc aż po rzekę Ung, na linii Sanu.

Tyle etnografia dzisiejsza. Świadectwem polskości tej ziemi jest już tylko język, bo dzieje jej już blisko od lat tysiąca nie należą do Polski.

A może owo osadnictwo polskie w Zakarpaciu stanowi dowód postępów kolonizacji polskiej w czasach historycznych?

¹⁾ Alojs Vojtich Szembera: „*Mnoho li jest Czechou, Moravanou a Slovakou a kde obyvaji*“.

Na to pytanie odpowie nam jeden przykład, ale przykład rozstrzygający. Oto jedynym terytoryum zakarpackiem, przez półtrzecia stulecia stanowiącem część składową Rzplitej, było starostwo spiskie (13 miast i dwa klucze: lubowelski i podoliniecki). Otóż na całym Spiżu dzisiejszym właśnie owe dobra ziemskie są dziś więcej zaludnione przez Rusinów i Niemców, niż przez Polaków, a z 13-tu miast wszystkie, prócz Lubowli, są do dziś dnia niemieckie. I chyba nie traf, lecz inne przyczyny sprawiły, że jedyna ludność polska, mieszkająca zwartym pasem na Spiżu dzisiejszym (między Białką a Dunajcem), nigdy w skład owego zastawu spiskiego z r. 1412 nie wchodziła¹⁾.

To nam mówią wnioski historyczne pośrednie. Wniosku bezpośredniego o pierwotnem osadnictwie polskiem na Podkarpaciu węgierskiem dostarcza nam dyalektologia słowacka. Mianowicie d-r S. Czambel, ze zbadania gwar ludowych tych okolic, doszedł do przekonania iż „nie można wątpić, że zachodnia część ziem wschodnio-słowiańskich aż po rzekę Toplę należy do szczepu narodowego polskiego, t. j. że pierwsze zaludnienie tych ziem było polskie“. Przekonywają o tem autora „prawa głosowni teraźniejszych wschodnio-słowackich narzeczy, które w swej podstawie są polskie“²⁾.

Ludność ta polska nosi miana: na Spiżu — Magurzanie, na Orawie i w Czaczańskim — Górale, po części także na Orawie — Krajnacy³⁾, ale ta ostatnia nazwa ma, zdaje się, już brzmienie czeskie. Nasi górale tatrzańscy nazywają siebie: Polaki,— przyczem ludność, przybywającą w góry z nizin, a więc z właściwej Polski, nazywają Łachami.

Nie potrzeba więc wcale wypraw Bolesława Chrobrego lub Śmiałego dla zrozumienia tego faktu, że Słowaccyzna jest przedłużeniem Krakowa, gdyż ten kawał Zakarpacia był językowo, politycznie i plemiennie szczepiony z pewnością jeszcze przed czasami Bolesława Chrobrego. A i to dodajemy, co samo z siebie wynika, iż nie potrzebowała późniejsza kolonizacya małopolska wypierać Rusinów z Krakowskiego i Sandomierskiego aż w Podkarpacie, skoro samo plemię

¹⁾ Artykuł J. Z. „O osadach polskich na Węgrzech“ w dodatku do *Gazety Lwowskiej* z r. 1851 i 1852.

²⁾ W dziele p. t. „*Slovenska recza*“. Praca ta, niestety, była mi niedostępna. Cytuję opinię d-ra Czambela z artykułu G. Smólskiego p. t. „Lud polski na Górnych Węgrzech“, zamieszczonego w tygodniku warszawskim *Ziemia* (№ 4 z r. 1910).

³⁾ Sedlaczek, op. cit., str. 664.

polskie rozpościerało się od Krakowa aż do Pannonii, poza Tatry i Karpaty.

Czy potrzeba jeszcze dowodzić, że owo nieokreślone i bezterytoryalne *Cracooa*, wspomniane w darowiźnie Oddy, jest identyczne z *civitas Cracova*, którego prastare granice tak dokładnie określił nam przywilej z r. 1086? Czy potrzeba dowodu, iż owa granica rusko-polska z końca X w. (*fines Russe exetendente usque in Cracooa*) nie jest granicą południową—od południa bowiem graniczyliśmy wówczas z Czechami,—lecz ścianą wschodnią Słowaczyny za Karpatami? O tem wystarczy teraz się przekonać, rzuciwszy okiem na pierwszą lepszą mapę. Zresztą po dowody na to, że ta część Węgier była etnograficznie Rusią i ciążyła do Rusi naddnieprzańskiej do połowy XI w., odsyłam do tego, co już było wyżej powiedziano. Tutaj tylko trzeba nadmienić, że język ruski zaczyna się na Węgrzech tam, gdzie się kończy właściwa granica polskiego, a więc na wschód od Topli. Na zachód od tej rzeki w żupaństwo spiskie przenika on szlakiem nie węższym od mili, to samo w szaryskie; dopiero w okolicy Świdnika, a więc już za Toplą, ma do trzech mil szerokości. Rozszerzając się stamtąd w ziemlińskie, dochodzi już do czterech mil, a im dalej na wschód tem bardziej ów szlak się rozszerza: w żupaństwie węgwarńskim ma 6 mil, w brzeżańskim, ugoczańskim i marmaryńskim 8 mil szerokości. Tej cyfry ośmiu mil język ruski nigdzie w głąb Węgier od granicy galicyjskiej nie przekracza¹⁾.

Dla nas najważniejszy jest wywód, że i na tej linii, w przedłużeniu Sanu poza Karpatami — etnicznie zawsze (wsie dzisiejsze słowacko-ruskie) a politycznie chwilowo—stykały się granice Rusi i Polski. Odpadają przeto wszelkie pretensye Rusinów do etnicznego lub terytoryalnego pokrzywdzenia ich przez żywioł polski; raczej naodwrot — ów klin ruski na wschód od Sanu aż do rzeki Popradu należy uważać za dowód późniejszego (kolonizacya góraska) wdzierania się żywiołu wschodnio-słowiańskiego na terytoryum odwieczne polskie.

¹⁾ Dodatek do № 3 *Gazety Lwows.* z r. 1852

VI.

(Co to jest Wielka albo Biała Chorwacya? — Znaczenie polityczne tego terminu. — Tytuł księcia Chorwacyi, związany z Krakowem. — Zależność polityczna kraju po Bug i Styry od Chorwacyi. — Czerwińsko sta-
rożytne — punkt skrzyżowania się interesów Polski, Czech i Rusi.)

Przeгляд starożytnych granic Polski i Rusi uważałbym za skończony, gdyby nam nie pozostawało jeszcze określić znaczenie nazwy Chorwatów, o których wspomina ruska „Powieść lat dawnych“. Przekonaliśmy się, że szukać ich na zachód od Czerwińska lub w Podkarpaciu nie można. Jeżeli zaś przypuścimy, że zamieszkiwali tę samą ziemię czerwińską, natenczas do starożytnych nazw plemion Bużan, Duli-bów i Wielinian przybywa jeszcze nowa nazwa, dla której brak zupełnie wszelkiego uzasadnienia topograficznego czy etnicznego. Z drugiej znów strony nie możemy wykreślić wzmianki o Chorwatach u Nestora, jak to czyni prof. Hruszewski, gdyż, jakśmy to już wykazali, wzmianka ta pod rokiem 992 ma równe prawo do autentyczności, jak wzmianka z r. 981 o zajęciu grodów czerwieńskich przez Włodzimierza. Ale tylko tyle — i nic więcej. Gdyż wiadomość o udziale Chorwatów razem z innymi plemionami północnymi i południowymi Słowian w wyprawie Oleha na Carogród w r. 907, jak również umieszczenie ich w opisie etnograficznym Słowian, jest już przeróbką późniejszą, w której jeśli nawet mieści się jaka tradycja ludowa, już jej bezwzględnie ufać nie możemy.

Jakoż wiadomość Nestora o Chorwatach północnych (Chorwaci Biali), w przeciwieństwie do południowych (Chorutanie)¹⁾, nie jest odosobniona, bo spotykamy analogiczną nazwę Białochrobatów (*Belochrobatoi*) w pismach cesarza Konstantyna Porfirogenity (zm. 959 r.) z pierwszej połowy X wieku.

Jest rzeczą możliwą, że u Nestora nazwa „Chorwaci Biali“ dostała się ze źródeł greckich, ale to znaczyłoby tylko, że tłumaczył sobie tych Chorwatów pod rokiem 992, tak samo jak podają źródła greckie, lecz podanego o nich faktu sam nie zmyślił. I my też *a priori* zarzucać wymysłu źródłom bizantyjskim, zwłaszcza pisarzowi tego autorytetu, co Konstantyn, nie możemy.

O tych Chorwatach pisze Porfirogenita, że mieszkają „w kierunku Frankii, poza Turkami“ (czyli Węgrami), i że na-

¹⁾ Nestor, wyd. Miklosicza, rozdz. III.

zywają się Białochrobatami; przyczem tłumaczy wyraz słowiański „biały“ całkiem poprawnie na język grecki (przez *asproi*), dodając, że są oni niechrzczeni, tak samo jak i Serbowie, z którymi stykają się granicami¹⁾. Wynika z tego, że Porfirogenita wyobrażał sobie Słowiańszczyznę pogańską, jako podzieloną na dwa odłamy—Serbów i Chorwatów, stanowiące połąć zachodnią Słowian, o Słowianach zaś wschodnich i o Rusi mówi osobno. Wyraz „biały“ znaczy tutaj: silny, wolny, niezależny; przeciwieństwo jego stanowi „czarny“ (dziki, ujarzmiony — znaczenie zapożyczone od ludów turskich)²⁾.

Poza tym głównym podziałem etnicznym jest u cesarza Konstantyna cała kopalnia legend i podań ludowych o wędrówce różnych plemion słowiańskich, wywodzących się z owej Serbii i Chorwacyi, z wyszczególnieniem ich herosów rodowych. Tak np. mówi o Michale, synu Wiesława (*Bou-seboutze*), podając, iż z rodem swym przybył do „Zachlumią“ z nad Wisły (*Bislas* albo *Ditzike*). Zagadek tych nikt dotychczas nie rozwikłał, pomimo wysiłków takich tytanów w nauce sławistyki, jak Szafarzyk i Raczyk. To też jakkolwiek prawdziwość wiadomości Porfirogenity o Słowianach wschodnich i Rusi wielokrotnie już stwierdzano, wiarygodność jego danych co do Słowian zachodnich ciągle jest kwestyjonowana, a nawet zaprzeczana. Ale trzeba tu sobie przypomnieć przysłówie niemieckie, które ostrzega, aby razem z kąpielą nie wylewać dziecka. Musimy przyznać niezrozumiałość niektórych danych Porfirogenity, ale nie wiemy, co z tych niezrozumiałości należy przypisywać brakom naszej wiedzy i źródeł historycznych dzisiejszych, a co poczytywać za winę starożytnego autora.

Podział Słowian zachodnich na Serbów i Chorwatów powstał u Porfirogenity oczywiście wskutek analogicznego podziału Słowian południowych na Serbów i Chorwatów. Przeciwno pochodzeniu tych ostatnich od współplemieńców niechrzczonych z zachodu mają przemawiać względy dyalektologiczne. Mianowicie—według Dobrovskiego—w VII wieku, kiedy Słowianie przybyli do Illiryi, podział językowy między Słowiańszczyzną zachodnią a południową miał już być doko-

1) „*Corp. scr. hist. byzantinae*“ t. III, rozdz. 30 i 31.

2) Tak wywodzi K. Grot: „*Izwiestja Konstantina Bagrjanorodnako o Serbach i Chorwatach*“, str. 75.

nany¹⁾; Nestor zaś umieszcza Chorwatów, razem z Tywercami i Ugliczami, na obszarze kraju od Dniestru aż do Dunaju, któryto kraj miał się nazywać u Greków Wielką Scytyą (rozdz. IX, XXI). Ale doszukiwać się tych Białoserbów i Białochorwatów na wschodzie, jak to czynią niektórzy uczeni, a nawet sam Szafarzyk, jest rzeczą prózną. Serbów tych tak samo jak i Chorwatów szukać należy „poza Turkami, w kierunku Frankii, w bliskości kraju, który się zowie Boiki“²⁾. Szafarzyk zapuścił się za tą nazwą na wschód, ponieważ dopatrył się w niej dzisiejszych Bojków — Rusinów we wschodniej Galicyi. Obecnie nikt już nie wątpi, że *Boiki* Porfirogenity jest to przekształcona w greczyźnie słowiańska nazwa Czech (*Boihaemum*, *Beheim*, *Boiska vlast* albo pole, bojski *topos*). Sąsiedztwo to zatem z Czechami i Frankią wskazuje raczej Serbów połabskich. Wcisnąć zaś, oprócz Chorwatów, jeszcze i Serbów między plemiona ruskie na wschodzie—na to nawet etnografia Nestora jeszcze się nie odważyła.

Czy poza tą analogią nazw między Słowiańszczyzną zachodnią a południową istnieje jaka analogia plemienna lub powinowactwo historyczne? — tego do dziś dnia nikt nie zbadał, ani nie dowiódł. Plemiona Serbów spotykamy nad Łabą, podobnie jak nazwę Chorwatów można odszukać na całym obszarze Słowiańszczyzny zachodniej, od Karpat aż do ujścia Wisły (u gdańskich Kaszubów) i do Łaby. Lepiej więc będzie przypuścić, że Biała Chrobacya i Biała Serbia Konstantyna Porfirogenity są to kombinacye uczone, utworzone z analogii nazw i z wiadomości, zaczerpniętych ze współczesnej autorowi geografii i etnografii plemion słowiańskich na Zachodzie. Jakoż o Serbach z tych czasów pisze geograf bawarski (*Surbi in qua regiones plures sunt, quae habent civitates L*). O Chorwatach (*Horiti, Horigti*) podaje znów wiadomość geografja Alfreda W. Wymienia ich także nadanie dla biskupstwa praskiego (*Chrovati et altera Chrovati*) w liczbie plemion, siedzących na wschód od Czech, jako najdalej wysunięte plemię ku południowi na granicy Moraw, w jednej linii ku północy, razem ze Ślązanami na południe od Odry, gdzie góra Sobótka z Trzebowianami (nad górną Nissą i Bobrzą), oraz Bobrzanami (nad Bobrzą) i Dzedoszanami między dolną Bobrzą a Odrą. Plemiona te, jak wiadomo, wchodzą później w skład Polski poza niewiadomymi Chorwatami.

¹⁾ Grot, op. cit., str. 72.

²⁾ Porfirogenita, rozdz. 32.

Więcej od Porfirogenity żądać nie można, jak wiadomości mu współczesnych, a te, jak widzimy, zgadzają się z prawdą. Gdybyśmy taką samą miarę przykładali do opisu jego Białej Serbii i Białej Chorwacyi oraz do wędrówek Słowian z tych krajów przed trzystu laty, oczywiście zawiodłoby to nas na bezdroża.

Takich wiadomości współczesnych jest u Porfirogenity jeszcze więcej. Przedewszystkiem o państwie wielkomorawskim, które nazywa Wielką Morawią—*he megale Morabia*—(rozd. 13), i o jego księciu Światopełku (*ho Morabias archon, ho Sfentoplokos*), którego koleje podaje aż do zburzenia jego państwa przez Turków czyli Węgrów (rozd. 41).

Ale prócz tego państwa Wielkiej Morawy Porfirogenita wzmiankuje jeszcze inne państwo, która nazywa Wielką Chrobacją (*he megale Chrobatia*), a które identyfikuje z Białą czyli niechrzczoną Chorwacją. Że to nie jest u niego legenda ani hipotezą naukową, widać z jego danych o tej Wielkiej Chorwacyi. Mówi więc o tych Chorwatach, że mają swego własnego księcia (*ton idion archonta*), że sąsiadują z Frankiǳ, i że podlegają Ottonowi W., królowi Frankii i Saksonii (rozd. 30). Tutaj pojęcie Chrobacyi ma znaczenie nietylko plemienne lub geograficznie, lecz i nawskroś polityczne, i jako takie zasługuje na szczegółowy rozbiór.

Cóżto było owo państwo wielkochorwackie? Marquart uważa je za identyczne z państwem wielkomorawskim¹⁾. Ale temu przypuszczeniu sprzeciwiają się liczne niezgodności w twierdzeniach samego Porfirogenity. Naprzód Wielkomorawy leżą u niego ku południowi od Turków, Chrobaci zaś sąsiadują z Turkami od strony gór czyli od północy, a odległość ich od morza Ciemnego (Bałtyku) wynosi 30 dni drogi. To jeden wzgląd—geograficzny. Ale jest i drugi, ważniejszy — chronologiczny. W tych czasach, kiedy Wielka Chrobacja ma własnego księcia, podległego Ottonowi (przed r. 959), państwo wielkomorawskie ze Światopełkiem już nie istnieje (906 r.). Jakoż wiemy z Porfirogenity, że rozbitkowie z państwa wielkomorawskiego schronili się do Bułgarów, Węgrów i Chrobatów (rozd. 41).

Jedynem państwem słowiańskiem na północ od Węgier, o jakim słyszemy po upadku Wielkich Moraw, było państwo czeskie, a jedynym księciem, znanym z historyi w tych czasach, jest książę czeski Bolesław I (929—967 r.). Stąd Westberg czyni wniosek, że „własny książę Chorwatów“ był

¹⁾ Op. cit str. 110.

to Bolesław Okrutny¹⁾. Że w obrębie pierwotnego państwa czeskiego mogli się pomieścić Chorwaci, świadczy o tem dokument pierwotnego nadania dla biskupstwa praskiego, w którym są wymienione *Chorvati et altera Chorvati*, właśnie na granicy Czech, Polski i Moraw. Ale Westberg wyprowadza stąd wniosek, że Wielka Chrobacya Konstantyna Porfirogenity są to dzisiejsze Czechy, Morawy i ziemia Słowaków²⁾. Zaprzeczyliśmy temu co do Moraw, a w równej mierze należy to uczynić i co do Czech. Konstantyn wyraźnie odróżnia ziemię bojską (*Boiki topos*) od Wielkiej Chrobacyi (rozdział 32).

Czy książęta czescy tytułowali się kiedy książętami Wielkiej Chrobacyi, na to nie mamy żadnego dowodu historycznego. Ale że taki tytuł mógł istnieć, wskazuje to wzmianka o posłach (kupcach żydowskich) księcia Słowian z kraju Gebalim, w którym arabiści widzą nazwę Chrobacyi (*gebel*—góra),—na dwór kalifa kordubańskiego³⁾. Tym księciem (około r. 959), którego kraj stykał się z państwem Węgrów (Hangryn), mógł być nie kto inny, jak książę czeski Bolesław I. Mówimy: nie kto inny,—gdyż dotychczas domniemywano się w tym księciu Słowian podkarpackich—zawsze władcy Krakowa, a więc księcia Małopolski. Ale dzisiaj już wiemy z relacji również kupca wschodniego, Ibrahima-ibn-Jakuba, że Bolesław I był księciem Pragi, Bujmy (t. j. Czech) i Krakowa⁴⁾.

Wielka Chrobacya nie była zatem państwem czeskim, lecz jego częścią. Z tytułu jej posiadania Bolesław I zwany był przez owych posłów księciem kraju Gebalim i chorwackim, a z utratą tej ziemi zatarł się ślad jej historyczny w tytule księcia czeskiego.

Gdybyśmy się teraz spytali, które ziemie utracili Czesi na wschodzie, byłyby to przedewszystkiem ziemie, które wymienienia przywilej z r. 1086. Jest w nim ów wzmiankowany już ustęp, w którym dostrzegliśmy całość pod względem redakcyjnym wyraźnie określoną i terytoryalnie ograniczoną: „Bug i Styr wraz z ziemią krakowską i prowincją Wag oraz wszelkimi krajami, przyległymi do wymienionego grodu, którym jest Kraków“. Dalej w pomienionym dokumencie

¹⁾ Op. cit. str. 100.

²⁾ Op. cit. str. 97.

³⁾ Korespondencya chakana Józefa z rabim Chasdajem-ibn-Szepruta. „*Monum Pol*“, t. I, str. 64.

⁴⁾ Al-Bekri w wyd. Kunika i Rosena.

granica już idzie od Węgier i dochodzi do Moraw. Otóż ta ziemia napewno nie stanowiła Moraw, chociaż zależała od księcia wielkomorawskiego; niedarmo legenda pannańska wspomina o nawróceniu księcia Wiślan przez Metodęgo. Po upadku zaś państwa morawskiego ziemia ta została wcielona do Czech i z tego tytułu figuruje w granicach dyecezyi praskiej.

Ale taki obszar kraju wyraźnie oznaczony, tudzież nazwa ściśle ustalona, pozwalają przypuszczać jeszcze jedno: kraj ten musiał posiadać za sobą przeszłość historyczną oraz przynajmniej chwilową samoistność polityczną, skoro tytuł księcia Wielkiej Chrobacyi dochował się mimo panowania czeskiego, a nawet wielkomorawskiego. Otóż jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy to przypuszczenie poprzeć źródłem z czasów przed czeskimi Bolesławami, a nawet przed wielkomorawskimi Mojmiryczami.

Źródłem tem jest już wspomniany pisarz arabski Ibn Rusta. Opisawszy kraj lesisty i wodniste Słowian—ziemię Wielunian—oraz ich miasto Wielun czy Wolin (W-à-i), pisze on dalej: „Zwierzchnik ich zowie się supanecz (lub sutdż, subdż). Słuchają go i rozkazów jego nie przestępują. Mieszkanie jego znajduje się w środku ziemi Słowian. Wyż wspomniana osoba (z ustępu poprzedniego, dochowanego w kopii uszkodzonej), którą tytułują: „głowa głów“, zowie się u nich Swet-malik (*malik* po arabsku—król). Osoba ta stoi ponad supaneczem, który uważa siebie tylko za jego namiestnika. Onto posiada wierzchowców i żywi się wyłącznie kobyłem mlekiem. Ma też piękne, mocne i kosztowne kolczugi. Miasto, w którym mieszka, zowie się Dżerwab (*Grwab*). Tutaj odbywa się co miesiąc trzydniowy targ u Słowian: sprzedają i kupują¹⁾. Ustęp ten pochodzi z pierwszej połowy VIII wieku. Gdy porównujemy tę wiadomość z ustępem o Wielkiej Chorwacyi u Porfirogenity (rozd. 31), pisany w dwieście lat później, uderza nas tu pewna analogia. Widać ją przedewszystkiem w nazwie miasta Grwab, nazwie, która z innemi jej odmiankami, jak np. Churdab (u anonimowego geografa perskiego z X wieku²⁾), nie może znaczyć nic innego, jak „Chorwat“. Marquart zapuszcza się tak da-

¹⁾ *Ibn-Dasta* — „*Iswiestja*“..., przekład Chwolsona, str. 31. Lekcja poprawna podług Marquarta.

²⁾ Tumanskij: „*Nowootkrytyj persidskij geograf X stoljetja*“. (*Zapiski wostoczn. otd. Imp. Russk. Archeol. Obszcz.*, t. X, str. 134.

leko, że chce w tej nazwie widzieć nawet Kraków¹⁾. Ale wystrzaj, jeżeli się przypuści, że nazwa kraju przeniosła się na miasto. Na tej zaś przestrzeni Podkarpacia, którejsmy granice zakreslili od Buga i Styru aż po Wisłę, obejmując nią i Słowacczynę zakarpacką, nie można znaleźć grodu, starszego historycznie od Krakowa. Wielkomorawskie nazwy, jak Moraw albo Hradiszcze (Welehrad), zanadto odbiegają od dźwięku Grwab, przytem oznaczone niemi grody i ziemie nie są w związku chronologicznym z połową VIII wieku.

Doszliśmy do rozwiązania kwestyi Chorwatów. Streścimy więc ostatecznie jej rezultaty. Nazwa ta przedstawia się nam w postaci terminu politycznego od początku co najmniej VIII wieku do końca X-go. Obejmuje ona obszar od górnej Wisły, włączając w to Słowacczynę—Liptów, Orawę i Spiż, aż po Bug i Styr, czyli rozszerza się i na nasze terytorium Bużan, Wielinian albo Czerwińska. Obszar ten występuje w historii pod corazto nowemi postaciami, jużto jako część terytorium państwa wielkomorawskiego lub księstwa czeskiego, to znów jako ziemia niezależna Białych (czyli wolnych) Chrobatów.

Te wywody polityczne są napozór w sprzeczności z naszymi wywodami osadniczymi, osnutymi na onomatyce miejsc. Tam dowiedliśmy jedności osadniczej i plemiennej Słowian nadbużańskich z Wiślanami, tutaj odnosimy dzieje polityczne Nadbuża do Zakarpacia, czyli do Słowiańszczyzny naddunajskiej. Tam jest mowa o ziemi czerwińskiej, przynależnej do Mazowsza i stanowiącej jego naturalne przedłużenie geograficzne; tutaj Bug i Styr są granicami wschodniemi Chrobacy, poczynającej się od Krakowa.

Sprzeczność ta, aczkolwiek rażąca, jest raczej pozorna, anizeli istotna. Związki osadnicze i plemienne Wielinian z Wiślanami, jakkolwiek pewne i dowiedzione, wymykają się zupełnie z pod rozważania historycznego do końca prawie X-go w. To, co się ukrywa poza Białą Chrobacją na północ od Karpat i Krakowa, są to rzeczy zupełnie nieznanne. Nie ośmielamy się też rozciągać tej nazwy na Małopolskę, jak to się czyniło jeszcze do niedawna. Rzucają w te mroki promień światła wiadomości, dotyczące ziem, które z natury rzeczy musiały ciążyć ku Dunajowi, gdyż tam istniały związki zycia politycznego Słowian. Nic więc dziwnego, że w sferę tych wiadomości zostały wciągnięte i części południowe późniejszej Małopolski—Kraków oraz Wołyń.

¹⁾ Op. cit, str. 471.

Największa trudność jest w tem, jak pogodzić wiadomość z roku 981 u Nestora, o zajęciu grodów czerwińskich przez Włodzimierza, z wiadomością pod rokiem 992 o wyprawie jego przeciw Chorwatom.

Trudność tę omijano zarówno ze strony polskiej, jak i rosyjskiej, ponieważ naprzód Chorwaci byli bezdomni i bezjęzyczni, a powtóre dlatego, że kto chciał, ten sobie eliminował Chorwatów z kroniki lub nie łączył ich z Czerwińskiem. Otóż stwierdziliśmy, że data roku 992 ma równe prawo do autentyczności, jak i data roku 981, następnie, że Chorwaczyna styka się przez Kraków z Czechami i przez krainę Wagu z Wołyniem czyli Nadbużem. Wymijać więc trudności, łączących się z pogodzeniem dwóch dat — roku 981 i 992 — nie możemy. Co innego — kwestyę tę rozwikłać. Wszelako braknie nam tutaj jakiegobądź faktu pośredniego, można go więc tylko zastąpić hipotezą.

Fakt posiadania Czerwińska przez Mieszka do r. 981, a później przez Włodzimierza W., jeszcze nie mówi nam o tem, ażeby ziemia czerwińska po Bug i po Styry nie mogła być w tym samym czasie w chwilowem posiadaniu Bolesława I lub Bolesława II. Wszak w ciągu przeszło lat trzydziestu (967—999) r.) Kraków trzykrotnie zmieniał rządy polskie i czeskie, a jeżeli ulegał temu losowi Kraków, to nikt nie zaprzeczy, że z nim razem i ziemia krakowska wespół z północną Słowaczczyzną, czyli krainą Wagu. A ta właśnie ziemia, nie zaś Małopolska, łączyła przedewszystkiem Kraków a później Czechy z krajem nad Seretem i nad Bugiem.

Tyle co do faktycznego posiadania Czerwińska ze strony Czech. Ale poza władaniem rzeczywiście jest przecież jeszcze tytuł prawny, który tem słuszniejsze w danym przypadku ma zastosowanie, że 1-o, jakeśmy wykazywali, nazwa „Chorwaci“ nie miała u źródeł Buga i Seretu ani topograficznego uzasadnienia, ani plemiennego znaczenia, lecz była terminem politycznym; 2^o, że termin ten należał się Czerwińskowi z tytułu jego zawisłości od krajów sąsiednich — Górnych Węgier i Słowiańszczyzny zakarpackiej łącznie z Krakowem.

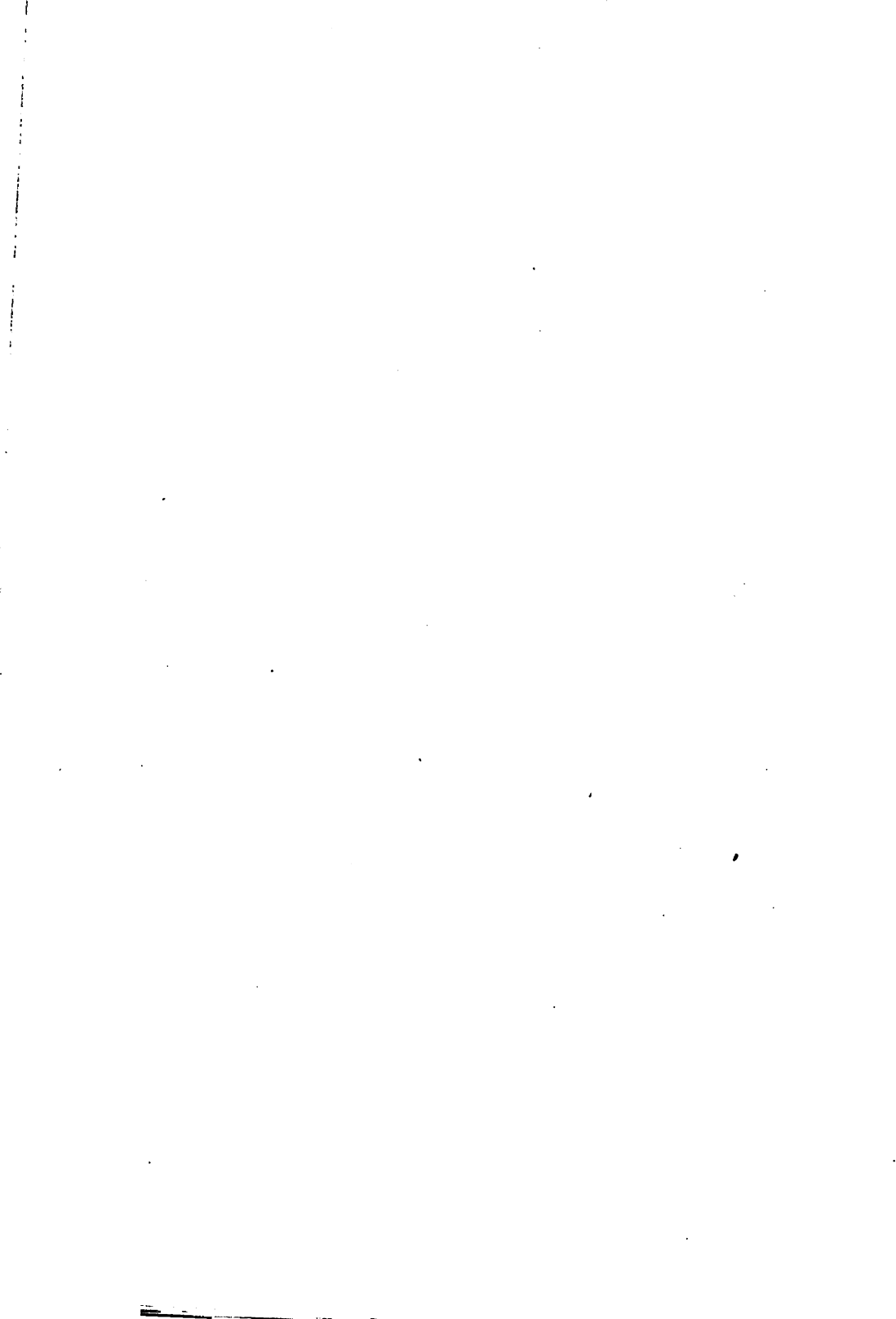
Ale to są tylko możliwości. Na szczęście, oprócz przypuszczeń, posiadamy z tych czasów także pewne fakta. Do nich należy wiadomość z roczników hildesheimskich pod rokiem 992. Podają one wiadomość o wyprawie, podjętej przeciw Słowianom przez cesarza Ottona, który wezwał do udziału w niej księcia polskiego. Otóż Bolesław, który przysłał cesarzowi część swego wojska, sam nie mógł wyruszyć na

tę wyprawę, z powodu, że „groziła mu wielka wojna z Rusią”¹⁾). Otóż właśnie Włodzimierz W. wyprawiał się na Chorwatów w tym samym czasie (991 r.). Jeżeli zwrócimy uwagę, że na ten rok przypada śmierć Mieszka Starego, przyjdziemy do wniosku, że szykowałą się zawierucha wojenna, zwykła w tych czasach przy każdej zmianie tronu. Że w zawierusze tej maczali palce także i Czesi, dostatecznym tego dowodem równoczesne zajęcie przez nich Krakowa, choćbyśmy nie przyjęli zupełnie na wiarę wiadomości późniejszej latopisców ruskich, że do Kijowa przybyli posłowa księcia czeskiego „s lubowju”, czyli z ofiarowaniem przymierza²⁾). Nie mamy też wcale powodu dziwić się, że w takiej właśnie chwili, t. j. przy podziale dziedzictwa Mieszkowego, które napewno obejmowało i Zakarpacie, skoro do tego należał Kraków, — wypłynęła na widownię nazwa Chorwatów. Dlatego wyprawa Włodzimierza przeciw Bolesławowi w roku 992 czy 991 została zapisana przez latopis ruski jako wyprawa na Chorwatów („*poide na Chorwaty*“). Dodatek w późniejszych kodeksach: „*i pobiedosza ich*” — wcale nas nie obowiązuje. Jest to prosty wymysł kronikarza, który sobie rozumował: Dlaczegooby taki wielki książę nie miał zwyciężyć jakichś tam Chorwatów, skoro ruszał na nich z wyprawą? Inna rzecz, czy ślad tych przygotowań wojennych nie wyraził się w powstaniu pierwszej dyecezyi ruskiej na Wołyniu w roku 992. Byłby to środek umocnienia przewagi książąt ruskich nad Bugiem.

W każdym razie musi pozostać, jako pewny w nauce, fakt jeden: że w dorzeczu górnem Buga i Seretu, pod koniec X w., ważyły się wpływy polskie, ruskie i czeskie, czyli że tutaj stykały się interesa trzech późniejszych głównych państw słowiańskich. Tyle pozytywnego sądu da się wyprowadzić z nazwy tego kraju, jako kraju Chorwatów. Ale zarówno ci Chorwaci Nestorowi, jak i Wielka Chrobacya cesarza bizantyjskiego X wieku, nie mają, jakeśmy się przekonali, nic wspólnego z Rusią, a przeto owa nazwa, raczej polityczna niż plemienna, wyklucza zupełnie prawo historyczne Rusi naddnieprzańskiej na ziemi, położonej nad Bugiem.

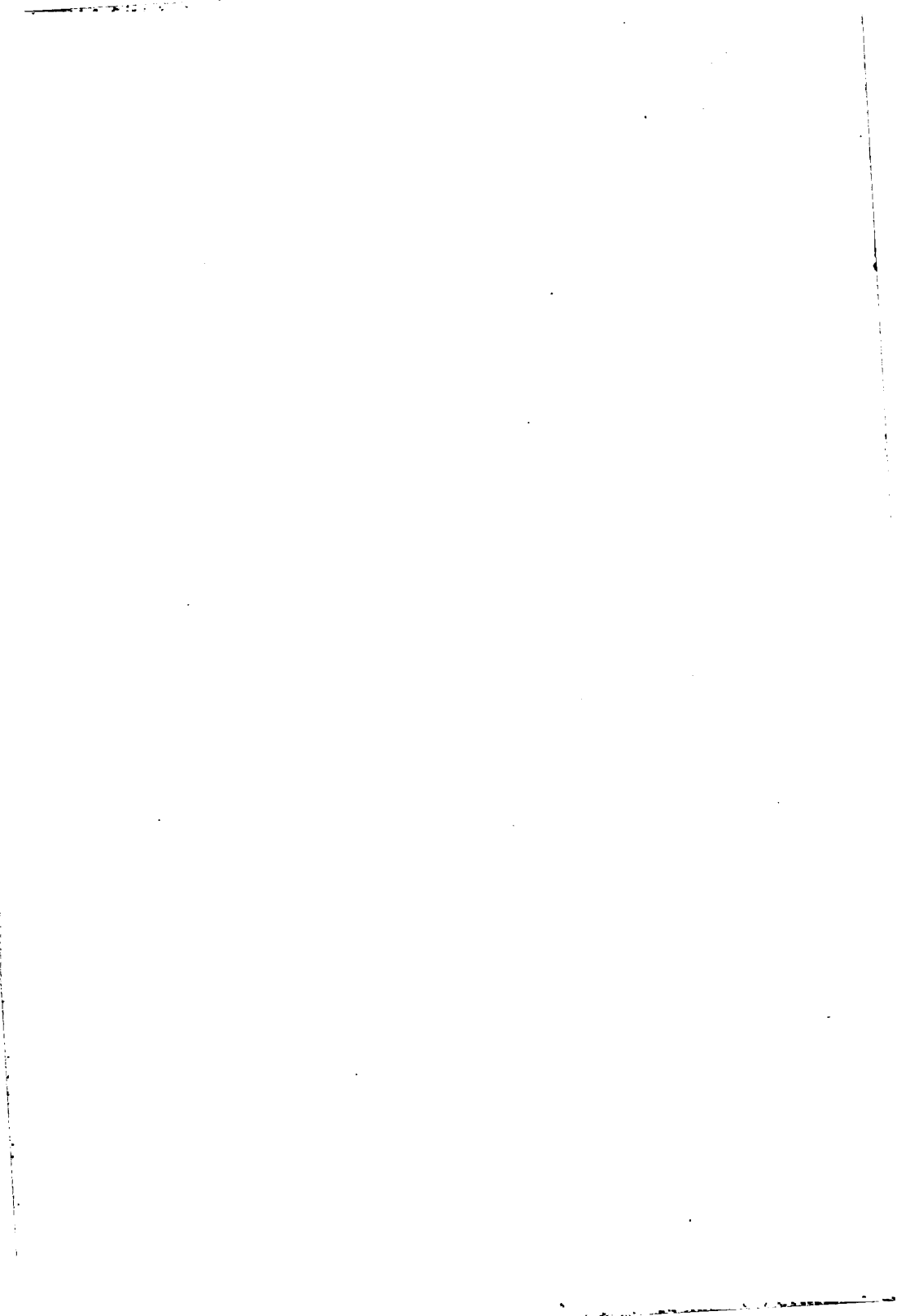
¹⁾ *...imminebat quispe illi grande contra Ruscianos bellum.* („*Monum. Pol.*“), t. II, str. 762.)

²⁾ Pod rokiem 992: *...pridosza pošty ot Andricha czeszszkago s lubowju k Wołodimiru Kijewu.* (Latopis nikonowski, „*Potr. Sobr. Ljetop.*“ t. IX, str. 64.)



CZĘŚĆ II.

**HISTORYCZNE PODSTAWY
KWESTYI RUSKIEJ
NA ZIEMIACH POLSKICH.**



I.

(Nazwa Czerwińsko, jako oznaczenie jednostki historyczno-geograficznej. — Sprawa organizacyi pierwotnej Kościołów: łacińskiego i greckiego na ziemi czerwińskiej. — Niemożliwość rozwiązania na jej podstawie kwestyi granic Czerwińska. — Mylne wnioski z dat późniejszych. — Najstarsze daty pogranicza polsko-ruskiego od strony Mazowsza—Brześć i od strony Czerwińska—Włodzimierz wołyński. — Wizna i Nur są to grody polskie.)

Ustaliwszy zakres etnicznych i politycznych pojęć starożytnych o Czerwińsku, musimy teraz zająć się kwestyą: jakie jest znaczenie geograficzne owego terminu? Nie możemy poprzestać na ogólnem określeniu Pobuża czy Wołynia, albo nawet części Chorwacyi, lecz wypada nam oznaczyć zakres topograficzny każdego z tych terminów, albo też topografię jednego z nich, który te wszystkie nazwy, w różnych czasach i o różnym charakterze istniejące, mieści w sobie i obejmuje.

Należy się naprzód zapytać: jaką drogą i jaką metodą można dojść do rozwiązania tego historyczno-geograficznego pytania?

Z przyjętych dotychczas metod zasługują na wyróżnienie dwie; obydwie opierają się na wstecznym sposobie wnioskowania. Jedna stara się określić granice dawnych dzierżaw i ziem czyli okręgów plemiennych na podstawie późniejszego podziału kościelnego na parafie i dyecezye. Druga przyjmuje za punkt wyjścia dla określenia granic późniejszy podział polityczny, albo też dzisiejszy etniczny i językowy.

Co do pierwszej z tych metod, to trzymał się jej Potkański i uważał granice ziemi czerwińskiej na wschód za równoznaczne z granicami biskupstwa krakowskiego za

Bolesława Śmiałego. Ponieważ jedynym dowodem na to jest ustęp w przywileju mogunckim z r. 1086, przeto granicami temi od wschodu miały być rzeki Bug i Styr. Ale ponieważ teza ta co do granic biskupstwa praskiego, odpowiadających granicom dyecezyi krakowskiej, nie może być uznana, tem samem przeto taka linia granicy wschodniej ziemi czerwińskiej nie jest stwierdzona, a to tem bardziej, że, jakeśmy to już podnieśli, określenie: „po Bug i po Styr“ oznacza nie granice (*termini*) wschodnie, lecz południowe, a ściślej — granice północne zakarpaccie posiadłości chrobackich, czy też pretensyi czeskich do nich za Bolesława II i Wratysława II.

A dodajmy jeszcze, że teza Potkańskiego i z innego względu się nie utrzymała. A to ze względu na skądinąd pozostałe poważne wiadomości co do organizacyi biskupstwa łacińskiego w XI wieku na Rusi. Historyk organizacyi Kościoła łacińskiego na Rusi, prof. Abraham, wiadomościom tym, z XIV w. pochodzącym, zaprzecza. W roku 1075 dopiero legaci papieża Grzegorza VII przywrócili zdeorganizowaną hierarchię kościelną w Polsce, a ponieważ już w roku 1077 Wołyń należał do Jaropełka, przeto organizacya łacińska nie mogła tam być przeszczepiona¹⁾. W ostatnich czasach kwestyę tę podjął ponownie prof. Wojciechowski i na podstawie uposażenia biskupstwa lubuskiego związał je powtórnie z Rusią Czerwoną, jak to zresztą już przed nim uczynił pierwszy historyograf Lubusza, Wohlbrück (r. 1829). Prof. Wojciechowski prztem oznacza nawet chronologię tej organizacyi Kościoła na Rusi (r. 1075—1092)²⁾. Ale ponieważ w tym razie nazwa „Ruś Czerwona“ pokrywa się inną jakąś, nieznaną nazwą biskupstwa łacińskiego na Rusi, przeto i na tej drodze nie dochodzimy do topograficznego wyjaśnienia zagadki. Należy je dnak zastrzedz, że rozwiązanie jednego pytania będzie także rozwiązaniem drugiego.

Inaczej postępują historycy ruscy i rosyjscy. Sprawa katedr greckich na Rusi nie znajduje się wcale w lepszym położeniu, aniżeli katedry łacińskiej. Jedyne pewne wiadomości co do biskupstw ruskich mamy dopiero z XIII wieku, gdy tymczasem tradycye poszczególnych dyecezyi sięgają końca X wieku, a ściślej — czasów chrztu Rusi za Włodzimierza Wielkiego. Idąc w porządku chronologicznym, mamy trady-

¹⁾ Abraham: „Organizacya Kościoła polskiego na Rusi“. 1904, str. 87.

²⁾ „Szkice historyczne“, str. 33 i 50.

cyę założenia najstarszego biskupstwa greckiego na Rusi Czerwonej we Włodzimierzu wołyńskim (r. 992) i wzmianki kolejne o biskupach, mianowicie o halickim z roku 1157, i o biskupstwie przemyskiem z roku 1220¹⁾. Dopiero pod rokiem 1223 po raz pierwszy czytamy w kronice hypackiej, że był przedtem biskup Józafat w Uhrowsku i że katedra została przeniesiona do Chełma²⁾. Owo Uhrowsko jest to dzisiejszy Uhrusk³⁾, powyżej ujścia Uherki, na północny wschód od Chełma, wtedy jeszcze wieś, w XVIII wieku miasto, gniazdo rodzinne Uruskich, a przedtem Uhrowieckich⁴⁾, które Chełm przyprawił o upadek w połowie XIII w. swoją konkurencją. Założenie reszty katedr historycy tak grupują według porządku prawdopodobieństwa: Włodzimierz wołyński w pierwszej połowie XI w., Halicz i Przemysł około połowy XII w., Uhrowsko i Chełm w pierwszej połowie XIII wieku⁵⁾.

Pozostawiając tę kwestyę tak, jak się ona przedstawia w historyografii ruskiej, bez omówienia z naszej strony, widzimy, że na tak kruchych podstawach, budzących wątpliwości co do samego istnienia dyecezyi, nie mogła historia ruska oprzeć i budować rozgraniczenia terytoryalnego Rusi Czerwonej, czyli właściwie Ziemi Czerwieńskiej.

Pozostawał więc jedynie podział polityczny późniejszy, dobrze znany, t. zw. podział dzielnicowy. Z tym podziałem łączono wiadomości plemienne. A ponieważ nazwa dzielnic bierze zwykle początek od grodu, tak jak nazwa plemion od rzek albo właściwości topograficznych, przeto powstałe stąd luki w rozgraniczeniu, zwłaszcza pograniczem, zapełniano wiadomościami dzisiejszemi o właściwościach językowych lub wyznaniowych mieszkańców pewnego terytoryum i na tej podstawie oparto nietylko rozgraniczenie plemion lackiego i ruskiego od czasów pierwotnych, ale także oznaczenie najwcześniejszych granic politycznych Rusi i Polski.

I tak, ponieważ jest wiadomość z roku 981 o zajęciu Przemysła, Czerwienia i innych grodów na Polsce przez Włodzimierza W., a z roku 988 — o osadzeniu we Włodzimierzu

1) Połubinskij: „*Istorija russkoj Cerkwi*“, t. I, tablica chronologiczna.

2) „*Połn. Sobr. Ljetop.*“, t. II, str. 163.

3) Pod rokiem 1504 — „*parochia Uhrowsko ac Wolia... terra ac distr. chelmensis*“ („*Żrób dla dziejowe*“, t. XVIII, str. 185.)

4) Por. Uhrusk w „*Słowniku geograficznym*“.

5) Hruszewski: „*Geschichte des ukrainischen Volkes*“, t. I, str. 533.

księcia Wszewołoda¹⁾, przeto do tego czasu odnosi się utworzenie księstwa włodzimiersko-wołyńskiego, które miało obejmować gród Wołyń i Ruś Czerwoną według nomenklatury późniejszej topograficznej²⁾, według zaś nomenklatury plemienniej — Chorwatów koło Przemysła, Dulibów koło Buska, Wołynian koło Wołynia i ludność koło Czerwienia (dla tej ludności braknie osobnej nazwy plemiennej³⁾). A na północ od dzielnicy Wszewołoda, za czasów Włodzimierza W., siedział drugi syn jego Światopełk w Turowie nad rz. Prypecią. Tu były siedziby Dragowiczian, nad błotami pińskimi (*draho=* błoto).

Ale Turów jest posunięty daleko na wschód, prawie u samych granic ziemi kijowskiej. Dopiero pod rokiem 1097 spotykamy wymienione razem Turów z Pińskiem i Brześciem, jako należące do Rusi. Do tego czasu Brześć nad Bugiem bywa zawsze wymieniany jako miasto nadgraniczne między ziemią ruską, a lacką. Tak jest po raz pierwszy pod rokiem 1019, kiedy Światopełk, pobity przez swego brata Jarosława, ucieka na Brześć i stamtąd przebiega całą ziemię lacką⁴⁾, pod rokiem zaś 1097 — kiedy drugi Światopełk, syn Iziasława, idzie ku Brześciu do Lachów⁵⁾; Światopełk wtedy znajduje się w grodzie, a Lachowie nad rzeką Bugiem, i w ten sposób idą pertraktacye⁶⁾. Tu więc co do Brześcia mamy stanowczą wiadomość, że do końca prawie XI w. był miastem pogranicznym między Polską a Rusią, kresem ziemi lackiej na wschód⁷⁾.

Co to za część ziemi lackiej, z którą się styka Ruś w XI w., o tem mówi nam latopis pod rokiem 1041: „*ide Jarosław na Mazowszany w ładjach*“. Rzeka Bug odgranicza zatem Ruś kijowską od Mazowsza. W nadaniu mogileńskim 1065 r. prócz tego wymieniony jest Serock przy ujściu Buga do Narwi, oraz Wizna nad Narwią, jako miejsca przeprawy, gdzie pobierało się cło⁸⁾.

¹⁾ Latopis laurent., t. I, str. 52.

²⁾ Bestużew Rjumin: „*Russkaja istorija*“, t. I, str. 182.

³⁾ Barsow: „*Oczerki istoriczeskoj geografii Rossii*“, str. 104.

⁴⁾ Latopis laurent., t. I, str. 62.

⁵⁾ „...*Poide k Berestju k Lacham*“.

⁶⁾ *Pobn. Sobr. Ljetop.* t. I, str. 114.

⁷⁾ W „*Powczeniu Monomacha*“ jest wskazówka, że Polacy w wyprawie, może koło roku 1073, spalili Brześć (Linniczenko, op. cit. str. 116).

⁸⁾ Szelągowski: „*Najstarsze drogi z Polski na Wschód*“, str. 117.

Tyle źródła. O rubieży, dzielącej Ruś i Mazowsze, nie mamy żadnych wiadomości. Dopiero w połowie XII w. wymieniony jest w latopisie Drohiczyn, jako przynależny razem z Turowem i Pińskiem do Iziaslawa Mściśławowicza (1132 r.). Ale prawie równocześnie, bo w r. 1145, także Wizna mazowiecka, znana z dokumentu roku 1065, przechodzi od Piastowiczów w ręce książąt ruskich, mianowicie Olegowiczów²⁾. Ziemia ta zatem, stanowiąca późniejsze województwo podlaskie i część lubelskiego (ziemię łukowską), znajduje się już w pierwszej połowie XII w. w rękach książąt ruskich. A na tej podstawie, posilując się metodą wnioskowania wstecznego, historycy rosyjscy utrzymują, że nie tylko w połowie XII, lecz już w połowie XI w. Ruś kijowska rozpościerała się wzdłuż dolnego biegu Buga i że miastem granicznym laskiem była Wizna³⁾. I nie tylko Wizna, lecz i mazowiecki Nur nad Bugiem pada również ofiarą poządlivosti późniejszej historyografii politycznej. Za podstawę służy jej istniejąca pod rokiem 1102 wzmianka o pochwyteniu Jarosława Jaropełkowicza, uciekającego z Kijowa—„na Nurze“⁴⁾. Jakim sposobem historyk i geograf rosyjski Barsow mógł w tej formie językowej dopatrzeć się miasta Nura — tego trudno się nawet domyślić. Niepotrzeba komentarzy, że wzmiankowany tutaj Nur jest rzeką, która bierze początek w puszczy Białowieskiej i wpada do Bugu, stanowiła niegdyś granicę między powiatami bielskim i drohickim, a dzisiaj nosi miano Nurca i oddziela gubernię grodzieńską od powiatu ostrowskiego i mazowieckiego (Wysokie mazowieckie).

Reasumując wszystko, co powyżej powiedziano, przychodzimy do wniosku, że oprócz Włodzimierza, wzmiankowanego w źródłach, jako miasto założone przez książąt ruskich nad rz. Ługiem, na prawym brzegu Buga (988 r.), tudzież Brześcia, jako miasta pogranicznego Rusi i Polski przez cały wiek XI, czyli ściślej do roku 1097, żadnych danych historycznych o granicach ziemi ruskiej z Polską nie mamy; że całe przeto wykreślenie tej rubieży dla wieku XI, a cóż dopiero dla czasów plemiennych¹⁾ — jest dowolną konstrukcją historyczną, a właściwie przeniesieniem wiadomości politycznych o granicy polsko-ruskiej z XII w. na cały wiek, poprzedzający go. Otóż o ile metoda wstecznego wnioskowania ma pe-

²⁾ Latopis hypacki, t. II, str. 18.

³⁾ Barsow, op. cit., str. 130, 131.

⁴⁾ Latopis laurent., t. I, str. 117.

¹⁾ Por. Barsow, op. cit., str. 131.

wną, lubo ograniczoną, rację w zastosowaniu do stosunków kościelnych, które nie ulegają zbyt częstym zmianom, jak również do kulturalnych, społecznych i ekonomicznych, o tyle jest zgoła niedopuszczalna w dziedzinie stosunków politycznych, zwłaszcza gdy się uwzględni częste w owe czasy wypadkowe zmiany układu politycznego, jak np. przechodzenie z rąk do rąk ziem pogranicznych — nie już księstw — w ciągu niespełna jednego wieku. A już absolutnie te częste zmiany nie mogą nam dawać wytycznych do określenia granic rozsiedlenia plemiennego w owych czasach, a to tem bardziej, gdy nie jest wprzód rozstrzygnięte pytanie co do zaludnienia wogóle tych ziem pogranicznych: czy był to pas pograniczny zaludniony, czy też znajdował się dopiero w fazie kolonizacji, i skąd ta kolonizacja wychodziła?

Pozostawiając zatem w zawieszeniu wszystkie te pytania, które, nie mogąc być rozwiązane, stają się przedmiotem gołosłownych i bezpodstawnych kombinacji wstecznych, przejdziemy do analogicznej, co i tamta, kwestyi—granicy Polski i Rusi, już nie na północy, od Mazowsza, lecz na południe, od Małopolski.

II.

(Pogranicze lacko-polskie od północnego wschodu. — Ziemia pińska (Dragowiczan)—diaspora między Mazowszem a Rusią kijowską. — Bezpośrednie zetknięcie z Kijowem za pośrednictwem Czerwińska. — Ewolucja późniejsza Czerwińska: udzielne księstwa ruskie na Podkarpaciu i Ruś Czerwona pod rządami Polski. — Ziemia czerwińska przed r. 981 obejmuje część prawobrzeżną Bugu (Wołyń). — Grody czerwieńskie: Przemyśl, Czerwień, a prawdopodobnie Łuck i Drohobuż.)

Już zatem północno-zachodnia granica księstwa kijowskiego w ziemi Dragowiczan, może być przesunięta o wiek cały—daleko wstecz na wschód, aż po Turów. Od roku 988, kiedy jest wiadomość o osadzeniu tutaj Światopełka na księstwie, aż do roku 1097, kiedy spotykamy książąt kijowskich nad Bugiem, upływa przeszło sto lat. Na tento okres czasu przypada zajęcie terytorium stycznego z Lachami, a więc Pińska i Brześcia. Świadczą o tem daty latopisowe, a niemniej są wskazówki językowe i archeologiczne, przemawiające za tem, że ludność okolic Pińska czyli górnego biegu Prypeci, nie zalicza się do plemienia Dragowiczan, rozsiadłego między Prypecią a Dźwiną,—według Nestora (rozd. III), lecz cięży do

okolic Buga, czyli przynależą do plemienia Wielunian¹⁾. Mogą dane językowe być dziełem wieków późniejszych, a dane archeologiczne zbyt szczupłe do wyciągania wniosków stanowczych, w każdym razie z braku danych nie wolno rozwiązywać twierdząco kwestyi przynależności działu wód między Bugiem a Narwią do księstwa kijowskiego na podstawie posiadania samego Turowa, bo i zajęcie Pińska może przypaść dopiero na okres czasu pośredni.

Argument *ex silentio* nie jest dowodem w nauce, ale może być wskazówką. Otóż taką wskazówką jest brak danych co do starć bezpośrednich między Rusią a Polską od północy, a zatem sfera styczności miała tam jakąś wielką zaporę. Rzecz tem ciekawsza, że pierwsza i najdawniejsza styczność bezpośrednia istnieje na granicy południowej, czyli w ziemi czerwińskiej.

Tutaj, na rubieży ziemi polskiej i laskiej, spotykamy ku końcowi X w. już nie jakieś plemię pierwotne, którego granic osiadłości nie da się bliżej określić, już nie jeden gród, jak Turów, lecz znaczną ich liczbę, jak oto: Przemyśl, Czerwień i „inne grody“. Ile ich było i jak się poszczególnie nazywały—o tem nic nie wiadomo. Dopiero z wiadomości o 50 lat późniejszej (r. 1031): „Jarosław i Mściwój zebrali wojów mnogich, poszli na Lachy i zajęli grody czerwińskie ponownie (*opiat'*)“—dowiadujemy się, że zbiór tych grodów miał ogólną nazwę „grodów czerwińskich“, to znaczy, że Czerwień stanowił centrum polityczne i administracyjne całej tej ziemi.

Co to były za „inne grody“, jaka więc była rozległość owej ziemi—na to pytanie miała dać odpowiedź rekonstrukcja wsteczna, przeprowadzona znowuż przy pomocy tych samych danych politycznych, zaczerpniętych z latopisca. O tem, żeby Włodzimierz W. osadził któregoś z książąt ruskich w Przemyślu lub Czerwieniu, albo żeby który z książąt ruskich panował osobno w Czerwińsku w XI w.—nie mówi nic historia. Dopiero w roku 1097, przy podziale dziedzictwa Włodzimierza i Jarosława, dostaje się Przemyśl Wołodarowi, a Trembowla (*Terebowl*) Wasylkowi—braciom Rościszlawniczom²⁾. Na tej podstawie najpoważniejszy i najbardziej niezgodny z historyków rosyjskich, Bestuzew-Rjumin, buduje wniosek, że ziemia czerwińska była częścią księstwa kijow-

¹⁾ Hruszewski, op. cit., t. I, str. 191 i dodatek 31.

²⁾ „*Potr. Sobr. Ljetop.*“, t. I, str. 109.

skiego i stała się dzielnicą dopiero od Rościsławiczów. Ponieważ zaś najstarszy z nich, Ruryk, umarł już w roku 1092 więc tę datę, nie zaś późniejszy rok 1097, wybiera jako datę udzielenia późniejszego księstwa halickiego ¹⁾.

Tym sposobem Wołyń, razem z nowozbudowanym grodem Włodzimierzem stał się dzielnicą książęcą, ale Czerwińsk—nie. Dlaczego zaś tutaj nazwa Czerwińska, jedynie znana latopiscowi, ustępuje później miejsca nazwie księstwa halickiego, na to również znajdowano uzasadnienie w rekonstrukcji wstecznej dziejów politycznych. Po śmierci synów Wasylka (1144 r.) starszy z synów Wołodara, Włodzimierko, połączył Przemyśl i Trembowłę i przeniósł stolicę do Halicza. Przypuszczamy, że stało się to na początku jego panowania, chociaż Halicz jest wymieniony jako stolica książęca dopiero pod rokiem 1152 ²⁾. W tych wszystkich przypadkach chodzi nie o same nazwy grodów, co do których wczesnego istnienia jako osad ludzkich niema wątpliwości, lecz o stanowisko ich polityczne, jako centrów ziem, od których i samo księstwo wzięło nazwę. Otóż przeniesienie się centrum kraju do Halicza jest w związku z przesunięciem się interesów Rościsławiczów halickich daleko na południe. Już Iwanko Rościsławicz panuje w Berładzie, a więc w pobliżu Prutu w Mołdawii, i od tego czasu prawdopodobnie datuje się miasto Galacz przy ujściu Dunaju. Jakoż hramota tego księcia z roku 1134, wydana kupcom mesauryjskim, mówi o ożywionych stosunkach ówczesnej Rusi halickiej z Węgrami, Czechami i krajami naddunajskimi ³⁾.

Analogiczny do poprzedniego, tylko we wręcz przeciwnym kierunku, był prąd w sto lat później do przeniesienia stolicy—już nie jak najdalej na południe, lecz przeciwnie—jak najdalej na północ. Prąd ten był wywołany ukazaniem się Mongołów i spustoszeniem przez nich Rusi kijowskiej. Wtedy znowu widzimy, jak na miejscu Halicza stolicą kraju staje się Chełm, którego założenie źródła wręcz przypisują księciu Daniłowi włodzimiersko-halickiemu ⁴⁾. I tutaj również obok nazwy Rusi halickiej pojawia się Ruś chełmska, i na takiejże samej podstawie, wnioskując z historii politycznej XIII w., historyografia rosyjska włącza nietylko już Chełm

¹⁾ „*Russkaja istorija*“, t. I. str. 183.

²⁾ Latopis hypacki („*Poim. Sobr. Ljetop.*“, t. II, str. 72).

³⁾ Szelągowski, op. cit., str. 106.

⁴⁾ Latopis hypacki pod r. 1259 (l. c., t. II, str. 196 i 197).

do Halicza, lecz i całą ziemię lubelską do Chełma. W taki sposób powstają granice ziemi czerwińskiej, konstruowane z granic późniejszych ziem i powiatów Rusi Czerwonej za rządów polskich, a więc z Przemyśla, Trembowli, Halicza, Dźwinogrodu, ziemi chełmskiej, bełskiej i województwa lubelskiego¹⁾. Pozostałe wątpliwości pokrywa się współczesnymi wiadomościami co do ludności mieszanej, a wreszcie dwoma stałymi argumentami nauki rosyjskiej w kwestyi dawnych siedzib ruskich na prawym brzegu Bugu i nad Sanem—polonizacją i katolicyzmem.

W rekonstrukcyi tej, jak widzimy, główną rolę odgrywają owe „inne grody“, oprócz Przemyśla i Czerwienia, należące do ziemi czerwińskiej pod panowaniem Lachów, a o których mówi latopisiec, że „są i do dziś dnia pod Rusią“. Zauważmy, że ustęp z tem określeniem czasu był pisany około roku 1039, a więc za świeżej pamięci po powtórnej wyprawie Jarosława na Lachów 1031 r., nie zaś w roku 1118 lub 1119, kiedy powstał latopis tak zwany Nestora, kiedy Wołyń był już w rękach potomków Włodzimierza Monomacha, a Przemyśl i Trembowla, zawiązek przyszłego księstwa halickiego — w rękach Rościśławiczów. Z tego wynika, że latopisiec w wyrażeniu „do dziś dnia“ miał na myśli taki układ, jaki do roku 1039 istniał na zachodniej granicy Rusi. Atoli przez cały okres lat pięćdziesięciu Ruś kijowska dzierżyła tutaj nieprzerwanie jeden tylko gród wołyński — Włodzimierz. Co się tyczy innych grodów, jest z tego samego czasu wiadomość tylko o Bełzie, mianowicie z przed samej wyprawy Jarosława i Mścisława na Polskę w roku 1030, ze wzmianką, że go zdobył Jarosław; zaraz potem, pod rokiem następnym, czytamy o zajęciu na stałe grodów czerwieńskich²⁾. Te więc „inne grody, co są i do dziś dnia (a nie *dzisiaj*) pod Rusią“, nie są to grody na zachód, lecz na wschód leżące od Bugu. Tak kolejno idą po sobie: Przemyśl—najdalej na zachód wysunięty, nad Sanem, potem Czerwień nad Bugiem, a wreszcie także „inne grody“, które z porządku topograficznego powinny leżeć już za Bugiem. Nie bez znaczenia też jest fakt, że gdy pod rokiem 981 w latopisie występuje nomenklatura grodów szczegółowa: „Przemyśl, Czerwień i inne grody“, to pod rokiem 1031 występuje już nazwa ogólna: „grody czerwieńskie“. Ponieważ

1) Longinow, op. cit., str. 187.

2) *Potr. Sobr. Ljetop.*, t. I, str. 64.

podbój zaczynał się od Belza z tamtej strony Buga, przeto już o „innych grodach“ niema wcale mowy. Nie trzeba już było ich zdobywać powtórnie, bo one nie wracały wcale do Polski w ciągu tych lat 50.

Taka jest interpretacya źródła. Ale czy są na to dowody, że latopisiec w myśli rozdzielał dawne nabytki na Lachach za panowania Włodzimierza na dwie połowy: grody czerwieńskie i grody stałe od lat 50 związane z Rusią? Inaczej rzecz stawiając, pytamy się: czy można owo zdanie: „*ize sut' i do sehodnia pod Rusju*“—odnosić tylko do ostatnich słów: „*inyje grady*“, czy też należy je odnosić i do poprzednich grodów? Na pozór pytanie ściśle filologiczne, — ale gdybyśmy je stawiali na gruncie tylko filologicznym, natenczas rozstrzygnięcie go byłoby całkiem dowolne. I tak też oświadczano się dotychczas dowolnie, ze stanowiska filologicznego, za jedną lub drugą odpowiedzią. Ale taka kazuistyka słowna nie ma wartości w badaniu naukowem. Pytanie powyższe można rozstrzygnąć tylko na podstawie analizy źródła. A ta analiza, zwłaszcza najnowsza, dokonana przez Szachmatowa, daje podstawę do oświadczenia się za jednym tylko, nie za obydwoma równocześnie rozwiązaniami tego niby czysto filologicznego zagadnienia.

Przy analizie tekstu nie dosyć jest powiedzieć sobie, że ów ustęp pod rokiem 981 jest niejasny, lecz trzeba jednocześnie zadać sobie pytanie: dlaczego jest niejasny? czy on jest umyślnie zredagowany ciemno, czy też niejasność powstała przypadkowo? Otóż wszelka przypadkowość jest tutaj bezwarunkowo wykluczona. Zapiski kronikarskie już z natury swej są tak lapidarne, iż nieraz na cały rok przypada zdarzenie, zanotowane w trzech słowach. Lapidarność ta znaczy, że każdy wyraz jest odważony, że niema mowy o wyrażeniach takich, jak „i t. d.“ lub „i t. p.“, jak w naszym przypadku—„i inne grody“. Możliwy przypuszczać, że sam latopisiec nie wiedział co to były za „inne grody“, ale temu się sprzeciwia zdanie przydawkowe: „które są do dziś dnia pod Rusią“. Mógł wreszcie latopisiec wymienić tylko Przemysł i Czerwień, a przemilczeć to, o czem nie wiedział. Ale nawet najbardziej uprzedzony krytyk nie zarzuci latopiscowi, że nie wiedział, jakie to były grody, jeżeli zaś wiedział, a napisał: „inne grody, które są do dziś dnia pod Rusią“, to widoczna, iż nie chciał lub nie mógł tych grodów wymienić.

Otóż przypuszczenie, że latopisiec, sam pełen miłości dla Rusi i dla swych książąt, dobrowolnie zataja ich dzieła

i chlubne czyny w walkach z Polską, byłoby tak niedorzeczne, iż samo wydałoby sąd na siebie. Ale tylko w jednym przypadku. Mianowicie wtedy, gdyby wiadomość ta istotnie została wciągnięta do kronik w tym już kształcie, w jakim ją dziś czytamy pod rokiem 981. I tu właśnie analiza t. zw. „swodów“ latopisowych i rekonstrukcja najstarszego „swodu“ dostarcza niezbitego dowodu na to, że wzmianka ta pod rokiem 981 jest albo z pamięci wpisana przy układaniu kroniki roku 1039, albo też, że wciągnięto tutaj jakiś zapiszek współczesny, lecz zmodyfikowany. Za pierwszym z tych wniosków oświadcza się Szachmatow, wskazując datę roku 981, jako granicę okresu, zawierającego równo lat pięćdziesiąt wstecz od powtórnego zajęcia Czerwińska¹⁾. Jakoż według niektórych konjekter historycznych należałoby, biorąc ściślej, odnieść wyprawę Włodzimierza na Polskę do roku 979²⁾. Ale czy z pamięci, czy z zapisku wcześniejszego podana data roku 981, będzie reminiscencją wyprawy Jarosława na Polskę roku 1031, a wyprawy tej celem był jedynie kraj z drugiej strony Bugu, dodatek więc „o innych grodach, które i do dziś dnia są pod Rusią“, już nie z rozbioru zewnętrznego, filologicznego, lecz z czysto wewnętrznego rozbioru treści i powstania zapisku musi się odnosić do zaboru ziem, z których Włodzimierz W. w roku 988 utworzył dział dla swego syna Światopelka — do Wołynia.

O tem, że nazwa ziemi wieluńskiej była identyczna z nazwą ziemi czerwińskiej, dowiedzieliśmy się już z samego położenia topograficznego grodów Czerwienia i Wielunia — obydwu nad Huczwą i obydwu z lewej strony Bugu. Teraz zatem przyłącza się i druga wiadomość o położeniu grodów wieluńskich lub czerwińskich przed rokiem 981 z drugiej strony Bugu. Jakie to były grody — łatwo nam teraz odgadnąć, chociaż z umysłu nie wymienia ich najstarszy latopisiec. Nie był to gród Włodzimierz, ponieważ, jak wskazuje sama nazwa, założył go właśnie książę ruski, który pierwszy zdobył tę ziemię. Natomiast znamy dwa inne grody, chociaż później wymienione w latopisie, jednak bardziej starożytne, czego dowodem ich nazwy: jeden — to Łuck nad górnym biegiem Styru przy ujściu doń Głuszca, wymieniony pod rokiem 1085, a drugi — to Drohobuż nad górnym biegiem Horynia, wy-

1) Szachmatow, op. cit., str. 462.

2) Linniczenko: „*Wzaimnyja otnoszenja Rusi i Polsci*“, str. 77.

mieniony pod rokiem 1084¹⁾. Ale obydwie te grody są już znane w czasach plemiennych: jeden jako gród plemienia Łuczczan (*hoi Lenzanenoi*), drugi — Drohobużan (*hoi Drougoubitoi*), wymienianych przez Konstantyna Porfirogenitę obok innych Słowian, jako daniików Rusi kijowskiej (*paktiotai ton Ros*)²⁾. Że jednak zależność ta od Rusi w drugiej połowie X w. się przerwała, wskazuje to ustęp, dotyczący granicy Buga i styru w przywileju praskim. Druga bowiem z tych rzek nie oznacza nic innego, jak pograniczną ziemię Łuczczan oraz gród Łuck, gdy tamta wskazuje pogranicze Czerwińska albo Wołynia. I dla Długosza jeszcze nazwa plemienna Łuczczan jest równoznaczna z nazwą Wołynian.

III.

(Zacieśnienie pojęcia topograficznego Czerwińska do lewobrzeżnego obszaru Buga po wyprawie Włodzimierza W. (981 r.) i powstanie dzielnicy włodzimierskiej (około r. 988). — Ustalenie się nazwy Wołynia na prawym brzegu Buga. — Milczenie latopisca ruskiego o losach politycznych Czerwińska po wyprawie Jarosława Mądrego w roku 1031. — Wyprawy na Ruś Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego w związku z kwestią Czerwińska.)

Jeżeliśmy do rzędu owych „innych miast“ z przed roku 981, oprócz Przemyśla i Czerwienia, włączyli miasta, położone z drugiej strony Buga, t. j. przedewszystkiem Łuck, a może i Drohobuż, to nie dotykaliśmy przecie kwestyi etnografii obszaru zabużańskiego, lecz jedynie stosunków politycznych tego terytorium. A możliwość panowania lackiego poza Bugiem w czasach przed datą roku 981 jest uzasadniona w późniejszych już na sam Kijów wyprawach, podejmowanych przez Bolesława Chrobrego oraz Bolesława Śmiałego, przyczem za każdym razem wchodzi w grę kwestya panowania polskiego w ziemi czerwińskiej³⁾.

A teraz zachodzi jeszcze jedno pytanie: czy rozdzielenie dwóch terminów: Przemyśl i Czerwień oraz „inne grody,

¹⁾ *Połn. Sobr. Ljetop.*, str. 88 i 144.

²⁾ „*De administratione imperii*“, rozdz. IX.

³⁾ Por. co Thietmar pisze o wyprawie zwycięskiej Bolesława Chrobrego na Ruś. Po przejściu Buga, „*ex illo die Bolislavus optata, prosperitate inimicos palantes insequitur et ab incolis omnibus suscipitur multisque muneribus honoratur*“ (IX, rozdz. 31).

które są do dziś dnia pod Rusią“ — nie pociąga za sobą zacieśnienia terytoryalnej nazwy grodów czerwińskich jedynie do obszaru lewobrzeżnego Buga, czyli między Bugiem i Dniestrem a Sanem? Bo tak istotnie wypadaloby z określenia latopisca pod rokiem 1031. Ale to zacieśnienie nazwy Czerwińska u latopisca jest konsekwentnym wynikiem utworzenia nowej dzielnicy włodzimierskiej po roku 988, przyczem nazwa ziemi „Wołyń“ nie zgadza się już z położeniem dawnego grodu Wielunia, który leżał na lewym brzegu Buga, jak to widać choćby z daty roku 1018, a przeto musiał należeć do kompleksu grodów czerwińskich, zajętych przez Rus powtórnie w roku 1031.

Zupełnie analogicznie do zacieśniania się pojęcia o zakresie terytoryalnym ziemi czerwińskiej idzie z biegiem czasów proces zanikania pojęcia politycznego Czerwińska w historii, aczkolwiek nazwa Czerwień figuruje w źródłach ruskich do połowy XIII w., i to nie sporadycznie, lecz stosunkowo bardzo często, bo po wymienionych już datach 981 i 1018 roku występuje także pod rokiem 1056 oraz 1205, 1235 i 1240; zatem co do licznych wzmianek stoi w szeregu takich grodów, jak Brześć, Łuck, Przemyśl, a nawet Włodzimierz, i dopiero od połowy XII w. bierze nad nim górę Halicz, Uhrowsk, a wreszcie Chełm.

W znaczeniu politycznym termin „Czerwińsko“ raz jedyny spotykamy w latopisie pod rokiem 1031, nigdy zaś więcej ani przedtem, ani potem. Zanik politycznego jego znaczenia rozpoczyna się od roku 988, t. j. od utworzenia księstwa włodzimierskiego, postępuje dalej w roku 1092 przez wydzielenie księstw: trembowelskiego i przemyskiego, a po nich — około roku 1144 — halickiego. Co się dzieje między datą ostatniej wyprawy Jarosława na Czerwińsk roku 1031 a usadowieniem się Rościszawiczów w Przemyślu i Trembowli — jest to kwestya pierwszorzędnej wagi dla stosunków Rusi z Polską i dla powstania późniejszej t. zw. Rusi halickiej. Dlatego rekonstrukcja tego okresu dziejów musi dać punkta wytyczne do określenia granic najdawniejszych Polski i Rusi.

Między rokiem 1031 a 1092 w wiadomościach latopisnych o ziemi czerwińskiej istnieje zupełna luka. To milczenie historyografii rosyjskiej przedstawia w formie pozytywnej wiadomości: Oto pod rokiem 1031 zamyka się historia polityczna Czerwińska, a w roku 1092 zaczyna się nowa historia samodzielnego księstwa, później halickiego. Przez ten czas

grody czerwieńskie tworzą część składową naprzód Rusi kijowskiej, a nieco później należą do Włodzimierza¹⁾.

Tutaj zatem brak wiadomości przyjęto za fakt pozytywny, a milczenie latopisca uznano za dowód niezmienności stosunków terytoryalnych Polski względem Rusi. Ale przekonaaliśmy się już, że na milczeniu lub niedomawianiu kronikarza kijowskiego nie można polegać. Jeżeli to przeświadczenie dotyczy układu najstarszego Swodu, to tem bardziej ostateczna redakcja „Powieści lat dawnych“ (1118 r.). Do połowy XI w. Ruś i Polskę dzieliło tylko współzawodnictwo państwowe. Od roku 1054 dzielić je poczyna także i wiara, która osobom wyznania wschodniego nakazywała dopatrywać się w łacinnikach heretyków gorszych od Żydów i zabraniała używać z nimi wspólnego jadła i napoju²⁾. Przypuśćmy, że ten przedział obyczajowy i kulturalny wytworzył się i pogłębił dopiero z biegiem czasu pod wpływem literatury religijnej. Ale latopisiec był właśnie nie osobą świecką, oddaloną od tych sporów, lecz mnichem.

Temu milczeniu latopisca o grodach czerwieńskich nie odpowiadają liczne wzmianki o stosunku Polski do Rusi od roku 1031. Wszelako na pierwszy plan występują już nie grody czerwieńskie, lecz Mazowsze.

Ten obrót faktów politycznych w historii ma swe uzasadnienie w położeniu geograficznem grodów czerwieńskich, które, jak na innem miejscu wykazałem, tak pod względem terytoryalno-osadniczym, jak handlowo-ekonomicznym, stanowiły przedłużenie Mazowsza oraz naturalny pomost geograficzny, łączący Polskę z Rusią. A tak samo ma się rzecz ze stosunkami politycznymi.

Zajęciu grodów czerwieńskich przez Jarosława w roku 1031 towarzyszy wyprawa na Polskę: „*powojewa lackuju zemlu i mnohich Lachow priwedosza*“³⁾. A tą lacką ziemią, jak to się okaże z analogicznych wypadków roku 1098, nie było nic innego, jak część Mazowsza. Wyprawa ta, jak przypuszczał Lewicki, miała na celu osadzenie na tronie Bezpryma, brata Mieszka II⁴⁾, ale musiała zapewne być okupiona utratą grodów czerwieńskich.

¹⁾ Linniczenko, op. cit., str. 127.

²⁾ Gołubinskij: „*Istorija ruskoj Cerkwi*“, t. I, 2, str. 697.

³⁾ Latopis laurent., t. I, str. 65.

⁴⁾ Lewicki: „*Mieszko II*“ (Rozpr. wyd. hist.-fil., t. V, r. 1876). Por. rocznik hildeshejmski pod r. 1031: *Mysecho post mensis tantum spatium a fratre suo Bezprimo subita invasione perturbatus* (Mon. Pol., t. II, str. 765).

Niezdługo po tej wyprawie na grody czerwińskie latopis podaje wiadomość o dwukrotnej wyprawie Jarosława na Mazowsze. Raz pod rokiem 1041: „*ide Jarosław na Mazowszany w ładjach*“, i podobnie pod rokiem 1047: „poszedł Jarosław na Mazowszany i zwyciężył ich, i księcia ich zabił Moistawa, i pokonał ich dla Kazimierza“¹⁾. W Polsce panował już wówczas nie Mieszko, lecz syn jego Kazimierz, przewany później Odnowicielem. O tej pomocy ze strony Rusi wprawdzie nie wspomina Gall, opisując bunt Masława i zwycięstwo nad nim Kazimierza²⁾, ale wynika ona sama przez się z małżeństwa Kazimierza z siostrą Jarosława, Dobrogniewą, zaraz po powrocie do Polski, a więc w końcu r. 1038, lub z początkiem r. 1039³⁾. To też jest całkiem prawdopodobne przypuszczenie, że małżeństwo to było tylko rezultatem przymierza i sojuszu Kazimierza z Jarosławem, na mocy którego Kazimierz uznał zabór ziemi czerwińskiej przez Ruś kijowską⁴⁾. Jakoż i powrót 800 jeńców ruskich, zabranych w swoim czasie przez Bolesława Chrobrego, jako wiano za Dobrogniewą⁵⁾, jest jakby wyrównaniem różnic politycznych między Rusią a Polską, datujących się od czasów Bolesława Chrobrego.

Od roku więc 1039 ziemia czerwińska nie chwilowo, lecz trwale już, bo na mocy umowy z Kazimierzem, pozostaje w rękach Jarosława, a jednak niebawem po jego śmierci nowa zawierucha polityczna zmienia stosunek Polski do Rusi, już nie na korzyść tejże, lecz tamtej. Zupełnie analogicznie do Bezpryma, który, wypędzony z Polski, chroni się na Ruś i prowadzi na Polskę Jarosława i Mściława, teraz znów syn Jarosława, Iziasław, strącony z tronu wielkoksiążęcego w Kijowie, osadzony jest na nim potężną ręką Bolesława Śmiałego.

Analogia między temi zdarzeniami jest tak wielka, że mimowoli nasuwa się przypuszczenie, iż teraz wróciły a przynajmniej powinny były wrócić do Polski grody czerwińskie.

¹⁾ Latopis laurent., t. I, str. 66 i 67.

²⁾ Por. *Chronica*, str. 30 i 31.

³⁾ Balzer: „Genealogia Piastów“, str. 89. Prof. Wojciechowski odrzuca tę datę, uważając ją za mniej autentyczną od daty małżeństwa Kazimierza podług latopisca roku 1043 („Szkice“, str. 159). Otóż zdanie to jest mylne. Naprzód u latopisca data powyższa jest tylko podana ogólnikowo pod rokiem 1043: „w te czasy“ (*w sie że wremieną*), a nie *w sie ljetu*), a powtóre nie zgadza się z akcją Jarosława na Mazowszu w celu niesienia pomocy Kazimierzowi już pod rokiem 1041.

⁴⁾ Linniczenko, op. cit., str. 105.

⁵⁾ Latopis hypacki, t. I, str. 67.

Za pierwszą hipotezą oświadcza się historyografia polska¹⁾. Historycy rosyjscy zadowalają się hipotezą, że mógł Iziastaw obiecać Bolesławowi zwrot grodów czerwieńskich²⁾, ale ich nie oddał.

A cóż mówią źródła? Latopis ogranicza się tylko do podania faktu, że Iziastaw wypędzony zasiadł powtórnie przy pomocy Lachów na tronie w Kijowie, Bolesław zaś wrócił do Polski, przyczem Rusini pozabijali Lachów, rozkwaterowanych w ich ziemi³⁾. Z polskich źródeł tylko Gall podaje o wyprawie na Kijów Bolesława Śmiałego, ale to, co mówi o niej, poza jedną anegdotą o wykupieniu złotem pocałunku przez księcia ruskiego i urągliwym traktowaniu go ze strony Bolesława, jest gołosłowną parafrazą opisu wyprawy na Kijów Bolesława Chrobrego, nawet przy użyciu tych samych zwrotów językowych⁴⁾.

W braku innych danych, powrót grodów czerwieńskich do Polski w związku z wyprawą Bolesława Śmiałego musiałby pozostać hipotezą, gdyby się nie znalazły dowody stanowcze przynależności tych grodów do Polski w czasach późniejszych. Bo po wyprawie na Kijów Bolesława Śmiałego, która trwała dziesięć miesięcy, Polska nie miała już sposobności powrócenia sobie tej ziemi. Iziastaw jeszcze raz był strącony z tronu kijowskiego przez swych braci (1073 r.) i schronił się do Polski. Później bracia młodszy Iziastawa, Światosław i Wszewołod, zawarli sojusz z Bolesławem i wspierali go w walce z Czechami (1076 r.). Nareszcie Iziastaw, już bez asysty Bolesława, lecz przy pomocy Polaków, wraca na Ruś, gdzie bez walki bracia odstępują mu tron wielkoksiążęcy (1077 r.), i niebawem ginie⁵⁾. Jakikolwiek dawalibyśmy oświecenie tym faktom, zawsze pozostanie rzeczą pewną, że na stosunek grodów czerwieńskich do Polski one już nie mogły wpłynąć w sposób podobny, jak wyprawa na Kijów roku 1069, której pamięć zapisał Gall w swej kronice i którą tradycja ludowa przyrównała do wyprawy pierwszej Bolesława Chrobrego.

Otóż dowody te znajdują się w wiadomościach o zajęciu po raz trzeci, już ostateczny, ziemi czerwieńskiej przez Ruś, teraz już nie kijowską, lecz wołyńsko-włodzimierską i halicką.

¹⁾ Wojciechowski: „Szkice“, str. 174 i 263.

²⁾ Linniczenko, op. cit., str. 108.

³⁾ Latopis laurent., t. I, str. 74.

⁴⁾ Gall: „Chronica“, 32 i 33.

⁵⁾ Latopis laurent., t. I, str. 85 i 86; „Pouczenie Monomacha“, str. 103.

IV.

(Brak śladów związku politycznego między Czerwińskiem a Rusią kijowską w XI wieku. — Losy Czerwińska są związane z dynastją Rościśławiczków. — Charakter „izgojski“ tej gałęzi Rurykowiczów. — Stosunek „izgojów“ do prawowitych książąt. — Półwysep Kubański i Podkarpacie — dwa bieguny, między którymi ważą się losy przyszłe tej dynastji. — Zjazd lubuski i przełom w zapatrywaniach na „izgojstwo“. — Rozbiór najstarszych wzmianek o pobycie Rościśławiczków w ziemi czerwińskiej. — Ruryk w Przemysłu (1086 r.) i znaczenie tej daty w stosunkach rusko-polskich. — Rościśławiczkowie walczą o Wołyń z Iziąsławiczami. — Morderstwo Jaropelka i najazd Połowców razem z Rościśławiczami na ziemię czerwińską 1092 r.)

Od stwierdzenia przynależności ziemi czerwińskiej do Polski po roku 1069 zależy też rozwiązanie pytania, czy wyprawa Bolesława Śmiałego na Kijów zakończyła się odebraniem od Rusi grodów czerwińskich. Bezpośrednich bowiem dowodów o tym podboju niema, i w tem ma słuszność historyografia rosyjska. Dowody bowiem, dotychczas przytaczane przez historyografię polską, są niewystarczające. Jedne, jak u Anatola Lewickiego—z dokumentu mogunckiego roku 1086, odrzuciliśmy sami już poprzednio; zresztą Bug i Styr są to granice w kierunku południowym, nie zaś wschodnim. Drugie, jak stwierdzone przez Wojciechowskiego istnienie biskupstwa łacińskiego na Rusi, są rzeczowo przekonywające, ale chronologia ich, opierająca się na wyprawie Bolesława Śmiałego, jest również hypotetyczna¹⁾. Równocześnie drugi historyk polski, prof. Abraham, w braku pewnej chronologii tego biskupstwa, zaprzecza samemu jego istnieniu²⁾. Ustalenie przeto chronologii posiadania polskiego tych ziem będzie nietylko stwierdzeniem podboju ich przez Bolesława Śmiałego, lecz i ostatecznym potwierdzeniem faktu organizacji łacińskiego biskupstwa na ziemi czerwińskiej w XI w. z ramienia Polski.

Kwestya jest nadzwyczaj prosta, albowiem rozwiązania jej dostarcza sam latopis, bez uciekania się do innych, nieistniejących zresztą źródeł i do sztucznych konstrukcyi historycznych.

Pod rokiem 1077 czytamy w latopisie, że poszedł Wszewołod naprzeciwko bratu swemu Iziąsławowi na Wołyń i że tam zawarł z nim pokój³⁾, a zaraz w następnym roku jest mo-

¹⁾ Wojciechowski: „Szkice“, 1904 r., str. 176 (dopisek).

²⁾ Abraham Wł.: „Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi“, 1904 r., str. 85.

³⁾ Latopis laurent., t. I, str. 85.

wa o tem, że po śmierci Iziaslawa Wszewołod, znów zasiadłszy na stolcu wielkoksiążęcym, oddał Włodzimierz synowi Iziaslawa, Jaropelkowi, dodawszy mu Turów¹⁾. Na tej podstawie utrzymuje się, że w roku 1077 Wołyń już należał do Rusi, ale fakt ten wcale nie przesądza kwestyi grodów czerwieńskich, ani organizacyi biskupstwa łacińskiego, gdyż, jakżeśmy już widzieli, po roku 1031 pojęcie Czerwińska zacieśniło się do lewobrzeżnych obszarów nadbużańskich. Chodzi więc nie o cały dawny obszar Wołynia, czyli późniejszego Czerwińska, lecz o nowoutworzoną dzielnicę Rurykowiczów.

Historycy rosyjscy wnoskują tak: że skoro od roku 1078 do r. 1085 na tronie włodzimierskim zasiadał Jaropelk, a po nim od roku 1085 Dawid, to widocznie ci sami książęta wołyńscy panowali równocześnie w Czerwińsku²⁾. Jakoż Dawid oddaje w roku 1097 Przemyśl Wasylkowi, a Trembowłę Wołodarowi — Rościslawiczom. Ci Rościslawiczowie są linią pierwszych książąt udzielnich halickich. Jaką drogą dostała się przeto ta linia na księstwo—jest to dla nas pytanie pierwszorzędnej doniosłości.

Rościslawiczów było trzech braci: Ruryk, Wasylko i Wołodar. Ruryk zmarł w r. 1092, a Wasylko i Wołodar dostali udziały w r. 1097. Ponieważ udziały przechodziły z brata na brata, przeto należy przypuszczać, że i Ruryk miał swój udział przed rokiem 1092. Jakoż nazywają go księciem przemyskim historycy rosyjscy. Ale słuszniej powinnyby go nazywać księciem wołyńskim, gdyż Rościslawiczowie dobijali się właściwie o udział na Wołyniu; jest bowiem wiadomość, zresztą zagadkowa, u Tatiszczewa, bo latopisy nic o tem nie wspominają, że ojciec ich Rościslaw chwilowo panował po Igorze we Włodzimierzu. Przemyśl więc i Trembowla byłyby dla Rościslawiczów spadkiem części działu wołyńskiego po ojcu³⁾. Jakoż Rościslawiczowie, dobijając się księstwa od Dawida, syna Igora, powołują się na swe prawa dziedziczne do Wołynia. Ale słowa, które wkłada w ich usta latopisiec, odznaczają się tendencyjnością. Już sama ich wielomówność nakazuje podejrzewać autentyczność praw Rościslawiczów do Wołynia (niema mowy o Czerwińsku). Na tę okoliczność zwróciła uwagę sama historyografia rosyjska⁴⁾

1) L. c., t. II, str. 87.

2) Linniczenko, op. cit., str. 127.

3) Linniczenko, str. 127.

4) Ibid., str. 129.

Ale jest jeszcze wzgląd drugi. Protoplasta ich rodu, ojciec Rościslawa, Włodzimierz, umarł w r. 1052, a więc na dwa lata przed śmiercią swego ojca, Jarosława Mądrego. A ten fakt czysto zewnętrzny wyklucza potomstwo jego od sukcesji po ojcu, czyli uczynił Rościslawa i jego synów — „izgojami“.

„Izgojstwo“ jest to specjalna forma władania ziemiami u książąt ruskich, której genezę różnie tłumaczono: jedni widzieli w niem porządek rodowy (Karamzin), inni starali się wytłumaczyć je panowaniem siły przed prawem i porządkiem umów między książętami (Sergiejewicz). Zagadkowość tej formy prawnej w następstwie dzielnicowem kryje się już właściwie w zagadkowości samej genezy państwa i społeczeństwa na Rusi. W obszerniejszem znaczeniu miano „izgojów“ obejmowało nietylko książąt, którzy utracili prawo do dzielnic, ale i chłopów, mieszczan, nawet popów, słowem wszystkich, którzy wskutek jakichkolwiek przyczyn zostali wytrąceni z kolei i ram organizacji społecznych, czyli — wyrażając się językiem dzisiejszym — stali się *declassés*. W wieku XI rozciąga nad nimi stopniowo swoją opiekę Kościół, stają się więc ludźmi, należącymi do Kościoła¹⁾.

Co do samej formy polityczno-prawnej „izgojstwa“, to tylko można powiedzieć, że istniała ona i istnieje do dzisiaj u ludów środkowej Azji, i to pochodzenia turkckiego. „Izgojami“ byli: Temudżyn, który podbił całą Azję, i Baber, założyciel państwa Wielkiego Mogoła w Indyach; u Turków zwali się oni *at-siz* — ludzie bezimienni. Byli to dynastowie, którzy, wyzuci z ojcowizny, nie posiadali nic więcej, prócz łuku, szabli i kilku koni. Z chwilą oderwania się od hordy lub klanu osobistość każdego z nich ginęła, jak również imię, — stąd nazwa bezimiennych, — chyba, że przyjął go inny klan i uznał za swego członka. Ale najczęściej szli oni w step szukać przygód, lub też zaciągali się do służby u obcych. Był to rodzaj rycerzów błędnych (*chevaliers errants*) wieków średnich. Pełno ich było w służbie wojskowej u Partów i Persów, na dworze kalifów bagdadzkich i egipskich. Z pośród nich też wyszli założyciele państwa Seldżukidów i Otomanów²⁾.

Takimto „izgojem“ był i ojciec późniejszych dynastów halickich, Rościslaw, któremu przy podziale ziem po śmierci

¹⁾ Płatonow: „*Lekcii po russkoj istorii*“. 1907 r., str. 35.

²⁾ Szelałowski A.: „*Rasa żółta i cywilizacja środkowo-azyatycka*“. (*Przeegl. Nar.*, t. 1, str. 656 i n.)

Jarosława Mądrego nic się nie dostało. Z szablą więc w ręku i wierną drużyną przy boku rzucił się na oddalony półwysep Kubań i zdobył Tmutorakań, czyli starożytną Matraczę¹⁾. Odtąd też między tem księstwem stepowem nad morzem Azowskiem a naszym Podkarpaciem będą się stale ważyły losy jego potomków, Rościśławiczów. Odtąd będą oni naprowadzali na Polskę hordy Połowców²⁾, czyli „pogan i niewiernych“ (*paganos et infideles*), pod których ciosami upadnie pierwsza katedra biskupia w Czerwińsku, jak o tem jeszcze w 300 lat później będzie wspominał biskup lubuski (następca pierwszych biskupów łacińskich w Czerwińsku) pod rokiem 1385³⁾. I onito położą pierwszą podwalinę pod Rus Czerwoną na miejscu dawnego Czerwińska.

Ale czyżby o tym stanie bezimiennym, a właściwie bezklasowym Rościśławiczów nic współcześnie nie wiedziano? Czyżby te rzeczy starano się ukrywać? Na to pytanie rzuca światło współczesny zjazd lubuski (1097 r.) książąt ruskich, na którym Rościśławiczowie otrzymali swe działy. Zjazd ten otwierają książęta ruscy słowami: „Po cóż gubimy ziemię ruską, sami na siebie krzywdę robiąc? A Połowcy rozrywają naszą ziemię i radzi są, gdy my między sobą wojujemy. Weźmy się teraz razem, połączmy w jednym zamiarze i strzeżmy ziemi ruskiej, a każdy niech trzyma swoją ojcowiznę“⁴⁾.

Kłótni i walk dzielnicowych zjazd lubuski, jak wiadomo, nietylko nie zażegnał, lecz raczej je dopiero zażęgl. Ale hasło. „niech każdy trzyma swoją ojcowiznę“ — stało się odtąd zasadą, przy której stoją jeśli nie poszczególni książęta, to przynajmniej cała oświecona część społeczeństwa na Rusi, a przedewszystkiem Kościół, który, jak wiadomo, i w sferze prawno-prywatnej wypowiedział był już walkę staremu porządkowi — „izgojstwu“. Ta zasada ojcowizny (*otczinnosti*) — mówi prof. Płatonow, — czyli prawa sukcesji z ojca na syna, bez wątpienia zaczynała się już utrwać w umysłach ludzi tej epoki, działając rozkładowo na dawne zasady rodowe. Izgojstwo, czyli wyrzucenie książąt z prawa własności, sprzyjało wytwarzaniu się na kresach Rusi takich ziem, któremi oni władali już nie ze starego prawa rodowego (czyli dawnego

¹⁾ Płatonow, op. cit., str. 72.

²⁾ Pod rokiem 1092: „*W sie že ljeto wojewasza Połowci Lachy s Wasylkom Rostisławiczem*“ (Latopis laurent., t. I., str. 92).

³⁾ Wohlbrück: „*Geschichte des ehemaligen Bistums Lebus*“, t. I, II-ga nota.

⁴⁾ Latopis laurent., t. I, str. 109.

książęcego), lecz z nowego rodzinnego; książę udzielny izgoj nie mógł rościć pretensyi do włości innych książąt, ale nawzajem i oni nie mogli mieć pretensyi do włości nowych izgoja¹⁾.

Oto dlaczego Rościslawiczowie nie potrzebowali praw rodowych dla utwierdzenia się w swych nowozałożonych księstwach. Oto dlaczego stoi za nimi opinia latopisca, tak samo jak legenda ludowa („Słowo o pułku Igora“) otacza sympatją pamięć ich ojca, dzielnego i walecznego izgoja Rościslawa.

W nauce rosyjskiej kwestya izgojstwa Rościslawiczów dawno już była postawiona. Przyjmuje ją też badacz najdawniejszych stosunków polsko-rosyjskich, Linniczenko, sam nawet dopatruje się tendencyjności u latopisca w słowach, które ten wkłada w usta Rościslawiczów, na Rożnem polu po zwycięstwie nad Światopełkiem: „Wypada nam na między swojej stać“²⁾. W tych słowach widzi chęć uzasadnienia swych praw do Wołynia i grodów czerwieńskich. A jednak właśnie te grody czerwieńskie nie pozwalają mu wyciągnąć konsekwencyi z powyższego twierdzenia i po tych słowach (w dodanej uwadze) wraca do wręcz przeciwnej tezy: że Rościslawiczowie mieli prawo rodowe na Wołyniu, bo „w roku 1086 w Przemyślu siedział Ruryk Rościslawicz, który umarł w roku 1092“³⁾. Rozgraniczenie zatem lachowskie usprawiedliwia nawet, jak widzimy, prawo do ojcowizny Rościslawowiczów.

Ta data zatem roku 1086 jest ostatniem oparciem w historiografii dla praw rodowych Rościslawiczów na ziemi czerwieńskiej, a tem samem jedyną podstawą do złączenia Czerwieńska z Wołyniem pod rokiem 1078, kiedy Iziaslawiczowie usadawiają się na księstwie włodzimierskim.

O Ruryku nic absolutnie przed rokiem 1086 w źródłach latopisnych nie wiadomo, nawet tyle, co o jego bracie Wołodarze, który dobijał się księstwa tmutorakańskiego razem z Dawidem, synem Igora, ale był stamtąd wypędzony przez innego księcia, Olega Światosławicza⁴⁾. Natomiast są o nim dwie wzmianki: jedna pod rokiem 1086, druga pod rokiem 1092.

Pierwsza z tych wzmianek mówi o skrytobójstwie, popełnionem na Jaropelku Iziaslawiczu, księciu włodzimierskim,

¹⁾ Płatonow, op. cit., str. 78. Autor bowiem zalicza „izgojstwo“ do prawa rodowego na Rusi.

²⁾ Latopis laurent., t. I, str. 115.

³⁾ Linniczenko, str. 129.

⁴⁾ Latopis laurent., t. I, str. 88, pod rokiem 1082.

i o ucieczce mordercy, niejakiego Neradca, do Ruryka w Przemysłu¹⁾. Jaropełk tylko co był powrócił do Włodzimierza, pogodziwszy się z Wszewołodem. Stosunek więc był taki sam, jak jego ojca Iziaslawa do tegoż księcia. Analogia jest jeszcze silniejsza w tem, że Jaropełk został wyzuty z dzielnicy swej w roku 1084 na rzecz Dawida i uciekł tak samo do Polski, a po powrocie ginie śmiercią gwałtowną, podobnie jak i Iziaslaw, zresztą czczony i wielbiony przez Wszewołoda z braćmi i przez latopisca, który przyrównywa jego śmierć do śmierci męczeńskiej dwóch braci — Borysa i Hleba.

Zwrócić należy uwagę na ów tenor brzmienia zapisku latopisnego, gdyż jest on niezrozumiały ze względu na ucieczkę poprzednią Jarosława do Lachów, a latopisiec jest mocno niechętny zarówno Lachom, jak i katolicyzmowi, co słusznie podnosi Wojciechowski. Ale przyczyna tego życzliwego usposobienia latopisca dla Jaropełka jest wyraźnie podana. Mówiąc o wyprawie tego księcia na Wszewołoda, a właściwie na jego syna Włodzimierza Monomacha, i o ucieczce do Lachów, tłumaczy on te fakta poduszczeniem „złych doradców“ („*postuszaw zlych sowietnikow*“).

Otóż na pytanie, kto mógł być tymi złymi doradcami, może dać odpowiedź tylko jeden fakt z roku poprzedniego (1085), opowiedziany tak: „Przybył Jarosław do Wszewołoda na Wielkanoc. W tymże czasie umknęło dwu Rościslawiczów do Jaropełka i, wróciwszy, wygnali Jaropełka, i posłał Wszewołod swego syna i wygnął Rościslawiczów, a posadził Jaropełka“. Ustęp ten jest tńk ciemny, że znowu trzeba przypuścić intencję latopisca zasłonięcia kogoś — i stąd niedopowiedzenie. Przy restytucyi Jaropełka dostał się Drohobuz Dawidowi. Zaraz potem w roku następnym mowa jest o „złych doradcach“, o wyprawie na Wszewołoda i ucieczce do Lachów. Ale i po ucieczce Jaropełka księstwo włodzimierskie nie dostało się żadnemu z Rościslawiczów, lecz temuż samemu Dawidowi. Widać stąd, że Wszewołod nie chciał dopuścić „izgojów“ do księstwa włodzimierskiego. Próbowali oni naprzód sami wypędzić Jaropełka, a gdy się to nie powiodło, uciekli się do innego środka — poduszczenia Jaropełka przeciw księciu kijowskiemu i wywołania wałki, w której spodziewali się obłowić. Taki tylko może być sens tej prostodusznej gmatwaniny, którą zmyślił latopisiec dla osłonięcia Rościslawiczów: „wybiegło dwu Rościslawiczów od Jaropełka i przybiegłszy, wygnali Jaropełka“.

¹⁾ *Bieža Neradec treklatyj Peremysłu k Rjuriku*“.

Taki więc zapewne był stosunek Rościslawiczów do Jaropełka. Przyjęci przez niego, zdradzili go i chcieli mu wydrzeć ziemię. Gdy się to nie powiodło, a raczej przeciwnie—gdy na ich zdradzie Dawid zyskał część Wołynia—Drohobuż, pomścili się i na księciu kijowskim, poduszczając przeciw niemu brata, który posłuchał „złych doradców“. Gdy i ta intryga się nie udała, zgotowali mu śmierć z ręki skrytobójcy. Stosunek ten zresztą najlepiej tłumaczy się charakterem osobistym Iziaslawa: „cichy, łagodny, spokojny i kochający braci“ — tak o nim świadczy latopisiec; za to „wiele biedy wycierpiał, bez winy wypędzony przez braci, był skrzywdzony, ograbiony i tak dalej“. To „i tak dalej“ jest znowu charakterystyczne u latopisca, który nie chce pisać całej prawdy. Ale, być może, to wyrażenie „i tak dalej“ zawiera w sobie ostatnią, największą krzywdę, wyrządzoną Iziaslawowi—śmierć przedwczesną? Wszelako nic podobnego: po „i tak dalej“ następują własne wyrazy latopisca: „i śmierć gorzką osiągnął“. Nie jest więc tutaj zwykłe skrócenie, lecz zamilczenie krzywd, których doznał Jaropełk. Że między krzywdzicielami nie był brat Wszewołoda, to widać z postępowania jego względem Jaropełka. Krzywda zatem spotkała go od tych, którzy byli jego złymi doradcami, grabieżcami i mordercami, a tymi byli dwaj Rościslawiczowie. Oto, co milczeniem swoim pokrywa latopisiec. I słusznie, bo Rościslawiczowie stali się później najzaciętszymi wrogami Lachów.

Później — bo nie mogli przecież być wrogami Lachów między rokiem 1084 a 1086, skoro wojna Jaropełka z Włodzimierzem Monomachem była, jakśmy wykazali, spowodowana ich poduszczeniem, i skoro Jaropełk po klęsce uciekł do Lachów. Nie mógł też jeden z Rościslawiczów otrzymać części Wołynia w udziale po chybnym zamachu na Jaropełka, skoro Włodzimierz ich wypędził. Tem mniej w roku 1085, kiedy odgrywali rolę złych doradców, a już wcale nie w roku następnym, kiedy zamordowali Jaropełka, któremu Wszewołod zwrócił dzielnicę ojcowską. Podejrzewanie Dawida, który na każdym z tych politycznych „*faux pas*“ Rościslawiczów odnosił korzyści: naprząd w roku 1084 dostał Drohobuż, później w roku 1086 cały Wołyn, — podejrzewanie go o popełnione na Jaropełku morderstwo byłoby przecież absurdem, mając na uwadze uczciwy stosunek książąt kijowskich do zamordowanego Jaropełka. Należałoby przeto właściwie posądzać o mord księcia Wszewołoda lub jego syna, którzy wynagrodzili za to mordercę ojcowizną zamordowanego.

W owych czasach mógł być zająć i taki fakt. Ale coby uszło w życiu, to nie zataiłoby się przed opinią, nie ukryłoby się przed wzrokiem latopisca, którego prawdomówność jest bez zarzutu. Zresztą milczałby, a nie wskazywał półsłówkami kogo innego ¹⁾).

Tak więc ucieczka Jaropełka do Lachów w roku 1085 i współudział, a właściwie inicjatywa jego, w wojnie Rościsławiczków z Wszewołodem świadczy o związku Rościsławiczków z Polską. Staje się więc rzeczą jasną, dokąd uciekli dwaj Rościsławiczkowie w roku 1084, tudzież jakie były przyczyny wrogiego dla nich usposobienia książąt kijowskich. Rozumiemy zatem, co porabiał jeden z Rościsławiczków, Ruryk, roku 1086 w Przemyślu i dlaczego z wiadomością do niego o dokonaniem na Jaropełku morderstwie, po pogodzeniu się z Wszewołodem i Włodzimierzem Monomachem, spieszył do Przemyśla skrytobójca Neradec. Bo tyle tylko a nic więcej nad to mówi latopis: „pobiegł Neradec przeklęty do Przemyśla, do Ruryka.“ Udzielne księstwo w Przemyślu, i Ruryk na tronie, i nadanie mu księstwa w roku 1084—wszystko to zrodziło się już z komentowania owego zapisku.

Teraz chodziłoby o odpowiedź na pytanie, czy Rościsławiczkowie dobijali się Wołynia na własną rękę, czy też byli narzędziem w ręku chwilowego sprzymierzeńca Lachów. Nim jednak tę kwestyę podejmiemy, skończmy z jednym z nich—ze sprawcą śmierci Jaropełka. Pod rokiem 1092 pisze latopis: „W tym roku wojowali Połowcy Lachów z Wasylkiem Rościsławiczem. W tym roku umarł Ruryk, syn Rościsławów“ ²⁾). Czy dwie te wiadomości są z sobą w związku? Czy śmierć Ruryka byłaby zemstą za najazd Połowców, których naprowadził na Polskę jego brat Wasylko, czy też Ruryk umarł śmiercią naturalną od zarazy, która wówczas panowała? — nie wiadomo.

¹⁾ W historyografii rosyjskiej powstała taka hipoteza, z powodu niekrytycznego rozbioru latopisca. Trzyma się jej także Zubricki w swej „*Istorii hatycko-russkago kniaźestwa*“ (t. II, str. 27). Ale zbił już ją Sołowjew; nie daje także wiary podejrzeniom przeciw Dawidowi Linniczenko (op. cit., str. 132).

²⁾ Latopis laurent., t. I, str. 92.

V.

(Stosunek Rościszlawiczów do Polski. — Węzły ich rodzinne z Arpadami. — Mieszek III, syn Bolesława Śmiałego, i nieznaną jego żonę Rusinkę. — Zagadkowa śmierć jego. — Czy ona ma związek ze sprawami polskimi na kresach wschodnich i jaki?—Analogia między małżeństwem Bolesława Śmiałego i jego syna Mieszka, tudzież wygnaniem ojca, a gwałtowną śmiercią syna.)

Historiografia rosyjska szuka węzła do rozplątania stosunków lasko-ruskich za panowania Władysława Hermana i znajduje go w związku książąt wołyńskich z Piastowiczami. Na to naprowadza ją ucieczka Jaropelka do Lachów w roku 1085 po chybionej wyprawie przeciwko Wszewołodowi i jego synowi Włodzimierzowi. Stwierdziliśmy, że węzeł stosunków piastowskich ¹⁾ z książętami ruskimi istniał w tych czasach w domu Rościszlawiczów. Jeżeli tak było istotnie, to na poparcie tego stwierdzenia, oprócz argumentów wyżej już tu przytoczonych, muszą się znaleźć dowody uboczne. Dowody te znaleźć się powinny przede wszystkim w węzłach rodzinnych, czyli w pokrewieństwie.

Otóż w czasie powyżej opisywanym, czyli między rokiem 1068 a 1092, jest wiadomość pewna tylko o jednym małżeństwie książąt polskich z ruskimi księżniczkami. Jest to małżeństwo syna Bolesława Śmiałego, nieszczęsnego Mieszka, po powrocie z Węgier. Gallus pisze o tem, zamykając swą rzecz o jego ojcu: „Spodobało się księciu Władysławowi przy złych wróżbach przywołać młodzieńca i na losy zawistne ożenić z dziewczką ruską“ ²⁾. Nie kładę tutaj nacisku na drugą część tego zdania, mianowicie na „losy zawistne“ i „ożenie z Rusinką“, gdyż wydają się te słowa amplifikacją myśli poprzedniej o „złych wróżbach“ i „powołaniu z Węgier“. Objasnia bowiem Gall dalej przyczynę śmierci Mieszka: „Powiadają, że niektórzy zawistni, w obawie, aby Mieszek nie dochodził krzywdy ojcowskiej... uprzętnęli dzielnego młodzieńca przy pomocy trucizny; tak, że nawet ci, którzy z nim razem

¹⁾ Linniczenko, str. 125 i n. Już Bolesław Śmiały około r. 1075 rzucił sprawę Iziaslawa i pogodził się ze Światosławem i Wszewołodem, a nawet zawarł z nimi sojusze przeciwko Czechom. Podnosi to Wojciechowski („Szkice“, str. 175 i 176).

²⁾ *...placuit patino suo Wladislavo duci parum in Polonia: in sinistro alite revocare, cumque ruthena puella fatis invidentibus uxora: (Gall, op. cit., str. 37).*

pili, ledwo uchylili się od niebezpieczeństwa śmierci“¹⁾). Nie uniknął wprawdzie i autor „*Factum św. Stanisława*“ pytania, czy w tragicznej śmierci Mieszka III nie odegrała jakiej roli owa dziewczica ruska, ale kwestyę rozstrzyga krótko: że „mogła być chyba tylko nieświadomem narzędziem“. Czyjem?— pytanie to autor już poprzednio był rozwiązał z tekstu Galla,— dlatego nie podejmuje już dalszych na ten temat dociekań, zamyka je tylko ogólną uwagą: „...była to zbrodnia rodzinna, jedyna w domu Piastów, taka wzruszająca“²⁾). Zastrzegając sobie zupełną niewiadosć co do *factum* św. Stanisława, musimy przecież szukać odpowiedzi na pytanie: kto była owa ruska dziewczica, na losy zawistne poślubiona Mieszkowi III, i czyjem była nieświadomem narzędziem przy otruciu?

Imienia księżniczki ruskiej, wydanej za Mieszka, ani lapisy, ani źródła polskie wcale nam nie przekazały. Mamy tylko datę rocznikarską powrotu Mieszka z Węgier, jego ożenku i śmierci. Są to trzy lata, następujące prawie po sobie w roczniku kapitulnym: w roku 1086 Mieszko, syn Bolesława II, wrócił z Węgier; w roku 1088 Mieszko ożenił się; w roku 1089 Mieszko, syn króla Bolesława, umarł³⁾). Do tych dat należy dołączyć jeszcze czwartą: umierając, Mieszko miał lat 20, urodził się bowiem roku 1069, czyli w roku wyprawy na Ruś Bolesława Śmiałego⁴⁾).

Żona zatem Mieszka jest księżniczką ruską niewiadomego imienia i rodu. Historycy rosyjscy atoli starają się małżeństwo to związać z pobytem księcia Jaropełka w Polsce. Jeżeli w roku 1085 Jaropełk uciekł do Polski i około tego czasu powrócił Mieczysław, natenczas małżeństwo to mogło być obmyślane, a w dwa lata później, już po śmierci Jaropełka, przyszło do skutku⁵⁾). Trudno mieć cokolwiek do zarzucenia przeciwko tej konstrukcyi, chyba że, jak na syna króla wygnańca, Władysław Herman szukał dla Mieszka zbyt wysokiej koligacyi: miałby za stryjka księcia włodzimierskiego, Światopełka, któremu po śmierci Wszewołoda (1092 r.) dostał się tron wielkoksiążęcy w Kijowie.

¹⁾ *...aiunt enim quosdam aemulos timentes ne patris iniuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse, quosdam vero, qui cum eo biberunt, vix mortis periculum evasisse* (Gall, op. cit., str. 38).

²⁾ „Szkice“, str. 38 i 39.

³⁾ „*Monum. Pol.*“, t. II, str. 796.

⁴⁾ L. c. str. 795.

⁵⁾ Linniczenko, op. cit., str. 130.

Stosunek Władysława Hermana do bratanka mógłby przedej naprowadzić króla na myśl spokrewnienia go z którymbądź mniej znacznym rodem książąt ruskich. I oto przychodzą na myśl Rościśławiczowie. Hypoteza ta ma za sobą przynajmniej równe prawdopodobieństwo, co i małżeństwo Mieszka z Iziasławicówną. W historyce polskiej postawił tę hypotezę Bielowski¹⁾, a to opierając się na Długoszu, który zresztą żeni Mieszka nie z Rościśławicówną, lecz z Eudoksyą, siostrą księcia kijowskiego Swiatopełką; małżeństwo zaś to miało być poparciem praw Polski do Rusi (tak bowiem w XV wieku Długosz już nazywa ziemie czerwieńskie²⁾). Długosz też uważa odpadnięcie Rusi od Polski jako następstwo zamordowania Mieszka, do którego ta ziemia miała należeć według ojcowskiego i macierzyńskiego prawa³⁾. Długosz atoli miał tylko w rękę jakiś zbiór kronik ruskich, zapewne t. zw. ogólnorosyjski z roku 1423⁴⁾, i dopełniał je jakąś inną kroniką, której wiadomości pochodziły z kodeksu starszego od „Powieści lat dawnych“⁵⁾. Dotychczas nie wiadomo, co to za kronika: przemyska (A. Semkowicz), halicka (Szachmatow), czy wogóle południowo-ruska (Linniczenko). W każdym jednak razie wiadomości Długosza co do spraw ruskich nie są z pierwszej ręki ani co do źródeł polskich, ani co do latopisców ruskich.

Oprócz tego mamy jeszcze inne wskazówki, które naprowadzają na małżeństwo Mieszka z Rościśławicówną. Jedną — to stosunek Rościśławiczów do Węgier. Tatiszczew do swej kompilacji kronik ruskich wciąga pod rokiem 1065, że żona Rościśława po śmierci męża chciała wracać z dziećmi na Węgry i że Iziasław dzieci jej nie wydał, ale nie przeszkadzał jej powrócić samej⁶⁾. Źródła Tatiszczewa nieznanne czyli zaginione bardzo się zbliżają do źródeł Długoszowych, tylko są zupełniejsze, czyli opiewają to samo, co kronika przemyska lub halicka⁷⁾. Ale daremnie szukalibyśmy imienia owej księżniczki. Latopisy, jak i źródła węgierskie, wspominają tylko o Anastazyi, córce Jarosława Mądrego, która wyszła za mąż za Andrzeja, króla węgierskiego, zmarłego w r.

1) „*Monum. Pol.*“, t. I, str. 424, uwaga 2.

2) Długosz, t. I, ks. IV, str. 312.

3) L. c., str. 316, 7.

4) Por. Szachmatow, op. cit., str. 343 i 344.

5) L. c., str. 352.

6) „*Istorija*“, t. II, str. 119.

7) Szachmatow, op. cit., str. 347.

1060¹⁾). Tegoto właśnie Andrzeja syn Salomon panował wówczas na Węgrzech; do niego więc mogła wybierać się Rościśławowa, ale nie mógł to być jej brat, lecz stryjeczny brat jej męża. Tutaj trzeba zauważyć, że Salomon ożenił się z Anastazyą jeszcze za pobytu swego w Polsce na wygnaniu. Małżeństwo więc jego mogłoby być nawiązane przez żonę Kazimierza, Dobrogniewę, siostrę Jarosława. W tym samym czasie brat Salomona, Béla, który po jego śmierci również panował na Węgrzech, pojął za żonę siostrę Kazimierza, Richezę. Taka więc mogła być ta koligacya. O jakiejś księżniczce węgierskiej, prawdopodobnie siostrze Andrzeja i Beli, wydanej za Rościśława, ani w ruskich, ani w węgierskich źródłach nic nie słyhać.

Notatka zatem Tatiszczewa, aczkolwiek nieściśła w części swej genealogenicznej, w kwestyi pokrewieństwa Rościśławowej z Arpadami zbytnio nie odbiega od prawdy; zasługuje przeto na wiarę i strona jej faktyczna, czyli w tem, co się tyczy wyjazdu matki Rościśławiczów na Węgry — do Salomona, czy też do Beli, którzy obaj byli jej krewnymi. Tamże schronił się po wygnaniu z Polski również Bolesław Śmiały razem z synem Mieszkiem. Na Węgrzech panował był już od roku 1077 syn Beli, Władysław święty, który po śmierci ojca zajął się wychowaniem młodego Piastowicza i miał go kochać jak rodzonego syna²⁾). Otóż trzeba trafiać, że ów Mieszko, którego matka była Rusinka, także wcale nieznaną z imienia, miał się w przyszłości żenić również z Rusinką, której imienia dotychczas nie znamy. Matka Mieszka a żona Bolesława Śmiałego przeżyła śmierć syna, a rozpacz jej opisuje Gall takimi słowami, jak gdyby sam był obecny przy egzekwacjach³⁾). Podnoszę ten fakt dlatego, że wydaje się nieprawdopodobnym przypuszczenie, aby skojarzenie małżeństwa Mieszka z Rusinką było dziełem samego Władysława Hermana, i to dziełem złowrogiem, skazującym go „na złe losy“.

Poczynając od Kazimierza Odnowiciela aż do Bolesława Krzywoustego, wszyscy panujący w Polsce biorą sobie za

¹⁾ Thwroc: *Duxit autem sibi uxorem filiam ducis Ruthenorum, de qua genuit Salomorem et Davidem.*

²⁾ Gall: „*Chronica*“, str. 37. *Illum enim puerum rex Ungarorum Wladislavus mortuo patre nutriebat eumque loco filii parentis gratia diligebat.*

³⁾ *Ad extremum misera mater, eum in urna puer plorandus condiretur, una hora, quasi mortu sine vitali spiritu tenebatur, vexque post exequias ab episcopis ventilabris et aqua frigida suscitatur* (l. c., str. 38).

żony księżniczki ruskie. Jeden Władysław Herman przedstawia odstępstwo od tej reguły. Obydwie jego żony były z Zachodu: Judyta czeska i Judyta salijska. Dopiero dzieci jego: Bolesław Krzywousty i córka nieznana z imienia kojarzą się z rodami książąt ruskich, ale właśnie małżeństwo obojga przypada na czas po roku 1102, czyli po śmierci ojca. Jakżeby w roku 1088 wprowadzał Mieszka w koligację z domem ruskim, i to z którą gałęzią? Przecież nie z domem Włodzimierza Monomacha, z którym był w waśni. A więc z Iziasławiczami — czyli ze Światopełkówną po śmierci księcia Jaropełka. I na tę kombinację wpadł właśnie Długosz, dając Mieszkowi za żonę Eudoksyę, córkę księcia wołyńskiego¹⁾. Atoli wiadomość tę przeniósł Długosz, jak wykazał Balzer, z Mieszka Starego na Mieszka, syna Bolesławowego, zacierpnawszy ją z katalogu zmarłych klasztoru strzeleńskiego²⁾.

Wydaje się więc wręcz rzeczą niemożliwą wykluczyć *a priori*, na podstawie słów Galla, współdziałal w małżeństwie Mieszka jego matki, a może nawet Władysława IV, króla węgierskiego, ten zaś przywodzi na myśl jedną z Rościsławiczówien.

O stosunku Rościsławiczów do Węgier dowiadujemy się dopiero pod rokiem 1097, kiedy wspólnie z Dawidem, synem Igora, naprowadzili Połowców na Węgry³⁾, ale było to już w czasach, kiedy Rościsławiczowie te same z Połowcami najazdy urządzali na Polskę. Do tego czasu Rościsławiczowie siedzieli jużto w Karpatach, już nad morzem Azowskim i Czarnem, w sąsiedztwie miast greckich. Jakoż Rościsław miał być otruty w Tmutorakaniu z podniety Greków, którzy się bali jego zamysłów⁴⁾. Po śmierci Rościsława książęta czernihowscy odebrali Tmutorakań jego dzieciom. Siedział tam najpierw Roman, później Oleh Światosławiczowie. Ale i Oleh dostał się w ręce Greków⁵⁾. po to, aby po powrocie z Grecyi znów stracić to księstwo na rzecz dorosłych już Rościsławiczów, którzy mu je wyrwali (1081 r.).

Ci ruscy książęta, sąsiadujący bezpośrednio z Grecyą, mogli mieć pewne znaczenie dla tej gałęzi domu Arpada,

¹⁾ Długosz, ks. IV, str. 312.

²⁾ „*Monum. Pol.*“, t. V, str. 730. Balzer: „Genealogia Piastów“, str. 113. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że o małżeństwie Mieszka, księcia wielkopolskiego, z Eudoksyą, córką Włodzimierka, Długosz wspomina osobno pod rokiem 1151 („*Chronica*“, ks. V, str. 484).

³⁾ Latopis laurent., t. I, str. 115.

⁴⁾ L. cit., t. I, str. 71.

⁵⁾ L. cit., str. 87.

kóra po wypędzeniu Salomona panowała na Węgrzech. Nie skądinąd przecież, jak z Grecyi, od cesarza Michała Dukasa otrzymał Gejza koronę i regalia, któremi się koronował (w r. 1075), gdyż dawne insygnia królewskie, przesłane św. Szczepanowi, były w rękach Salomona, który się uznał za lennika niemieckiego ¹⁾. Ale jest domysł, zresztą nie podtrzymywany, że i korona Bolesława Śmiałego, którą się koronował prawie w tym samym czasie (1077 r.), pochodziła również stamtąd ²⁾. Korona bowiem Bolesława Chrobrego znajdowała się także w Niemczech, zresztą rozporządził się był nią nawet Henryk IV, ogłaszając Wratysława, księcia czeskiego, nie tylko królem czeskim, lecz i polskim, na synodzie w Moguncyi roku 1085 ³⁾. Korona ta nigdy już więcej nie spoczęła na głowie Piastów, gdyż prawdopodobnie dostała się jako *votum* do skarbcza świeżo fundowanej katedry krakowskiej, jako ofiara na przebłaganie zabójstwa św. Stanisława ⁴⁾. Był nawet zwyczaj, już znacznie późniejszy, że nowoobрани król udawał się w przeddzień koronacyi na miejsce zabójstwa św. Stanisława na Skałce—dla przebłagania go za winę swego poprzednika, a co można sparafrazować—powiada Kopera—tak: za wkładanie na swą skroń korony. I oto w tym samym roku, co i śmierć Mieszka, przypada przeniesienie zwłok św. Stanisława do nowobudowanej katedry krakowskiej ⁵⁾.

Jest więc analogia uderzająca między stosunkami familijnymi i wygnaniem Bolesława Śmiałego a stosunkami małżeńskimi Mieszka i tragicznym jego zgonem. Analogia ta pozwoliła współczesnemu historykowi szukać w Czechach przyczyny jego upadku, ale—dodajmy—pozwalałaby z równą słusnością doszukiwać się ich także na Rusi. A za klucz do tego mogłyby właśnie służyć wypadki na rubieży ziemi polskiej i ruskiej, czyli w Czerwińsku ⁶⁾.

¹⁾ Meyer von Knorau: „*Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Heinrich IV und Heinrich V*“, t. II, str. 554.

²⁾ Wojciechowski, str. 205.

³⁾ Knorau, op. cit., t. IV, str. 25.

⁴⁾ Kopera F.: „Dzieje skarbcza koronnego“, str. 16 i 17.

⁵⁾ Wojciechowski, op. cit., str. 340.

⁶⁾ Analogiczną, choć innej natury dynastycznej, myśl rzucił prof. St. Zakrzewski w artykule „Stanisław księciem ruskim“. Wojciechowski ogranicza się do uwagi, że należałoby rozwiązać sprawę rzymsko-ruską w związku ze świeżo odnalezionym kodeksem Gertrudy (op. cit., str. 264.

VI.

(Utwierdzenie się Rościszawiczów w Przemyślu i Trembowli przy pomocy Połowców. — Zjazd lubuski i potwierdzenie praw izgojów do księstw nowonabytych. — Rzekome prawa rodowe Rościszawiczów i kwestya nadania Wszewołoda. — Oślepienie Wasylka i jego plany podboju ziemi lackiej. — Wyprawa wolyńska i udział w niej Polski. — Zjazd brzeski Piastowiczów z Rurykowiczami i wyprawa Światopełka kijowskiego na Rościszawiczów.)

Utwierdzenie zatem w roku 1097 Rościszawiczów w Przemyślu i Trembowli wcale nie było skutkiem prawa ich rodowego, choćby nawet prawdziwa była skądinąd podawana wiadomość¹⁾ o czasowem panowaniu Rościsława we Włodzimierzu. Przeciwnie, znajdujemy Rościszawiczów, jako „izgojów“, w walce ze stryjami, synami Jarosława Mądrego a braćmi młodszymi ich ojca (juniorami). Matka ich prawdopodobnie chroniła się na Węgrzech, u Beli i Gejzy, a synów, jak Ruryka, zastajemy w Polsce, gdzie, być może, są spokrewnieni ze starszą linią Piastów, kto wie nawet, czy nie podwójnie — z Bolesławem Śmiałym i Mieszkiem, jego synem. Dopiero po wygaśnięciu linii starszej piastowskiej widzimy, jak razem z Połowcami rzucają się na Polskę (1092 r.), a później rozbijają Kolomana węgierskiego przy pomocy tychże Połowców. Tak się przedstawia fakt zawładnięcia przez Rościszawiczów ziemią czerwińską, jeżeli go rozpatrywać będziemy przy pomocy źródeł współczesnych, nie zaś idąc drogą retrospektywną od wydzielenia z ziemi czerwińskiej księstw trembowelskiego i przemyskiego i rozszerzenia z tego tytułu praw do tych ziem Rościszawiczów wstecz, aż do Jarosława Mądrego. Zjazd lubuski bowiem, na którym się to wydzielenie dokonało, nie był uznaniem tylko praw rodowych do „ojczyzny“, lecz i praw „izgojów“ do nowoutworzonych księstw.

Istnieje wprawdzie wiadomość bezpośrednia w latopisie, uzasadniająca prawo rodowe Rościszawiczów do części przynajmniej ziemi Czerwińska. Są to słowa latopisca pod rokiem 1097. Wkładając w usta książąt, zebranych na zjeździe lubuskim, wiekopomne słowa, które miały oznaczać nową erę w stosunkach prawno-książęcych: „Każdy niech dzierży swoją ojcowiznę“, wyszczególnia on po kolci dzielnicę książęce: najpierw „Kijów—Światopełka, syna Iziastawa“; dwie zaś na-

¹⁾ Tatiszczew, op. cit., t. II, str. 118.

stępne linie wymienia tylko według ich głów: Włodzimierz syn Wszewołoda, Dawid, Oleg i Jarosław—synowie Światosława. Któreby dzielnice należały do ich rodów—o tem niema wzmianki; dotyczący tej sprawy ustęp jest we wszystkich redakcyach kroniki tak zepsuty, że ani etymologicznie, ani syntaktycznie zrekonstruować się nie da¹⁾. Dopiero przy „izgojach“ brzmi on całkiem wyraźnie: „a im rozdał Wszewołod grody: Dawidowi—Włodzimierz, Rościslawiczom: Wołodarowi—Przemysł, Wasilkowi — Trembowłę“.

Nawet z tak zepsutego tekstu kronikarskiego widać, że między książętami dzielnicowymi jedni trzymali ziemię z tytułu rodowego dziedziczenia (i tych dzielnice są niewymienione), inni, jak Dawid, Wołodar i Wasylko posiadają dzielnice, sięgające swem nadaniem czasów w. ks. Wszewołoda. Wszelkie wnioski dalej idące wstecz nie mają żadnego uzasadnienia i obracają się jedynie w sferze hipotez. Do ich rzędu należy i domniemanie, jakoby ziemia czerwińska była dziedzictwem Rościslawiczów po ojcu²⁾. Ale czy cała, czy też część jej, kiedy Rościslaw był tutaj księciem, i czy Wołyń czy też samo Czerwińsko było przedmiotem pretensyi Rościslawiczów? — na wszystkie te pytania źródła nie dają żadnej odpowiedzi. Samo zaś domniemanie bez źródłowego skądinąd poparcia nie ma żadnej wartości naukowej.

Tak samo więc przedstawia się i rozciąganie miana ojcowizny na dzielnice Rościslawiczów. Dawid otrzymał Wołyń od Wszewołoda przynajmniej w czasowe władanie po wygnaniu Jaropelka (1085 r.); a chociaż po pogodzeniu się tegoż z Wszewołodem i Włodzimierzem Monomachem, Dawid musiał opuścić stolec włodzimierski, to przecież nie dziwi nas wcale powrót jego ponowny na Wołyń z chwilą, kiedy po śmierci Wszewołoda (1093 r.) Iziaslawiczowie otrzymali tron wielkoksiążęcy w Kijowie. Inaczej jednak z Rości-

¹⁾ Swiatopołk Kyjew Iziaslawlju (Iziaslawl), Wołodimer Wsewołożju (Wsewołoż), Dawid i Oleg i Jarosław Swiatosławlju (Swiatosław, Swiatoslawli). *Poln. Sobr. Ljetop.*, t. I, str. 109.

²⁾ Tak Hruszewski pisze: „Wyssze wże ja zgaduww, szczo szczebat'ko Rostislawiczziw mabut' jakijś czas maw Galiczinu. Na siju gadku nawodjat fakty“. Otóż fakta te dowodzą tylko, że Rościslawiczowie trzymają z Dawidem, synem Igora (chodzi tu o Wołyń), kręcą się koło Jaropelka, także księcia włodzimiersko-wołyńskiego, dostają nareszcie „Galiczynę“ i na tem poprzestają, tak że na zjeździe lubuskim włości te za nimi potwierdzono. Z tych właśnie faktów wyprowadzono domniemanie, nie są zaś one nowem jego potwierdzeniem. (Por. Hruszewski M.: „Istorija Ukrainy-Rusi“ (Lwów, 1905, wyd. II, t. II), str. 75).

sławiczami. Dziwną byłoby rzeczą, gdyby latopisiec, nie pomijający ich zabiegów to o Tmutorakań, to o Wołyń, przemilczał o ich rodowitem księstwie czy księstwach nadbuskich... Że oni nie mieli swych dzielnic po wypędzeniu z Tmutorakania w roku 1083, widać to stąd, że dwaj Rościsławiczowie, zapewne młodsi, siedzą u Jaropełka we Włodzimierzu (1084 r.) i instygują nowy zamęt na Rusi, siejąc niesnaski między Iziasławiczami a Wszewołodem i jego synem. Nie mógł zaś im Wszewołod nadać Przemyśla ani Trembowli za życia starszego brata. Bo skąd owo pominięcie tego jedyne go z książąt, o którym wiadomo, że był w Przemyślu w czasie zabójstwa Jaropełka? Chyba więc tylko kres życia Ruryka mógł być datą wejścia w posiadanie tego grodu czerwieńskiego przez Wołodara. Jakoż data ta zgadza się z datą najazdu Połowców wespół z Rościsławiczami na Lachów. W roku następnym umiera Wszewołod. Między rokiem więc 1092 a 1093 można umieścić datę nadania grodów Przemyśla i Trembowli Rościsławiczom przez Wszewołoda. Inna hipoteza o trzeciej dzielnicy, dźwino-grodzkiej, jest wprost fantastyczna. Opiera się ona bowiem tylko na wiadomości, że Jaropełk został zamordowany przez zbója, nasadzonego ze strony Rościsławiczów na drodze do Dźwino-grodu¹⁾). Ta więc trzecia dzielnica jest również tworem rekonstrukcji przy pomocy metody wstecznej, która do faktów politycznych wcale się nie nadaje.

Na wyrażeniu tedy: „niech każdy trzyma ojcowiznę“—wniosków co do rodowych praw Rościsławiczów do ziem czerwieńskich budować nie wolno, jak wogóle osnowy przemówień, wkładane przez kronikarza w usta bohaterów, najmniej nadają się do interpretacji prawniczej. W tym zaś przypadku pod rokiem 1097 wzmiankę kronikarską zastępuje obszerna i szczegółowa opowieść t. zw. Wasyla o wypadkach na Rusi, zredagowana co najmniej w 15—20 lat później, która też daje faktom zabarwienie, zgodne z historią

¹⁾ Jaropełk ze sie de Wołodimeri. I pieresiediew mało dni, ide Zwenigorodu i nie doszedzi jemu grada i probodien byst'. („*Poim. Sobr. Ljetop.*“, t. I, str. 88.) Na tych słowach osnuwa swoją hipotezę prof. Hruszewski (op. cit., str. 409). Jak gdyby wyraził: „szedł do Dźwino-grodu i, nie dochodząc do tego miasta, był zabity“—oznaczały wyprawę wojenną na Rościsławiczów. Nadzwyczajne skąpstwo wyrazów! Ale o trzy wiersze wyżej czytamy, że Włodzimierz poszed do Czernihowa... Czy także z wyprawą na swój gród dzielnicowy?

późniejszą Czerwińska, będącego już dziedziną Rościsławowiczów¹⁾.

Moment, który dzisiejsza historyografia ruska uważa za uzasadnienie praw Rościsławowiczów do tej ziemi, jest właściwie początkiem walki o nią.

Zacząło się to od okrutnej zbrodni, popełnionej zaraz po zjeździe lubuskim, na którym Rurykowiczowie składali sobie przysięgę zgody. Zbrodnię tę popełnili: Światopełk, książę kijowski, i Dawid, książę wołyński, na starszym Rościsławowiczu—Wasyłku. Oskarżenie wnosił Dawid, że Rościsławowicze w sojuszu z Włodzimierzem Monomachem zamierzają pozbawić dzielnic: jednego—kijowskiej, drugiego—włodzimierskiej; Światopełk zaś uciekł się do tego samego środka, co i nasz Krzywousty względem brata swego Zbigniewa, albo Koloman względem Almosa: kazał Wasyłka oślepić. Wyrok wykonali ludzie Światopełka i Dawida o dziesięć wiorst od Kijowa. W sześć dni potem Wasyłka dostawiono już do Włodzimierza. I oto, jakie słowa wkłada latopisiec w usta Wasyłka, zwrócone zaraz po oślepieniu do mnicha Sylwestra, który go miał oddać w ręce Dawida: „Oto słyszę, że chce mię Dawid wydać Lachom: azaż mało mu jeszcze krwi mojej i chce bardziej się nią nasycić, gdy mię im wyda? Ja bowiem uczyniłem wiele złego Lachom i chciałem jeszcze uczynić i mścić się za ziemię ruską“. Mówił jeszcze, iż doszła była do niego wieść, że idą mu na pomoc Pieczyngi, Berendaje i Turcy i że z nimi, wzięwszy drużynę swego brata Wołodara i Dawida, miał zamiar napasać na ziemię polskie. „W zimie pójdę—mówi—na ziemię lacką, a latem zagarnę ziemię lacką i pomszczę ziemię ruską“²⁾. Te i inne szerokie plany Wasyłka, z których powodu sam powiada, że „skarzał go Bóg za wywyższanie się“, historycy rosyjscy biorą *à la lettre* i mówią o olbrzymim planie Wasyłka podboju całej ziemi polskiej w sojuszu z Pomorzanami³⁾.

W dalszym ciągu przekonamy się, że wypadki, które się nieco później rozegrały w Polsce, opierały się o Ruś. Słowa

¹⁾ O układzie kroniki Nestora pod rokiem 1097, czyli opowieści Wasyła, jest obszerna literatura. Streszczają Hruszewski i sam w tej kwestyi głos zabiera w swej pracy p. t. „*Wołyński wopros 1097—1102*“ (*Kijewskaja Starina* z r. 1891, rozdz. XXXIII, str. 33 n.)

²⁾ Latopis laurent., t. I, str. 113

³⁾ Linniczenko, op. cit., str. 124.

Wasyłka świadczą nawet o jego udziale w przygotowaniu tych wypadków. Ale przy największych nawet swych zdolnościach Wasyłko z pomocą drużyn dwóch książąt ruskich i nawet Połowców nie mógł marzyć o podboju całej ziemi polskiej; przecież analogiczną wyprawę na Polskę podjął w roku 1092, na której wespół z bratem zyskał skrawek ziemi czerwińskiej, grody Przemyśli i Trembowłę. Pozwala to przypuszczać, że słowa Wasyłka: „zagarnę ziemię lacką”—mają znaczenie ciśniejsze—mówią o pewnej części tej ziemi. Wypada przeto koniecznie zapytać, na jakąto „ziemię lacką” przedsiębrał Wasyłko najazd w chwili, gdy ten jego zamiar sparaliżowali dwaj współzawodnicy. Pytanie to nabiera znacznej doniosłości na tle ówczesnego stosunku książąt ruskich do Polski.

O stosunku Rusi do Polski za panowania Władysława Hermana Gall wcale nie pisze. Tylko od Herborda, żywociarza św. Ottona, dowiadujemy się, że małżeństwo Bolesława Krzywoustego z księżniczką ruską (1103 r.) nastąpiło po długiej i zaciętej wojnie, w której Rusini, „lud prosty i nieoświecony“, byli wspierani przez Połowców, Prusaków i Pomorzan¹⁾. Wiadomość więc ta musi dotyczyć wypadków ostatnich lat panowania Władysława Hermana. Właśnie wtedy Bolesław, jako młodzian świeżo pasowany na rycerza, zniósł oddział Połowców, przeprawiający się z łupami z powrotem przez Wisłę²⁾. Było to nie wcześniej, jak w roku 1097—1099 (Bolesław urodził się 1086 r.). Z tychże lat są wzmianki w latopisach o najeździe Połowców na ziemię czerwińską; w związku z walkami między książętami ruskimi.

Oślepienie Wasyłka pociągnęło za sobą nową wojnę domową. Dawid z wiosną (1098 r.) wyruszył, aby objąć w posiadanie dzielnicę Wasyłkową, ale zastąpił mu drogę Wołodar. Dawid, otoczony w Busku, przyrzekł wydać Wasyłka bratu i pozostawić obu Rościsławiczom ich włości. Atoli układ ten miał jedynie na celu wyrwać Wasyłka z rąk Dawida, gdyż zaraz po wypuszczeniu go z niewoli obaj bracia Rościsławiczowie ruszają na wyprawę przeciw Dawidowi, zdobywają i palą gród wołyński Wszewołosk i podstępują pod Włodzimierz. Ale i tym razem Dawid uniknął walki,

¹⁾ *Monum. Pol.*, t. II, str. 74.

²⁾ Gall, *op. cit.*, str. 58.

wydając kilku bojarów, którzy mieli go namówić do spełnienia zbrodni.

Tymczasem nad księciem wołyńskim, niegdyś towarzyszem broni Rościszlawiczów, zbierała się już burza z innej strony. Wieść o zamordowaniu Wasylka wzburzyła innych książąt przeciw Światopełkowi. Z namowy Włodzimierza Monomacha Światosławiczowie podstąpili pod Kijów, wszelako i tu została zawarta ugoda. Światopełk zobowiązał się zrzucić z księstwa Dawida, moralnego sprawcę zbrodni rodowej, winnego złamania przysięgi,

Zaczyna się teraz akcja Światopełka przeciw Dawidowi, którą historycy rosyjscy nazywają zagadkową¹⁾. Przypada ona, według rachuby kronikarskiej, już na rok 1099. Światopełk, zamiast iść prosto z Kijowa na Wołyń, rusza... do Brześcia nad granicę polską, aby pertraktować z Władysławem Hermanem. A co ciekawsza, równocześnie Dawid rzuca obronę swej ziemi i spieszy do Władysława. Po co?— Prosić o pomoc przeciw Światopełkowi, jak Światopełk przeciw Dawidowi. Wypada, że jeden bał się drugiego i jeden uciekł przed drugim do Polski. I nie tylko uciekł, ale jeszcze w dodatku płacił Polakom. Latopis bardzo naiwnie opowiada, że Dawid zapłacił 50 grzywien, a Światopełk również wielką sumę Władysławowi w Brześciu, Polacy zaś oszukali obydwu, biorąc od każdego pieniądze²⁾.

Daleko poważniej brzmi wiadomość, podana przez Tatiszczewa: Światopełk w Brześciu umawiał się z Władysławem o małżeństwo swej córki z Bolesławem Krzywoustym. Małżeństwo to postanowiono, ale dla małoletności obojga narzeczonych odłożono na lat 5³⁾.

Układ o zawarciu małżeństwa w ówczesnych stosunkach państwowo-dynastycznych jest już rzeczą bardzo poważną. Ale dlaczego Światopełk tę właśnie chwilę a nie inną obrał dla zawierania tego związku? Historycy rosyjscy przypuszczają, że chodziło o zabezpieczenie sobie neutralności Polski w wojnie przeciw Dawidowi o Wołyń⁴⁾. Jednocześnie więc dwaj książęta ruscy starają się o neutralność Polski w przyszłej wojnie, obaj zabezpieczają sobie tę neutralność, a w rezultacie obaj zostali oszukani, bo... za neutralność zapłacili złotem Władysławowi Hermanowi.

¹⁾ Linniczenko, op. cit., str. 132.

²⁾ Latopis laurent., t. I, str. 114.]

³⁾ Tatiszczew, op. cit., t. II, str. 187.

⁴⁾ Linniczenko, op. cit.

Latopisiec opowiedział tutaj wypadki rzeczywiście tak, jak one po sobie następowały. Ale powody, dla których obaj książęta ruscy zwracali się do Władysława Hermana, jako też istota rokowań między Rusią a Polską — leżały już całkowicie poza sferą wiadomości kronikarza. Na pytania, tej sprawy dotyczące, może historia dopiero dzisiaj dać odpowiedź. A rozwikłanie tej zagadki przychodzi nawet bez pomocy źródeł obcych, jedynie z rozważenia wypadków, jak ich przebieg jest podany w kronice Nestora.

Po układach w Brześciu z Polakami, a raczej — jeżeli prawdziwa jest wiadomość u Tatiszczewa — po zawarciu tajnego traktatu dynastycznego o małżeństwo, Światopełk wraca na Pińsk i wysyła rozkazy do swego wojska, aby skierowało się na Wołyń. W Drohobuzu, a więc na Wołyniu, Światopełk połączył się ze swoją drużyną i dopiero wtedy rusza na Włodzimierz, gdzie się obwarował Dawid. Jak widzimy, dopiero teraz, po układach w Brześciu, Światopełk czyni to, co powinien był uczynić zaraz po układzie z Olegowiczami i Monomachem w Kijowie. Dalej, okazuje się, że pomoc Lachów, wbrew twierdzeniu latopisca, była mu całkiem zbyteczna, wypędził bowiem i bez ich pomocy Dawida z Wołynia. Także i neutralności Polski sobie nie zapewnił — jak chcą dzisiaj historycy rosyjscy, gdyż obłożony Dawid, zdawszy się na łaskę Światopełka, otrzymuje pozwolenie wyjścia z miasta i — ucieka do Polski, nie doczekawszy się, jak mówi latopis, pomocy od Lachów.

I dopiero z chwilą wygnania Dawida rozwiązuje się cała zagadka postępowania Światopełka względem Władysława Hermana. Ale zostawmy głos w tej kwestyi samemu latopiscowi: Światopełk, wypędziwszy Dawida, powziął zamiysł na Wołodara i Wasylka, powiadając: „Jako to jest włość ojca mojego i brata“, i poszedł na obydwóch¹⁾. Teraz więc mamy w ręku cały klucz do układów Światopełka w Brześciu z Polakami. Z jednej strony, t. j. polskiej — uznanie praw Światopełka do dzielnic, zagarniętych przez Wołodara i Wasylka, czyli do Trembowli i Przemyśla; z drugiej, t. j. księcia kijowskiego — małżeństwo jego córki z Bolesławem Krzywoustym. Oto jakie są prawa Rościsławiczów do tych grodów, jeżeli książę kijowski musi je kupować od księcia polskiego; oto o jaką neutralność zabiegał Światopełk u Władysława

¹⁾ Latopis lanrent, t. I, str. 114.

Hermana. Może się tu wydawać, jakoby zachodziła sprzeczność między stanowiskiem Światopełka do Polski a jego własnymi słowami: „Jako to są włości ojca mojego i brata“. Otóż naprzód słowa te, włożone w cudzysłów, niekoniecznie mogą być autentyczne. Mógł sobie tłumaczyć latopisiec fakt walki między Rościszłowiczami a Światopełkiem pretensją do jednej i tej samej ojcowizny. Ale gdyby nawet pod takim, a nie innym hasłem wystąpił był Światopełk do walki z Wołodarem i Wasylkiem, co się wydaje nawet rzeczą pewną, to miał za sobą słuszność tylko połowiczną. Włości te istotnie należały do jego ojca Iziaslawa, od czasu zajęcia przez Jarosława Mądrego (1031 r.). Był to Wołyń i grody czerwieńskie — dawna ziemia czerwińska, uszczuplona już raz na zawsze przez zabór prawego brzegu Buga za Włodzimierza W. (981 r.). Na Wołyniu po roku 1069 rządził brat jego Jaropek i on sam do śmierci Wszewołoda. Chociaż grody czerwieńskie w roku 1069 przeszły do Polski, Iziaslawiczowie z tytułu historycznego związku tychże grodów z Wołyniem i chwilowego ich posiadania mieli słuszne prawo rościć sobie pretensye do władania nimi. Owóż uznanie tych praw musiał właśnie zapewnić sobie Światopełk od Władysława w Brześciu. I to nie za darmo. Historycy rosyjscy sami musieli zwrócić uwagę na to, że nie tylko Światopełk potrzebował pomocy — wyraźnie pomocy, bo neutralność ze strony Polski byłaby absurdem. Także dla Władysława Hermana sojusz i pomoc od księcia kijowskiego była niezbędna. Rzecz całkiem jasna — przeciwko komu: przeciw tym samym Rościszłowiczom, którzy od roku 1092 naprowadzali na Polskę Połowców, a do roku 1097 już zagarnęli południową część okrojonego Czerwińska, Przemyśla i Trembowłę.

Tym sposobem, po odrzuceniu pragmatyzmu i osobistych kombinacji autora, wyciągnęliśmy z gołych faktów latopisu wiadomość o najważniejszym warunku sojuszu dynastycznego, zawartego w Brześciu między Piastami a Iziaslawiczami. Godzi się jednak zapytać, co zyskiwali Piastowie, uznając za Światopełkiem posiadanie tej samej ziemi, którą im zagrabili Rościszłowiczowie. Czy zagarnięcie przez Rościszłowiczów Przemyśla i Trembowli obejmuje w sobie *implicite* posiadanie przez nich całej ziemi czerwińskiej w roku 1097, jak to się wywodzi ze źródeł zarówno przez polskich jak i rosyjskich historyków? Czy też Rościszłowiczowie trzymali tylko część południową — obwód Przemyśla

i Trembowli, cały zaś obszar północny między Bugiem a Wisłą aż po Narew był w rękach polskich? I do jakiejto części Czerwińska otrzymał uznanie praw swoich Światopełk, książę kijowski, na zjeździe brzeskim?

VII.

(Wpływy polityczne czeskie aż po Bug i Styr. — Restytucja Krakowa a prawdopodobnie i Czerwińska ze strony Węgier dla Mieszka III (1086 r.). — Kryzys dynastyczny w Polsce. — Zbigniew i jego partye, oraz poganie i Rusini. — Zgoda Władysława Hermana z synami. — Rościśławiczowie sprzymierzają się z Dawidem i szukają pomocy u Polowców przeciw koalicji. — Wyprawa Kolomana węgierskiego na Czerwieńsko. — Jej cel restytucyjny. — Klęska Węgrów pod Przemyślem nad Wiarem.)

Na historyografię rosyjską tak działa oslepiająco fakt z roku 1097 — uznania praw Rościśławiczów do Przemyśla i Trembowli, że rozszerzają jego działanie na cały okres wstecz do Rościśława. Co o tem nadaniu myśleć, to, jak już powiedziałem, było ono uznaniem nie ojcowizny, lecz nowego kresowego księstwa „izgojów“. Ale i historyografia polska w stwierdzeniu praw Piastów do ziemi czerwińskiej nie posuwa się dalej, niż po rok 1092 (koniec biskupstwa łacińskiego w Przemyślu). Nikomu nie przychodziło na myśl pytanie: czy te dwa grody lub księstwa stanowiły całą ziemię czerwińską, czy też była to tylko część jej uszczuplona, i co się stało z resztą? Nasuwa się to pytanie samo przez się z przywileju mogunckiego z roku 1086, który razem z Krakowem i ziemią Wąg obejmuje jeszcze cały obszar Słowacczyzny oraz Zakarpacie aż po Bug i Styr. A ta właśnie idealna linia powietrzna najbardziej schodzi się z granicami północnymi ziem przemyskiej i trembowelskiej¹⁾. Zachodzi tutaj jeszcze ta okoliczność, że Kraków razem ze Słowacczyzną istotnie zajął w roku 1079 Wratysław, książę czeski, i trzymał je przez lat siedem, i że ten właśnie kataklizm polityczny, niezależnie od osób i sprżyn, które w nim działały²⁾, wyrzucił z Polski Bolesława Śmiałego. Ten zakres wschodnich posiadłości Włady-

¹⁾ Por. na mapie Chrzanowskiego granice województwa ruskiego ziemi lubelskiej i beńskiej, oraz województwa wołyńskiego.

²⁾ Por. Wojciechowski, op. cit, str. 281.

sława, stwierdzony przywilejem mogunckim, przyjęty jest za zgodny z prawdą przez całą historyografię dzisiejszą, z wyjątkiem co do owych ziem „na wschód od rzek Buga i Styru”. Wydawało się niemożliwością uznać za posiadłość Wratysława całą Małopolskę, razem z górnem dorzeczem Wisły aż po Bug i Styr. Ale było to tylko nieporozumienie, ponieważ część południowa dzisiejszej Rusi podkarpackiej była w związku ze Słowaczczyzną i Mazowszem, nie zaś z Małopolską. Rozwiązanie więc tego problemu czysto geograficznego i komunikacyjnego z czasów bardzo odległych — usuwa i tę ostatnią sprzeczność.

Zachodziłoby nawet pytanie, czy to nie w czeskich rękach znajdował się był wówczas Przemyśl, kiedy Ruryk spełnił zamach na Jaropełku, i czy to nie czeska była w tem intryga. Gdyby nawet tak było, nie zmieniłoby to wcale postaci rzeczy i nie zwiększyłoby praw Rościśławiczów do ziemi czerwińskiej. Ale niemożliwość takiego przypuszczenia okazuje się stąd, że właśnie w tym samym roku 1086 Władysław, król węgierski, po szczęśliwej wojnie odbiera Wratysławowi jego nabytki w Polsce, poczem restytuuje Mieszka w prawach jego do Krakowa, a tem samem do ziemi wąskiej i krainy aż po Bug i Styr. Biskupstwo łacińskie bowiem, które przetrwało te burze aż do r. 1092, nigdzie indziej nie mogło się znajdować, jak tylko w Przemyślu, Halicz bowiem nabiera dopiero znaczenia około r. 1142, a jako stolica książęca najwcześniej wymieniony jest w r. 1152.

Na szczęście, przy rozwiązywaniu tego pytania możemy się kierować nie samymi domysłami, lecz faktami pozytywnymi.

Jednym z tych faktów jest wiadomość u latopisca, że Dawid, wypuszczony z Włodzimierza przez Światopełką, uciekł do Polski i przybył do Czerwienia. A więc Czerwień, leżący tuż na przeciwnym brzegu Buga, był grodem pogranicznym polskim¹⁾.

Ale nietylko ten jeden gród, lecz i cały obwód ziemi czerwińskiej, posiadany przez Polaków w r. 1097, można

¹⁾ Ustęp ów, choć splątany, przecież nie zostawia najmniejszej wątpliwości i nie daje nawet sposobności do jakichkolwiek komentarzy. O Dawidzie powiedziano: „...i począł Dawid prosić: „Puść mnie z grodu“, Światopełk zaś obiecał mu, i złożyli sobie przysięgę, i w ystąpił z grodu i przybył do Czerwienia (ma się rozumieć — Dawid, bo Światopełk wszedł do grodu Włodzimierza) w wielką sobotę, a Dawid uciekł w Lachy“. (Latopis laurent., t. I, str. 114)

zrekonstruować na podstawie danych topograficznych, zawartych w latopisie.

Światopełk, wyruszywszy na wyprawę przeciwko Rościslawiczom, spotkał się z nimi na t. zw. Rożnowem polu¹⁾.

Bitwa pod Rożnami zakończyła się klęską Światopełka. Rościslawiczowie zadowolili się odparciem nieprzyjaciela, co latopis wyraża metaforycznie, niby ich własnymi słowami: „Wystarczy nam stać na straży u własnej miedzy“²⁾. I nic dziwnego. Na Kijów i na Polskę nie mogli się rzucać o własnych siłach.

Polska przechodziła wówczas ostry kryzys w postaci walki Władysława Hermana ze starszym synem Zbigniewem, która była tylko przygrywką do późniejszej walki między seniorem Zbigniewem a juniorem Bolesławem Krzywoustym³⁾. Bez tego faktu trudno byłoby zrozumieć, jakim sposobem dwaj wrodzy sobie książęta ruscy, jak Światopełk i Dawid, w wręcz przeciwnych zamiarach uciekają się o pomoc do Polski. Z którą stroną związał swoje interesa Światopełk a po części i Dawid, to już wiemy. Był to Władysław Herman i syn jego Bolesław Krzywousty, którego małżeństwo ze Światopełkówną zostało wówczas uplanowane. Ale w takim razie Rościslawiczowie nie mogli szukać pomocy gdzieindziej, niż we wrogim obozie, czyli musieli wiązać się z partią Zbigniewa.

Było to właśnie po chybionym buncie Zbigniewa przeciwko ojcu. Zbigniew, osaczony w Kruszewicy, dostał się w ręce ojca, który go zamknął w więzieniu. Kronikarz tłumaczy to tem, że Władysław Herman bał się, aby Zbigniew, rozgoryczony, „nie przysłał do pogan albo obcych ludów, skąd większe mogłoby urosnąć niebezpieczeństwo“⁴⁾. Nie ulega wątpliwości, że ci poganie — to przedewszystkiem Po-

¹⁾ Dzisiaj wieś Rożny u źródeł Styru, Seretu i Buga, a więc na granicy Wołynia i okolic Trembowli. Już sam kierunek tej wyprawy na południe, a nie na zachód, potwierdza domniemanie, że Światopełk omijał terytorjum polskie. Jego dziad Jarosław kroki wojenne przeciwko ziemi czerwińskiej rozpoczyna od zajęcia Buska. Ale jest to okoliczność podrzędna w stosunku do dalszego przebiegu walki.

²⁾ „Dowlejet nam na miezi swoji stati“. (Latopis laurent., t. I. str. 115).

³⁾ Przyjmuję najzupełniej wywody Gumplowicza co do prawości pochodzenia Zbigniewa i co do jego pełnych praw do następstwa po ojcu w rodz. „Zbigniew's Legitimität“. (Patrz „Zur Geschichte Polens im Mittelalter“ 1898 r.)

⁴⁾ Gall, op. cit., str. 48: „ne paganis dubitans vel alienis gentibus adhaereret“.

morzanie, a dalej Prusacy, obce zaś ludy — mogli to być Czesi, Węgrzy albo Rusini¹⁾). Wyprawa Brzetysława na Polskę w roku 1096 miała niewątpliwie na celu poparcie sprawy Zbigniewa, a zakończyła się zdobyciem Warty i zbudowaniem innego grodu nad Niszą oraz Kamieńca²⁾). Trudna ta sytuacja domowa i niebezpieczeństwo, grożące z zewnątrz, tłumaczą nam najlepiej, dlaczego Władysław Herman szukał oparcia dla swej polityki na wschodzie, u Iziastawiczów. Rościslawiczowie, dobijając się uznania swoich praw, mogli śmiało odwołać się do pomocy Brzetysława. Ale i ze Zbigniewem wołał Herman się pogodzić. Datę tej zgody mamy ściśle podaną, gdyż była ona oficjalnie proklamowana, jako powrót do łask młodego dziedzica tronu, w dzień konsekracji kościoła gnieźnieńskiego (1 maja 1097 r.).

Dawid, oblegany przez Światopełka, daremnie wyczekiwał na posiłki polskie i po siedmioletnim oblężeniu wołał wydać gród Światopełkowi, a sam udać się do Polski. Ale poparcia w Polsce nie znalazł. Owszem, jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że dowiedział się o sprzyjaniu sprawie Światopełka. Nie pozostawało mu nic innego, tylko wracać do Rościslawiczów, którzy na równi z Dawidem byli zagrożeni w posiadaniu swych dzierżaw przez Lachów i Światopełka. Dawid udaje się do niedawnego swego wroga Wołodara, do Przemyśla, i tam uradzają sprowadzić do pomocy Połowców, którzy oddawna stali się już rozjemcami we wszystkich krwawych sporach książąt ruskich o włości i ziemie.

Sprowadzenie Połowców było obroną Rościslawiczów przeciwko księciu kijowskiemu, Światopełkowi³⁾). Teraz więc wypadaloby, że wejdzie w czyn sojusz obronny między Piastami a Iziastawiczami przeciwko Rościslawiczom i że Wła-

¹⁾ Gumpłowicz wcale tej ostatniej ewentualności, t. j. Rusinów, nie bierze pod uwagę, jak wogóle kroczy śladem naszych historyków, którzy o wschodniej ścianie Polski w swych studyach, dotyczących wieku XI, całkiem zapomnieli. To, że Gumpłowicz przypuszcza ewentualność ucieczki Zbigniewa do Jadźwingów (str. 37), pochodzi ze słabej jego znajomości geografii i etnografii tych ludów. Jadźwingów wprowadził do historii polskiej XI w. Długosz i odtąd do dziś dnia oni tam figurują, jako praludność Podlasia. Siedziby Jadźwingów w stych czaach były nad górnym biegiem Niemna, i dlatego nie słycać o nich do XIII w. w źródłach polskich. Wymieniają ich natomiast wcześniej latopisy w wałce z Rusią. (Por. Barsow, op. cit., str. 39 n., 233 nn.)

²⁾ Kosmas (op. cit.) pod rokiem 1096, Ss. *rer. bohem.*, t. I, str. 202.

³⁾ „Dawid bo w to czyn priszed iz Lachow i posadi zenu swoju u Wołodara, a sam ide w Połowcy“.

dysław Herman pospieszy na pomoc Światopełkowi. Zamiast tego jednak, Światopełk sam wraca do Kijowa, aby czuwać nad granicami państwa, jednemu z synów, Mącisławowi, powierza obronę Wołynia, drugiego zaś, Jarosława, posyła z prośbą o pomoc do króla węgierskiego, Kolomana. Widocznie na pomoc Polski w tej chwili nie mógł rachować. Ale pozostawał jeszcze drugi wróg Rościszawiczów, którego z domem Piastów łączyła wspólna walka przeciwko Czechom o te same ziemie starochorwackie: Kraków, Słowacczynę, Czerwińsko. Jest nawet rzeczą prawdopodobną, że Koloman był od razu wciągnięty do układu brzeskiego, uznającego prawa Iziaszawiczów do ziem czerwińskich. Wyprawa bowiem jego na Przemyśl nie tyle ma cechy dorywczej wyprawy w celu dania pomocy Światopełkowi, ile raczej obmyślanego planu przywrócenia dawnego stanu rzeczy w ziemi czerwińskiej, a przede wszystkim przywrócenia hierarchii kościelnej łacińskiej. Latopis bowiem wspomina o udziale w wyprawie dwóch biskupów. Gdyż Iziaszawiczowie reprezentują na Rusi kierunek Zachodu, pojednawczy względem Rzymu. Ujawnia się to, poza znaną sprawą rusko-rzymską ich ojca Jarosława, także w niechęci względem nich kronikarza, mnicha ortodoksyjnego. Darzy on natomiast sympatją Rościszawiczów i Włodzimierza Monomacha, z którym zwyciężyła sprawa ortodoksyjna i nacyonalna na Rusi:

Dlaczego Światopełk zawiódł się, czy też nie liczył na pomoc Polaków? Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: w Polsce wrzało od buntu przeciwko Władysławowi Hermanowi — tym razem już nietylko ze strony Zbigniewa, lecz i młodszego syna, Bolesława. A chociaż bunt formalnie skończył się ustępstwem ojca na rzecz synów, to przecież trwała zgoda ani cisza w państwie nie nastąpiła — zgoda między ojcem a starszym synem Zbigniewem, bo zbyt cenna mówić, że Bolesław, późniejszy książę polski, naówczas młodzian w wieku lat od 11 do 13, mógł być tylko narzędziem, prostym pionkiem w rękach to jednego, to drugiego stronnictwa. Jakoż późniejsza walka jego z bratem Zbigniewem świadczy, że rzekome pogodzenie się braci z ojcem było w rzeczywistości odzyskaniem przez Władysława Hermana wpływu na syna. Na to przypuszczenie naprowadzają takie okoliczności, jak zaraz na początku roku 1099 zawarta umowa o małżeństwo syna, i później w drugiej połowie tegoż roku (około września) pasowanie Bolesława na rycerza, jakby w dowód uznania jego dojrzałości. O niesieniu więc czynnej pomocy

Światopełkowi; księciu kijowskiemu, nie mogło być mowy. Zresztą powodzenie wyprawy Kolomana było, zda się, zapewnione. Króla węgierskiego w chwili, kiedy podstąpił pod mury Przemyśla, błagała o litość nad miastem księżniczka ruska Lanka¹⁾, ale w krytycznej chwili na pomoc Rościśławiczom przybyli z Dawidem Połowcy. Tutaj, niedaleko od Przemyśla, nad rz. Wiarem, spotkała króla węgierskiego kłęska stanowcza od Bomaka i jego hordy. W ucieczce zginęli obydwaj biskupi: Kupan i Wawrzyniec, komes Eusen z rodu Álmasi. Sam Koloman ratował się szybką ucieczką do Węgier, pozostawiając skarb i wojsko na pastwę Połowców²⁾.

Tym sposobem zguba, która wisiała nad Rościśławiczami, została oddalona. I teraz zaczyna się druga część wyprawy, która miała na celu już nie zabezpieczenie posiadłości Rościśławiczów, lecz przywrócenie praw do utraconego księstwa wołyńskiego ich sojusznikowi—Dawidowi.

VIII.

(Związek między wojną domową w Polsce a wypadkami na Rusi. — Rzekoma neutralność Polski i najazd Połowców. — Wiadomości o walkach Bolesława Krzywoustego z Rusią (Rościśławiczami). — Zabór Czerwień i Sutiejska przez Dawida.)

Zajścia wojenne na Rusi roku 1097/9 bieżą równolegle do wojny domowej w Polsce, a nawet do rokoszu dwóch synów Władysława Hermana—Zbigniewa i Bolesława—przeciwko ojcu, i są z ich osobami w najściślejszym związku. Przeoczyła ten związek cała historyografia polska dotychczasowa, ponieważ w panegiryku jedyne współczesnego kronikarza polskiego, Galla, na cześć panującego księcia Bolesława Krzywoustego, dopatrywała się pragmatycznego opisu zdarzeń. Tymczasem panegiryk ten, wstawiony między bunt Zbigniewa a bunt obojga braci przeciwko ojcu, miał na celu tylko usprawiedliwienie Bolesława i zjednanie dla niego przychylności czytelnika, który miał się dowiedzieć o takich

¹⁾ Opowiadanie Thwrocza o księżniczce ruskiej Lance: „...venit obviam regis et eius provolata pedibus obsecrabat regem cum lacrimis ne disperderet gentem illam“ (*Chron. pol.* II, c. LX.). To samo w kronice hypackiej, stamtąd powtórzone. („*Poim. Sobr. Ljetop.*“, t. II, str. 289.)

²⁾ Por. opis u Thwrocza (*Chron. p.*, II, c. LX.). Latopis laurentyjski wymienia również w liczbie poległych biskupa Kupana (op. cit., t. I, str. 115).

samych czynach bohatera kroniki, jakie zarzucał kronikarz oślepiionemu później przez własnego brata Zbigniewowi ¹⁾).

Ale i historyografia rosyjska przeoczyła cel istotny wyprawy Światopełka, księcia kijowskiego, na Wołyń, zajęcie Przemyśla i Trembowli, tudzież nie dostrzegła koalicji, związanej między Władysławem Hermanem, Światopełkiem i Kolomanem przeciwko Rościsławiczom. Dlatego dopatruje się neutralności Polski w tej walce ²⁾).

Neutralność ta była raczej biernością przymusową — jeżeli chodzi o pierwszą fazę wojny Światopełka z Rościsławiczami i o wyprawę Kolomana. Teraz, po zwycięstwie nad Węgrami pod Przemyślem, rzeczy przybrały całkiem inną postać. Już nie koalicja była stroną zaczepną, lecz Rościsławiczowie wspólnie z Dawidem. Jak z samego sąsiedztwa wynika, musiała najbliższa Polska pierwsza stać się pastwą nieprzyjaciół.

Czy była wyprawa na Polskę w roku 1099?—co do tego nawet historycy rosyjscy zgadzają się, że była lub mogła być, i twierdzą, że stroną napadającą byli Połowcy ³⁾. Otóż najród Połowcy byli wezwani przez Rościsławiczów, a powtórnie w wypadkach wojennych zarówno roku 1092, jak 1099, nigdy inaczej nie spotykamy Połowców, jak w towarzystwie książąt ruskich. Tak więc w bitwie nad Wjarem Bomak miał 300, Dawid 100 ludzi drużyny ⁴⁾, a liczba Węgrów wynosiła 100 tysięcy. Oczywiście liczby te same przez się nie mają żadnego znaczenia, ale są ciekawe jako określenie stosunku wojska książąt ruskich do liczby Połowców. Wyraźnie też wymienia latopis udział Bomaka w późniejszym zajęciu Łucka przez księcia Dawida Igorowicza ⁵⁾.

O wyprawie Połowców na Polskę wspomina także nasz kronikarz Gall, ale swoim zwyczajem wcale nie podaje chronologii; mówi tylko, że było to pierwsze zwycięstwo młodocianego Bolesława, pasowanego na rycerza. Wprawdzie opisuje on ten najazd tak, jakby to była rzecz podówczas zwy-

¹⁾ Te wypadki polityczne opisane są przez Galla w księdze II, rozdz. 16 i 17. Zazwyczaj chronologizuje się je pod rokiem 1098. Por. u Gumplowicza (str. 43): „Die Vertreibung Sieciech's hat *zweifelsohne* 1098 stattgefunden (nota 2). Uwaga ta właśnie jednak wskazuje, że brakuje pewności co do daty.

²⁾ Linniczenko, op. cit., str. 132: „Polacy rzeczywiście zachowują ściśle neutralność w wypadkach halicko-wołyńskich“.

³⁾ Linniczenko, op. cit., str. 124, uwaga.

⁴⁾ Latopis laurent., t. I, str. 115.

⁵⁾ Ibid., t. I, str. 116.

czajna ¹⁾, i dodaje, że od tego czasu Połowcy już nigdy nie śmieli pokazywać się w Polsce ²⁾, ale bądź co bądź w roku owym w Polsce byli. Zbyteczną dowodzić, że, czy książę Bolesław, przyszedł panujący, miał w czasie rozgrywających się wypadków lat jedenaście, czy trzynaście, zawsze był tylko biernym narzędziem — raz w ręku brata, to znów w ręku ojca, czyli dwu przeciwnych partyi.

A właśnie po owem uroczystem pasowaniu Bolesława na rycerza przypadł najazd Połowców na Polskę ³⁾. Zniósłszy bowiem wojsko węgierskie Kolomana, chcieli oni spróbować szczęścia i w Polsce. Kronikarz opowiada o trzech czy też czterech ich oddziałach, które, przeprowiwszy się nocą przez Wisłę, spustoszyły okolicę zawiślańską i nocą wracały z obfitymi łupami. Nietrudno jest nawet oznaczyć kierunek tej wyprawy. Tędy od strony Przemyśla i Sandomierza przeprowiali się później nieraz i Tatarzy za Wisłę. W czasie jednego z tych najazdów uległa spustoszeniu Wiślica (1241 roku) ⁴⁾. Ale tym razem pościg zastał Połowców nad rzeką, gdzie pod wieczór, zmęczeni całodzienną wycieczką, rozbili swe namioty ⁵⁾. Był to Bolesław, który strzegł kresów swojej ziemi sandomierskiej nad Wisłą. Biorąc pod uwagę, że działo się to po wyprawie przemyskiej i że Połowcy spieszyli się z powrotem, trzeba przypuszczać, że była to zwykła i później w Polsce pora najazdów tatarskich — pod koniec sierpnia lub we wrześniu, kiedy brogi były już napełnione i ludność wiejska zażywała wywczasow.

Na tem kończyłaby się według historyków rosyjskich, rola Polski w walce na Rusi między Rościszlawiczami a Iziaszlawiczami. Milczy o niej nasz kronikarz Gall i tylko latopis wspomina, że po klęsce nad Wiarem Jarosław, syn Światopełka, uciekł do Polski ⁶⁾. Ale poza naszym Gallem mamy jeszcze jedno źródło współczesne. Źródłem tem jest żywotiarz św. Ottona, biskupa z Bambergu, Herbord, scholastyk

¹⁾ ... Plaucos in unum innumerabiles convenisse seseque *more solito* per Poloniam discursuros... (Gall, op. cit., str. 58.)

²⁾ ... Ex eo tempore Plauci adeo sunt stupefacti, quod regnante Boleslavo videre Poloniam non sunt ausi... (L. c., str. 58.)

³⁾ Contigit namque noviter eo militari balteo praecincto Plaucos in unum innumerabiles convenisse seseque mori solito per Poloniam discursuros in partes seiunctos tres vel quatuor ob invicem remotius, Wyslavi fluvium nocturno tempore natavisse.

⁴⁾ *Monum. Pol.*, t. II, str. 565.

⁵⁾ Gall, l. c., str. 58.

⁶⁾ Latopis laurent., t. I, str. 115.

bamberski. O nim historyk rosyjski utrzymuje, że był źle oznajomiony z wypadkami ówczesnymi w Polsce, gdyż u niego małżeństwo Bolesława Krzywoustego ze Zbysławą, córką Światopełka, jest rezultatem zwycięstwa Polski nad Rusią, zmuszoną prosić o pokój¹⁾. Taki jest istotnie związek pragmatyczny między wypadkami u Herborda. Ale czy istotnie taka była kolej chronologiczna wypadków?

Historycy nasi, idąc za Herbordem, doszukują się wyprawy zwycięskiej Bolesława na Ruś pod rokiem 1102, poczem miało nastąpić małżeństwo Bolesława z córką Światopełka, zapisane w roczniku świętokrzyskim pod rokiem 1103²⁾. Ale latopis zanotował, że córka Światopełka, Zbysława, była wydana za mąż za Bolesława „w Lachy“ dnia 16 listopada 1102 r.³⁾. Otóż między jedną a drugą wiadomością, jak to już wykazał prof. Balzer, niema żadnej sprzeczności, gdyż wyprawienie Zbysławy do Polski z końcem roku 1102 nie przesądzało wcale zawarcia małżeństwa dopiero z początkiem następnego roku, jak to się potwierdza jeszcze skądinąd⁴⁾. Ale Władysław Herman umarł dnia 4 czerwca tegoż samego roku (1102). Zatem wyprawa Polski na Ruś musiałaby odbyć się między dniem 4 czerwca a 16 listopada. Nie wspominają jednak o niej wcale źródła ruskie. Przeciwnie, pod tym samym rokiem wspomina latopis o powziętym przez księcia ruskich zamiarze wspólnej wyprawy na Połowców pod wodzą księcia kijowskiego, Światopełka⁵⁾. Historyografia rosyjska faktowi wyprawy polskiej w tym roku przeciw Światopełkowi zaprzecza — i słusznie⁶⁾. Małżeństwo bowiem Bolesława ze Zbysławą było wykonaniem dawnego paktu z roku 1099, zawartego w Brześciu. Śmierć Władysława Hermana najlepiej tłumaczy przyjście do skutku umowy z przed lat pięciu⁷⁾.

¹⁾ Linniczenko, op. cit., str. 58.

²⁾ Boleslaus Tercius duxit uxorem. (*Monum. Pol.*, t. II, str. 773.)

³⁾ Latopis laurent., t. I, str. 118.

⁴⁾ U Kosmasa. Por. Balzer: „Genealogia Piastów“, str. 121.

⁵⁾ Latopis laurent. pod rokiem 1102: „Na priduszcze lęto włoży Bog mysl dobru w russkije kniazi, umyslisa dierznuti na Połowcy i poiti w zemlu ich“. To wyprzedzenie wypadków o cały rok musiało być w związku z zamiarem tej wyprawy, powziętym jeszcze w roku 1102.

⁶⁾ Linniczenko, op. cit., str. 57.

⁷⁾ Tutaj opieram się na tem, co wyżej mówiłem o układzie brzeskim. Bez tego układu cała wojna roku 1097—9 byłaby gmatwaniną, jaką jest dla historyka rosyjskiego Linniczenki, który również wiadomości u Tatiszczewa o umowie małżeńskiej nie daje wiary. A nie przyznaje jej również wiarygodności prof. Balzer. („Genealogia Piastów“, l. c., str. 121.)

Ale wiadomo, że Herbord należy do rzędu najznakomitszych pisarzy historycznych XII wieku. Stosunek zaś Władysława Hermana z Bambergiem był tak bliski¹⁾, że nigdzie bardziej niż tutaj nie należy poszukiwać wiadomości pewnych co do spraw ówczesnych w Polsce. Herbord więc pisze, iż Bolesław w różnych czasach toczył wojny z różnymi wrogami: z jednej strony z Czechami, Morawami i Węgrami, z drugiej zaś z Rusią, „ludem okrutnym i prostackim, który, opierając się na pomocy Połowców, Prusaków i Pomorzan, zawzięcie i długo z nim wojował, ale napróżno, gdyż zwyciężeni i zmiażdżeni przez niego, po wielu klęskach postanowili ze swym królem żądać od niego pokoju²⁾. Taki miał być wstęp do małżeństwa Bolesława ze Zbysławą. Niema tutaj nic innego, oprócz anegdotycznej formy opowiadania o warunku zawarcia małżeństwa: ręka księżniczki wzamian za pokój. Ale ważnym szczegółem jest dla nas okoliczność, że książęta ruscy działali w porozumieniu z Pomorzanami, Prusakami oraz Połowcami. Tym sposobem potwierdza się pośrednio wiadomość o udziale Rościsławiczów w wypadkach w Polsce i o porozumiewaniu się ich ze Zbigniewem i przeciwnikami Władysława Hermana oraz Sieciecha.

Według Herborda zatem, uderzenie Rusi na Polskę było równoczesne z najazdem Pomorzan i Prusaków oraz Połowców. Wyprawa Połowców istotnie zbiega się z czasem oblężenia przez Pomorzan Santoka. W tym samym więc czasie musiała przypaść i wyprawa ruska. O żadnej innej do końca śmierci Władysława, czyli do małżeństwa jego syna z księżniczką kijowską, źródła nasze nie wspominają. Czyż więc jest jaka wzmianka o wyprawie na Lachów pod rokiem 1099?

Zaraz po ucieczce do Lachów przybył Jarosław do Brześcia, sprzymierzeniec zaś Rościsławiczów, Dawid, zajął Sutejsk i Czerwień³⁾. Trzeba najpierw zapytać, jaka to ziemia laska leżała między Wiarem a Brześciem, jeżeli Jarosław uciekał „przez Lachy“ (po rusku — *na Lachy*) do Brześcia. Nie na Sandomierz chyba uciekał, gdyż tą drogą nie zdążyłby tak prędko do Brześcia, zresztą Połowcy niewątpliwie zapuścili

¹⁾ Por. Wojciechowski, „Szkice“, I. c., str. 322 nn.

²⁾ „...Rutheni, gens crudelis et aspera, qui Flavorum, Pruscorum et Pomeranorum freti auxiliis acius diutiusque illi restiterunt; sed frustra, quia tandem superati ab eo et contriti, post multas clades pacem ab eo postulare cum rege suo decreverunt“... (*Monum Pol.*, t. II, str. 74.)

³⁾ „Jarosław że bieża na Lachy i prijdje Bicrestju, a Dawid zaim Sutejsku, Czerwień“. (*Latopis laurent.*, t. I, str. 115.)

swoje zagony aż za Wisłę. Z treści latopisu wynika, że Jarosław mógł uciekać do Brześcia „na Lachy“ jedynie tylko w kierunku tych ziem, które później zajął Dawid Igorowicz, a więc w kierunku Czerwienia i Sutejska. Czyjaż była to ziemia? Rościśławiczów, czy ojca jego Światopelka? A najważniejsza jest kwestya, co to jest ów Sutejsk i gdzie leżał. Od rozstrzygnięcia tego pytania będzie zależała odpowiedź i na kwestyę rubieży polsko-ruskiej od strony Wołynia w zaraniu dziejów już nie Czerwińska, lecz Rusi Czerwonej albo hałlickiej.

IX.

(Kwestya topografii Sutejska. — Jest to gród, nie zaś ziemia (pustynia) lub rzeka. — Inne analogiczne nazwy miejscowości dzisiejsze na ziemiach słowiańskich. — Sacziaska lub Sącieska — osada w źródłach polskich XVI w., położona nad Wieprzem, niedaleko ujścia Poru (w sąsiedztwie Szczembrzeszyna). — Czerwień. — Brody — Sacziaska, linia pogranicza wołyńsko-polskiego w drugiej połowie XI wieku.)

Losy Czerwienia, jakieśmy się przekonali, były w czasie zawieruchy wojennej r. 1097/9 związane z losami Sutejska. Miejscowość ta była i jest do dziś dnia zagadkowa.

Nazwę Sutejsk (Sutiesko) albo Sudejsk przyrównywano do Sutienia (Stienia albo Tiesnia). O Sutieniu jest wzmianka z powodu wyprawy książąt ruskich na Połowców w roku 1103. Z Perejesławia wojsko ruskie ruszyło w dół rzeki i dotarło aż do porohów. Stanąwszy w Chortycy, piechota pozostawiła tu łodzie, poczem wojsko piesze i jezdne ruszyło w step i po czterech dniach przybyło do Sutienia ¹⁾. Sutień więc Połowców jest to miejscowość stepowa, gdzieś daleko na Zaporozu, a może w Dzikich Polach.

Geograf rosyjski Barsow zbliża nazwę Sutejsk do pokrewnie brzmiących w języku rosyjskim nazw: Utisko, Hutisko, Hucisko, Hucino, Huczysko i Huczyno. Ale pomijając już fakt, że niektóre z tych miejscowości, położonych na Wołyniu i w bliskości Krzemieńca, zgrupowane są w liczbie znacznej (aż cztery) w okolicach hut szklanych, pisownia innych, według których Barsow ²⁾ znaczy granicę polsko-ruską, jest

¹⁾ „Patr. Sobr. Ljetop“. t. I, str. 118.

²⁾ „*Oczerki ruszkiej istoriczeskiej geografii*“, str. 88, 267.

zmodernizowana według brzmienia rosyjskiego. Właściwie ich polskie brzmienia nie wywodzą się od Hut, lecz od Kut (Guti, Guthy)¹⁾, albo też są bez przydechu, np. Ucisko²⁾. Cały szereg nazw analogicznych spotyka się nie tylko na Wołyniu i Rusi Czerwonej, lecz i na Mazowszu³⁾. Niestety, niefortunna ta kombinacja lingwistyczna wpłynęła nawet na przeinaczenie tekstu latopisca, który w najnowszym wydaniu już ma zamiast Sutiejska—„Gutiejisk“ czy „Gutiejisko“ („na Gutiejisku“)⁴⁾.

Miejscowość „Sutiejska“ spotyka się także w „Pouczeniu Włodzimierza Monomacha“, który pisze, że posłał go ojciec z Perejasławia do Włodzimierza „na Sutiejsku pokój czynić z Lachami“ i że stamtąd znów wrócił do Włodzimierza⁵⁾. Wiadomość ta wyraźnie wskazuje, że Sutiejska była to miejscowość, wysunięta na zachód od Włodzimierza ku granicy lackiej. Tej więc wskazówki uchwycili się historycy zarówno rosyjscy (Arcybaszew, Barsow), jak i polscy, uważając, że wyraz „Sutiejska“ oznaczał granicę wogóle⁶⁾. Ale już Linniczenko zwrócił uwagę na to, że „Sutiejska“ nie może być granicą, a tem mniej rzeczką pograniczną, skoro nazwa ta jest wymieniona w liczbie grodów, zdobytych razem z Czerwieniem w roku 1099⁷⁾. Sutiejska przeto był to gród, położony niedaleko od Czerwienia.

Ta powszechność nazwy topograficznej „Sutiejska“ na ziemiach słowiańskich, dochowanej po dziś dzień, nakazuje szukać analogicznego jej brzmienia także w nazwach miejscowych na ziemiach polskich. Dzisiaj nazwy takiej niema. Nie znaczy to wcale, żeby jej nigdy nie było. Trzeba się więc uciec do nazw miejscowych starożytnych, które już dzisiaj zaginęły.

1) „Zródła dziejowe“, t. XIX, str. 19, 25, 50, 56.

2) Ibid., t. XVIII, str. 234, 246.

3) Ibid., t. XVI, str. 356, 404, 178. (Por. indeksy.)

4) Wydanie z roku 1897, str. 238.

5) „...ta idoch... iz Perejasławla ta Wołodimierju, na Sutiejsku mira tworiti s Lachy, ottuda paky na ljetu Wołodimierju opiat“. („*Foim. Sobr. Ljetop.*“, t. I, str. 103).

6) „...do Włodzimierza na granicę, pokój czynić z Lachami (Wojciechowski: „Szkice“, str. 175, nota). St. Zakrzewski przyjął przekręcenie wyrazu „Sutiejska“ na „Gutiejisko“, upatrując w nim nazwę rzeczki, wpadającej do Buga („Nad Wieprzem i Bugiem w wieku XI i XII“, *Prægl. Hist.*, t. I, str. 361.)

7) Linniczenko, op. cit., str. 117.

Otóż jedna jedyna taka nazwa analogiczna z XVI w. w Polsce jest to nazwa miejscowości „Sacziaska,” a poprawniej „Sączieska” — z rejestru poborowego z roku 1564 ¹⁾. Była to wieś położona w parafii Lipie, ziemi chełmskiej, w obwodzie krasnostawskim. Dziś ani w słownikach, ani na mapie wcale jej niema ²⁾. Natomiast wszelkie inne wsie, należące do tej samej parafii, jak: Sułowiec, Lipie, Zakłódzie nad Porem, Radecznicza, Latyczyń, Chłopków, aż po Gorajce i Wołę (może Czarnostocką) nad dopływem tegoż Poru — określają całkiem dokładnie położenie Sączieski w okolicach Szczebreszyna, w zlewisku wód Wieprza i jego dopływu Poru, nim ten dopływ osiąga Krasnegostawu ³⁾.

Postać wyrazu: „Sutiejsku”, powtarzająca się dwukrotnie w źródłach, jest to czwarty przypadek deklinacji, który każe domyślać się w mianowniku raczej brzmienia „Sutiejaska” niż „Sutiejsk.” Otóż analogiczne nazwy miejscowe dochowały się do dziś dnia na ziemiach słowiańskich. Tak więc: Sotëska w Krainie ⁴⁾, którato miejscowość po niemiecku zowie się „Einod,” Sateiska i Sotensko w Styryi, Sutinska w Chorwacyi, Sutëska, Sutiska i Sutjeska w Serbii, Soutëscky w Czechach ⁵⁾. Miklosich wyprowadza wszystkie te formy ze starosłowiańskiego wyrazu *satëska (augustiae)* i staroruskiego *sutejska*.

Topografia owego zakątka ziemi nad Wieprzem jest taka, iż od zachodu wznosi się stromy i poszarpany jarami stok płaskowzgórza lubelskiego, t. zw. góry Szczebreskie, i spada do niziny właściwej nadwieprzańskiej. Warunki fizyograficzne tej niziny przy zbiegu dwóch rzek: Wieprza i Poru — są bardzo analogiczne do położenia równie staro-

¹⁾ Sacziaska (roku 1564 — Sączieska) — man. 3¹/₂, hort. 5 c. agr., hort. 1 s. agr. („Źródła dziejowe”, t. XVIII, str. 199.)

²⁾ Por. „Słownik geogr.” oraz mapę Chrzanowskiego.

³⁾ Z nazw dzisiejszych, w których można byłoby dopatrywać się zmienionej skutkiem konkurencji nazwy „Sączieska”, jedna tylko podpada uwadze, mianowicie „Sąsiadka” na mapie Chrzanowskiego. Ale nazwy tego rodzaju mogą mieć zupełnie samoistne pochodzenie, i łączyć tę nazwę dzisiejszą ze starożytną „Sączieską” niema zasady.

⁴⁾ Z niemieckiej nazwy „Einod” poszło zapewne tłumaczenie wyrazu „Sotiejaska” przez wyraz „pustynia,” ale Miklosich zestawienie to nazwy słowiańskiej i niemieckiej nie uważa za tłumaczenie; przeciwnie, podług niego, między znaczeniem nazwy słowiańskiej a niemieckiej niema najmniejszego związku. (Fr. Miklosich: „Die slavischen Ortsnamen aus Appellativen.” I. *Denk.-Ak.*, Wien, t. XXI, str. 103.)

⁵⁾ Miklosich, op. cit. cz. II, t. XXIII, str. 230.

żytnych grodów, jak Czerwień lub Wielin przy zbiegu Huczwy i Buga. Wszelako, oprócz ogólnych wskazówek topograficznych, mamy jeszcze także niektóre wzmianki dokumentalne, naprowadzające na domysł, że wieś „Sączieska“, położona w XVI wieku niedaleko Szczebrzeszyna, przy ujściu Poru do Wieprza, jest identyczna z latopisną Sutejską. W piśmie Włodzimierza Monomacha, t. zw. „Pouczeniu“, jest nie tylko mowa o tem, że chodził na „Sutiejskę“ pokój czynić z Lachami, lecz także, że chodził na spotkanie z Jaropełkiem do Brodów i że tam między nimi stała przyjaźń, ale Jaropełk niebawem po osadzeniu go we Włodzimierzu umarł¹⁾. Otóż ten fakt z „Pouczenia“ odnosi się niewątpliwie do wypadków roku 1086, opisanych w latopisie, w tym sensie, że Jaropełk po powrocie od Lachów zawiera zgodę z Włodzimierzem i zasiada na tronie książęcym wołyńskim²⁾. Istotnie koło Szczebrzeszyna spotykamy zaraz po przeciwnej stronie Wieprza aż trzy osady tej nazwy: jedna z nich—to Brody Stare, które lepiej odpowiadają miejscu spotkania Włodzimierza z Jaropełkiem po powrocie tegoż od Lachów, aniżeli Brody (dziś miasto w Galicyi) na południowym krańcu Wołynia. Tak więc zarówno miejsce układów Włodzimierza Monomacha z Polską—Sutiejsk, jak i miejsce jego zjazdu z Jaropełkiem, zwracają naszą uwagę stale na ten sam zakątek ziemi nadbużańskiej, t. j. na okolice Szczebrzeszyna, kraj nad Wieprzem, niedaleko ujścia doń Poru.

Te więc punkta, rzec można, już dzisiaj wyraźnie topograficznie oznaczone: Czerwień, Brody (w Krasnostawskim) i „Sączieska“ (tamże)—wskazują nam ściśle pogranicze polsko-wołyńskie w drugiej połowie i na schyłku XI wieku: Sączieska — jako miejsce układów Włodzimierza Monomacha z Lachami, Brody — jako miejsce zjazdu jego z Jaropełkiem po powrocie od Lachów (1086 r.) i Czerwień, jako miejsce, skąd Dawid uciekł prosto do Lachów (1098 r.).

Jakże się teraz przedstawia pogranicze wołyńsko-ruskie od strony polskiej?

I tutaj za jedyny punkt wyjścia do badania granicy polskiej może nam służyć jedyny gród wzmiankowany z czasów panowania Władysława Hermana, a więc z drugiej połowy

¹⁾ „Na tu zimu idochom k Jaropełku sowokupljat'sia na Brody i ljubow' wieliku sotworichom“...

²⁾ „Pride Jaropełk iz Lachow i sotwori mir s Wołodimierom... Jaropełk że sieđe Wołodimieri.“ (*Połn. Sobr. Ljetop.*, t. I, str. 88.)

XI wieku, położony na prawym brzegu Wisły. Jest to gród Sieciecha (*castrum Sethi*).

Od niego dając dalej na wschód, czyto w kierunku południowym ku Wołyniowi, czyto w północnym — ku Podlasiu, będziemy się starali odtworzyć stan wczesny zaludnienia tego kraju nadbużańskiego, bo już w pierwszym wieku historii. Będzie to już obraz malowany nie faktami politycznego władania, które, jak wszędzie na pograniczach, było i jest zawsze zmienne, lecz pracą kulturalno-kolonizacyjną. Przedstawia się więc nam tutaj nie czyny wojenne jednostek, lecz mówczą praca masowa. Dlatego — co jest rzeczą niemniej ciekawą — starożytne te miejscowości pogranicza polskiego przedstawia się nam nie w świetle kronik albo latopisów, lecz w świetle nadań — dokumentów, świadczących o trwałości i nieprzerwanej ciągłości życia polskiego nad Wieprzem i Bugiem w czasach przed najazdem Tatarów, przed założeniem państwa halickiego Daniła i przed zdobyciem Rusi orężem Kazimierza Wielkiego.

X.

(Sieciechów, gród pograniczny polski.—Wywód jego nazwy i czas założenia. — Osada na lewym brzegu, gród na prawym brzegu Wisły niedaleko ujścia Wieprza.—Pozycja strategiczna Polski względem Rusi: Sieciechów, Wizna i Serock.—Wielkorządy Sieciecha.—Sieciechowszczyzna: wsie należące do niej — na lewym brzegu Wisły i na prawym. — Wsie polskie na pograniczu Podlasia w obwodzie łukowskim i Wołynia—w krasnostawskim. — Lublin — „pogost“.—Nazwa „pogost“ jest starożytną nazwą kasztelanii.)

Nazwę „Sieciechów“ wyprowadza się zazwyczaj od założyciela Sieciecha, i przez to imię rozumie się właśnie owego Wielkiego Sieciecha, wojewodę i komesa pałacowego na dworze Władysława Hermana, a którego osoba stała się powodem buntu synów przeciwko ojca. Takiemu wywodowi nazwy miejscowości, jako postaci przymiotnika dzierzawczego od imienia założyciela czy właściciela, nic niema do zarzucenia. Wątpliwości są tylko co do czasu założenia osady. Gall opowiada, że Sieciech zbudował gród swego własnego imienia¹⁾ na prawym brzegu Wisły, gdyż Władysław Herman, ucieka-

¹⁾ „...in castro Sethi“ („*Chronica*“, str. 48). „Zetheum fugientem ad castellum quod fecerat“.

jąc z obozu synów po wyprawie żarnowieckiej, musiał przeprować się łodzią na drugi brzeg rzeki¹⁾; tymczasem osada— dawniej miasteczko— Sieciechów leży dziś po tej, czyli po lewej stronie Wisły, w odległości pół mili od rzeki, która zresztą często zmieniała swoje koryto i dawniej płynęła tuż pod dzisiejszą osadą. Wywód nazwy dzierzawczej od imienia założyciela nakazywałby przypuszczać, że osada powstała później pod osłoną grodu, czyli że dopiero Sieciech, założyciel osady, byłby tutaj pionierem kolonizacji polskiej ku końcowi XI w. Tak dotychczas rozumiano, może i słusznie. Ale można też przypuścić całkiem odmienny tryb powstania zamku, późniejszy od osady. Jakoż położenie jej na bardzo starożytnej drodze, łączącej Ruś z Mazowszem, jest raczej stwierdzeniem jej przedhistorycznego początku. I dopiero późniejsza potrzeba obrony powołała do życia założony gród wojenny na przeciwległym brzegu Wisły, ku końcowi XI wieku, przez wojewodę Sieciecha. Dziś ślady grodu zniknęły, chociaż w XVI w. tutaj odbywały się jeszcze narady partyi francuskiej, stąd sieciechowską zwanej, jak świadczy wzmianka u Orzelskiego. Położony przy ujściu Wieprza do Wisły, niedaleko dzisiejszej twierdzy Dęblina, świadczy, że nie był forpoczta kolonizacji za Wisłą, lecz obroną od nacierającej Rusi, tak samo zresztą, jak Serock przy ujściu Buga do Narwi i Wizna mazowiecka niedaleko ujścia Biebrzy do tejże Narwi. Wszystkie trzy punkta stanowią zresztą i do dziś dnia jeszcze podstawę obrony linii strategicznej Wisły i Buga. Serock jest wspomniany razem z Wizną w dokumencie mogileńskim z roku 1065, jako punkt przeprawy na rzece Bugu. I ten sam Serock na początku XIX wieku został obrany jako podstawa obrony fortyfikacyjnej (Księstwa Warszawskiego) przez cesarza Napoleona. Jest to dowodem, jak dalece warunki fizyograficzne przepisują niezmiennie te same prawa obrony i komunikacji, niezależnie od różnic czasu lub zmian i postępów sztuki wojennej.

Imię Sieciech jest skróceniem słowiańskiego imienia Siecieszaw, jak Mieszek—Mieczysław, Stach—Stanisław. Obydwie też formy tego imienia występują w źródłach średniowiecznych XIII i XIV w. bardzo często, zarówno u osób męskie-

¹⁾ „...ad Zetheum ex altera parte Wyslae fluminis cum navicula transmeavit“ (str. 55).

go, jak i żeńskiego rodzaju ¹⁾). Co w tym przypadku względem naszego Sieciecha, rzekomego założyciela Sieciechowa, jeszcze bardziej zasługuje na uwagę, to to, że go źródła, wprawdzie późniejsze, ale dyplomatyczne, nazywają po łacinie *Magnus*, czyli Wielki ²⁾).

W skąpym naszym skarbcu imion osobowych polskich XI wieku, jaki się przechował u Galla, ta nazwa *Magnus* występuje niejednokrotnie, i to rzecz charakterystyczna — wcale bez imienia osobowego. *Magnus* jest komes wrocławski (*Magnus Wratislavenensis*), który rządzi Śląskiem w czasie buntu Zbigniewa ³⁾, i *Magnus* jest komes mazowiecki, który rządzi Mazowszem, już za Bolesława Krzywoustego ⁴⁾. Co oznacza tu wyraz *Magnus*, to już wynika z samego charakteru ich funkcji: i jeden i drugi są wielkorządcami całych prowincji, ale nazwa ta *Magnus* ma przede wszystkim znaczenie rodowe i służy za określenie najstarszego w rodzie, jak we współczesnych ruskich źródłach „wielki (*bolszoj*) syn“ — najstarszy z pośród dzieci. I jedno i drugie pojęcie — starszeństwa i wielkorządów — w naszych rodach książęcych jest zresztą w najzupełniejszej zgodzie.

Cóż to była za prowincja, której rządy, albo raczej której pieczę i obronę miał sobie powierzona Wielki Sieciech? Nasz kronikarz Gall, który wymienia Magnusa wrocławskiego i Magnusa mazowieckiego, nazywa Sieciecha tylko „*princeps militiae*“ z okazji wyprawy na Pomorzan ⁵⁾, wodzem naczelnym, któremu Władysław, wiekiem zniemożony i na zdrowiu sterany, powierzał wyprawy wojenne, jak np. na Morawy ⁶⁾. Ale tak samo, jak o tytule, nic nie wspomina o jego czynnościach wielkorządczych, a raczej mówi o nich, jako o nieprawych. Tak więc Sieciech miał sobie przywłaszczać władzę stanowienia komesów i prystaldów w dziel-

¹⁾ Formy łacińskie brzmią: Setheus albo Seteus, Sethegius albo Setegius, Seteh, Seceslaus, Setheslaus; także Seceslava, Szeseslava. (Por. Piekosiński: „Kodeks dyplomatyczny katedry św. Wacława“, t. I, index osobowy.)

²⁾ „Kodeks dypl. katedry św. Wacława“, t. I, str. 42.

³⁾ Gall „*Chronica*“ l. c., str. 46: „... tibi Magne, cui *nomen ducatus* est plus dedecori, quam honori“...

⁴⁾ ... ecce comes nomine Magnus, qui tunc Masoviam regebat. L. c., str. 79.

⁵⁾ Setheus... qui tunc militiae princeps erat.“ („*Chronica*“, str. 4.)

⁶⁾ Dux Wladislavus, senio gravis et aetate, Setheo palatino comiti suum exercitum committebat, eumque pugnatum vel terras hostium vastaturum delegebat.* (Op. cit., str. 50.)

nicach, wyznaczonych przez Władysława Hermana synom Zbigniewowi i Bolesławowi¹⁾. Tę samą władzę rozpościerał Sieciech i na dzielnicę śląską, skoro wypędzeni przez niego zbiegowie w Czechach zwracali się do Magnusa, komesa wrocławskiego, z zapytaniem, dlaczego nie ma odwagi wydawać rozkazów przystaldom sieciechowskim²⁾. Ale to były istotne czy rzekome nadużycia władzy Sieciecha. Nie mogła być ta władza jego mniejsza we własnej prowincyi, skoro Magnus wrocławski miał prawo rozkazywać w ziemi śląskiej, a słuchając głosu Sieciecha, podlegał zarzutowi, iż jego tytuł książeży służy mu raczej za wstyd niż za zaszczyt, gdyż zamiast tytułu ma trud, z tytułu pochodzący³⁾. Te rzekome nadużycia Sieciecha pochodziły prawdopodobnie z zastępstwa księcia w rządach, w charakterze jego komesa pałacowego. Ale przy czem został Sieciech po nadaniu przez Władysława Hermana synom własnych dzielnic: Wielkopolski — Zbigniewowi i Krakowa, oraz Sandomierza — Bolesławowi? Zazwyczaj przypuszcza się, że wielkorządy Sieciecha rozciągały się na Mazowsze, gdyż po obdzieleniu synów Władysław zostawił dla siebie Mazowsze. Wszelako rządy Sieciecha na Mazowszu miały taki sam charakter zastępczy, jak i w innych dzielnicach. Przypuszczać zaś, aby Sieciech rządził u siebie tylko w Sieciejsku czy Sieciechowie — stanowczo nie zgadza się z tytułem jego — wielkiego komesa. Tacy rządcy grodowi, późniejsi kasztelanowie, mają powierzony sobie gród tylko jeden, gdy tymczasem na Mazowszu, którym rządził Magnus, spotykamy już w połowie XI wieku 22 grody znaczne i stare. Musiał więc i gród Sieciecha być centrum znacniejszego obszaru, który ciążył wprawdzie do Mazowsza, ale już właściwie do niego nie należał.

Źródła do zrekonstruowania Sieciechowszczyzny z XI w. nie mamy. Natomiast posiadamy źródła dokumentalne z XII i XIII w., dotyczące nadania opactwa sieciechowskiego. Opactwa tego Benedyktynów założycielem był Sieciech⁴⁾.

¹⁾ „In castellis etiam puerorum partibus deputatis aut sui generis aut inferioris quibus dominarentur, comites vel pristaldos praeponebat“... („*Chronica*“, str. 52.)

²⁾ „... cum pristaldis Zethei dominari non audeas“... (L. c. str. 46.)

³⁾ „... Tibi, Magne, cui nomen ducatus est plus dedecori, quam honori, lacrimabiliter condelemus, cum laborem honoris, nec honorem habeas“... („*Chronica*“, l. c., str. 46.)

⁴⁾ Data ścisła erekcyi niewiadoma. Atoli z analogii do faktu, że Długosz przez omyłkę przenosi nieraz datę założenia lub darowizny o cały wiek wstecz, można przypuszczać, że założenie opactwa nastąpiło około r. 1110, u długosza bowiem jest data roku 1008. (T. I, ks. II, str. 158.)

W akcie nadawczym Bolesława Wstydliwego z r. 1252 są wyliczone 43 wsie, należące do klasztoru. Otóż w liście ofiarodawców, oprócz Sieciecha, wspomniane są osoby następujące: naprzód Henryk, książę sandomirski, który umarł roku 1166¹⁾; dalej książę Jaxa Grylita, który, zdaniem Piekosińskiego, był zbiegłym księciem wendzkim, chroniącym się do Polski po zdobyciu Braniborza przez margrafa Albrechta Niedźwiedzia (r. 1137); Piotr syn Piotrkona — podobnie jak tamten zięć, tak ten zapewne syn słynnego Piotra Własta, ożenionego z Rusinką, zdaje się — siostrą Zbysławy, i stał spokrewniony z domem książęcym piastowskim. Dwie osobistości — komes Marcin i komes Krzywosąd — mniej znane. Nie przeszkadza to odnieść całości nadania do połowy XII w.²⁾ Wsie, położone między Wisłą a Bugiem, będą dowodem nie już świeżej kolonizacji, nikt bowiem nowo fundowanego klasztoru nie uposażał pustkowiem, — lecz starego osadnictwa polskiego, a co za tem idzie — i dawnego prawa posiadania Polski w tych ziemiach.

Niżej przytaczam wsie, o których mowa, w porządku dokumentowym nadania, a obok w drugiej kolumnie to samo uposażenie opactwa sieciechowskiego według „*Liber beneficiorum*“ u Długosza. Porządek wsi, wymienionych u Długosza, jest nieco inny, dlatego oznaczyłem wsie osobno³⁾.

Podług dokumentu z roku 1252: Podług „Liber beneficiorum:

Sunt autem hae villae, que
donate sunt a duce Henrico
bone memorie:

- | | |
|--|--|
| 1. Dzewcza gora | Dzewcza gora, par. Wąwolnica |
| 2. Leszna cum lacu | Lyeszna alias Lyanszna, par.
stężycka |
| 3. Theloneum in Pyotrawin.
A Jacza, qui cognominatus
erat dux: | Theloneum in Pyotrawin na
Wiśle, odebrana |
| 4. Leszno | |

¹⁾ Balzer: „Genealogia Piastów“, str. 170.

²⁾ Gumpłowicz określa datę uposażenia na rok 1157 — 1167, między datą przybycia Jaxy (1157 r.) a śmierci ks. Henryka (1167 r.). („*Zur Geschichte*“, t. I, str. 196, nota 3.) Nadanie jednak Krzywosąda i Marcina może być już z połowy XIII w., jeżeli syn Krzywosąda, wzmiankowany w źródłach pod rokiem 1284, jest rzeczywiście synem nadawcy. Nazwisko zresztą Krzywosąd spotyka się często i później, np. pod rokiem 1339.

³⁾ Pisownia podług źródeł.

- | | |
|---|---|
| 5. Stipicza | Szthpycza, par. Łęczno. |
| 6. Senlod | |
| 7. Ostwisz | Osthfysz, par. Łęczno, wieś opustoszała, został staw. |
| 8. Nadrib | Nathryp, par. Łęczno, wieś opustoszała, został staw. |
| 9. Jaszthkowa | Jaszthkowa Dambrowa, alias Opathky, par. Garbów, zagrabiona. |
| 10. Dąbrowa | |
| 11. Naszyłow | Naszyłow, par. Jaroszyn nad Wisłą. |
| 12. Oppathkowicze | Opathkowycze, par. Jaroszyn. |
| 13. Jaszthkow | Jaszthkow primum, par. Garbów, w posiadaniu Rawiczów. |
| 14. aliud Jaszthkow | Jaszthków sec., par. Garbów (jak wyżej). |
| 15. tercium Jaszthkow | Jaszthkow tertium (jak wyżej). |
| 16. Łączna | Łączna (par. Łęczna). |
| 17. Złothnyky
A comite magno Setheo
ipsius claustrum fundatore
a quo et nomen accepit
situs loci: | Złothniki, par. Wawrzeńczyce, pow. miechowski. |
| 18. Sieciechow (Locus Ab-
bacie cum foro) | Szeczehow. |
| 19. Podolzano | Podolzano albo Swyancicza,
par. Sieciechów nad Wisłą. |
| 20. Mosolicze | Moszolycze, par. Brzeźnica,
pow. kozienicki. |
| 21. Brzescze | Brzescze, par. Stężyca, zagrab. |
| 22. Pszary | Pszary, par. Brzeźnica. |
| 23. Schyedlcze | Szyedlcze—nieznane. |
| 24. Ostrow minus | Ostrow minus, par. Sieciechów,
ludność się rozbiegła. |
| 25. Ostrow maius | Ostrow maius (jak wyżej). |
| 26. Lyphthowo | Lyphthow—nieznana. |
| 27. A comite Crzywosando
data sunt:
Cobylany | Kobylany, par. Skaryszów. |
| 28. Janikowo Prata, que di-
cuntur Chechel...
A comite Martino data est: | Chechły (łąki zabrane klasztorowi), obw. radomski, pow. kozienicki. |

29. Orechow...	Orzechow—nieznana.
30. Czyszycza Ab aliis:	Czysszyca, par. stężycka, z na- dania komesa Marcina.
31. Ragecz	Rayecz Maior, par. Radom Stary.
32. Ploszowicze	Ploszowycze, par. Wargocin, ob. łukows., z nadań rycerstwa.
33. Zawłouicze	Sawłowicze, par. Jaroszyn.
34. Garno	Garno, par. Końskowola.
35. Czyszycza	Czyszycza (jak wyżej).
36. Brzesznycza	Brzesnica nad Wisłą, par. Sieciechów, „per milites“.
37. Szgliszyn	} Szgliszyn, alias Słyszyn, opu- stoszałe, przez rycerstwo nadane.
38. Słyszyn	
39. Swaczicza	Podolszany i Święcica, razem Wola Sieciechowska, przez Sieciecha.
40. Oppathkowicze	(Patrz wyżej.)
41. Sadlow, circa Radom... A petro Petronis filio da- te... in Terra Mazowie:	
42. Kaszora	Ulasow albo Lasow.
43. Orechow	Orzechow.
44. Boguchwalowo	Boguphalowo alias Boğustaw Tribulicze, te wszystkie 4 z nadania Piotra Własto- wicza, za Makowem, w po- bliżu wsi Gdzow, zabrane klasztorowi.

To zestawienie najstarszego uposażenia klasztoru sieciechowskiego według dwóch wykazów—z połowy XIII i z połowy XV wieku, odzwierciedla nam zmiany, jakie zachodziły w przeciągu dwóch przeszło wieków na pograniczu polskoruskiem. Wsie niniejsze możemy rozklasyfikować na dwie kategorie: jedne na lewym, drugie na prawym brzegu Wisły położone.

Z tej strony rzeki, najdalej od Sieciechowa, bo w parafii wawrzeńckiej, w dzisiejszym powiecie miechowskim, są położone Złotniki. Ale te stanowią wyjątek. Przeważna bowiem część dawnego nadania znajduje się w obwodzie ra-

domskim, między Chotczą a Radomką, na lewym brzegu Wisły. Są to Rajcy w parafii radomskiej, Kobylany w par. Skaryszów, oraz wsie pow. kozienickiego (par. brzeźnickiej), jak Brzeźnica, Psary i Moscelice. Tutaj też jest centrum uposażenia klasztoru, a więc Sieciechów, Podolszany i Święcica, na których w czasach Długosza już powstała Wola Sieciechowska. Nieco wyżej, w górę Wisły, w parafii Jaroszyn, leżą: Opatkowice, Sadłowice i Nasilów.

Wsie te, jako najbliższe opactwa położone, najdłużej też utrzymały się w jego posiadaniu, ale liczba ich jest tylko 15, a więc niższa w porównaniu z resztą uposażenia klasztoru.

Za Wisłą wsie klasztorne, z przeciwległej strony Sieciechowa, należą już do parafii Stężycy w powiecie garwolińskim, jak: Brzeście, Uszyca, a dalej na wschód—do powiatu żelechowskiego, jak: Płoszowice, w parafii Wargocin. Tu już jesteśmy na samym pograniczu Podlasia, w obwodzie łukowskim. A zauważmy, że te wsie pochodzą z prywatnego nadania, mianowicie komesa Marcina i innych rycerzy, co każde przypuszczać dawne zagospodarowanie się w tych stronach.

Na tym samym brzegu Wisły, lecz z przeciwnej już strony Wieprza, spotykamy taki sam szereg uposażeń, które już pochodzą z nadań książęcych oraz księcia Jaxy, zięcia Piotra Własta Dunina. Henryk sandomirski nadał klasztorowi cło czyli przewóz na Wiśle w Piotrawinie, a do tegoż nadania należy także Dziewcza Góra w parafii Wąwolnicy, na drodze od Kazimierza do Lublina. Czy Leszna, wymieniona w nadaniu tego księcia, jest Leszną w obwodzie łukowskim, czy też Leszczem w obwodzie lubelskim, czy wreszcie Łęczną w obwodzie krasnostawskim, jest to pytanie trudne do rozstrzygnięcia. Trzy prawie analogiczne nazwy są wymienione w dokumencie z nadań książąt Henryka i Jaxy. Że jedna z tych wsi musi być Łęczna, na to mamy dowód z całego szeregu innych, wymienionych jako w tejże parafii łączyńskiej leżących. Jest to Stipicza (dziś Spicza), Ostwin (dziś Uściwierz) i Nadryb, wreszcie sama Łęczna (Lanczna) w obwodzie krasnostawskim, powiecie chełmskim położona. Prócz tych, Opatki czyli Jastkowa Dąbrowa i trzy Jastkowy już z czasów Długosza w jeden Jastków połączone, tuż prawie pod Lublinem, w parafii Garbów.

Z tych piętnastu wsi, które należały do klasztoru sieciechowskiego w połowie XII w. w obwodzie lubelskim, łukowskim i krasnostawskim, mamy obraz zagospodarowania i zaludnienia tego obszaru, niewątpliwie przez ludność polską.

Ale trzeba tu doliczyć jeszcze wsie zaginione i spustoszone, których klasztor już w XV w., a zapewne także i w XIII w. nie mógł odszukać; wsie te niewątpliwie leżały jeszcze dalej, już na krańcach wschodnich, były więc bardziej zagrożone. Tutaj trzeba zaliczyć Siedlce (Schyedlczie), które mogą być jedną z licznych wsi Sielców, rozrzuconych w Polsce, jak Sielce w Lubelskiem, parafii Końskowola, oraz dalej Siedliska (Siedliszcze) w pow. chełmskim, obw. krasnostawskim; Liptów—Długoszowi już wcale nieznaną, Orzechów—zapewne dzisiejszy Orzechów Stary, położony w woj. podlaskiem, obwodzie radzyńskim, powiecie włodawskim, gminie Uścimów, par. Sosnowice.

Do powyższego dokumentu z połowy XII w. o zaludnieniu polskiem między Wisłą a Bugiem przybywa nam jeszcze jedno świadectwo pierwszorzędnej wagi, o cały wiek wcześniejsze. Jest to najdawniejsze uposażenie biskupstwa płockiego. Wprawdzie zawiera się ono w dokumencie Konrada mazowieckiego z roku 1203 (1233?), i to wątpliwej autentyczności, ale wiarygodność danych w nim zawartych jest potwierdzona spisem dóbr tegoż biskupstwa, o bardzo wczesnym archaicznym charakterze. W spisie tym posiadłości kościoła są oznaczone tak, jak się stały podstawą funkcji katedry, czyli w formie starożytnych kasztelanii; dlatego słusznie wydawca tego spisu, W. Kętrzyński, odnosi jego pochodzenie do roku założenia samego biskupstwa, lub najwyżej do kilkunastu lat później, a przeto dokument ten jest odzwierciedleniem stosunków gospodarczych z drugiej połowy lub ostatniej ćwierci XI wieku. I tutaj, podobnie jak w dokumencie sieciechowskim, wymienione jest mnóstwo wsi na granicy wschodniej, dzisiaj nieznanych, a które zapewne już i w połowie XIII w., po napadach Jadzwingów, Litwinów i Tatarów, istnieć przestały.

Ale najdalej w kierunku na południowy wschód wysuniętem uposażeniem kościoła płockiego jest Kock w Pogostcie Lublina z kościołem, targiem i karczmą, oraz z wsiami, przynależnościami i wszystkimi opiatami z tychże wsi ¹⁾. Kock, dziś osada, przedtem miasto w powiecie łukowskim, leży na lewym brzegu Wieprza, przy ujściu do rzeki Czarnej, i jeszcze na początku XVI w. należał do uposażenia biskupstwa płockiego.

¹⁾ „Item in Pogost circa Lublin CuotSCO cum ecclesia et foro et taberna et villis et pertinentibus et cum omnibus solucionibus earundem villarum“. (*Monum. Pol.*, t. V, str. 434.)

Tak wyraźnie wyszczególniona miejscowość w środkowym biegu Wieprza, na przestrzeni między Wisłą a Bugiem, ku końcowi panowania Bolesława Śmiałego albo na początku panowania Władysława Hermana—byłaby dowodem rozstrzygającym pierwotnego zaludnienia polskiego tej części kraju. Ale zwraca na siebie uwagę szczególna forma zredagowania tego archaicznego zapisku, tak różna od innych z nim złączonych, że można śmiało go wydzielić, jako rzecz niebywałą w całej naszej dyplomatyce średniowiecznej. Zapisek ten mówi o położeniu Kocka „w Pogoście koło Lubiina“: *item in Pogost circa Lublin, cum ecclesia... et villis... etc.*; wszystkie zaś inne wsie są wymienione przy grodach, do których należą, jako centrach obwodu czyli kasztelanii, a więc przy Pułtusk, Brańsku, Broku, Świątku Ruścu i t. d. ¹⁾

Wyraz „pogost“, którego w żadnym innym źródle średniowiecznym łacińskim w Polsce nie spotykamy, ma tutaj całkiem ruskie brzmienie. Tak w kronice Nestora czytamy: „*Ide Olga Nowu Gradu i ustawi po Mstie pogosty i dani i po Łuzie obroki i dani; i łowiszcza jeja sut' po wsiej ziemi, znamienja i miasta i pogosty*“ ²⁾. Tutaj wyraz „pogost“ ma znaczenie okręgu administracyjnego ³⁾. Jeżelibyśmy więc i Pogostowi Lublina, w którego obrębie znajdował się Kock, przyznali ruskie pochodzenie i ruski charakter, a bodaj tylko ruską nazwę, natenczas ten jeden znak ruskości ziemi nad Wieprzem i Bystrzycą obalałby wszystkie nasze dowody o pierwotności osadnictwa polskiego nad Wieprzem i między Wisłą a Bugiem ⁴⁾.

Już jednak Rulikowski zauważył, że w wyrazie „pogost“ (*pohost*) źródłosłów jest „goszcza“ (*hoszcza*), i od tego pierwiastku wywodzi się cała masa nazw topograficznych, nietylko u nas, lecz i w całej ziemi słowiańskiej, że wymie-

¹⁾ „Primum castrum Poltovc .. cum villis“ etc. „Item ipsum castrum Brenck cum his villis. Ad Brennicam pertinet“ i t. d. „Item ipsum castrum Broc cum his villis“ i t. d.

²⁾ Nestor: Kronika, str. 34. Otóż jest rzeczą godną uwagi, iż „pogosty“ znajdują się tylko w latopisie hypackim, w kodeksie zaś laurentyjskim zawsze „powosty“. W najstarszym kodeksie ustęp ten brzmi: „sut' stanowiszcza jeja i łowiszcza po wsiej ziemi“. (Szachmatow, op. cit., str. 545). „Pogosty“ więc byłoby wstawką późniejszą.

³⁾ Por. Płatonow: „*Lekcii*“, str. 80.

⁴⁾ Te konsekwencye przeoczył St. Zakrzewski w swej pracy „*Nad wieprzem i Bugiem w wieku XI i XII*“, gdyż pisze: „chętnie uznajemy, iż jest ta nazwa pogost o źródłosłowie ruskim“. (Op. cit., str. 363, nota.)

nimy tu Trzebigoszcz w porzeczu Meru, Wołogoszcz koło Nakła, Bydgoszcz koło Torunia, Radogoszcz w Lubelskiem, Ugoszcz w Płockiem i Siedleckiem, Małogoszcz w Kieleckiem i cały szereg Goszczy, Goszczenic, Goszczewów, Goszczyc, Goszczanowych na ziemi polskiej¹⁾. Ten wzgląd słusznie nakazywał wydawcy „Kasztelanii kościoła płockiego“ dopatrywać się i w naszym Pogoście nazwy ziemi²⁾. Ale jakiej? Na całym obszarze dawnych ziem polskich, poza Rusią i Litwą, żadnej nazwy „Pogost“ nie spotykamy. Istniała natomiast jeszcze w XVI w. na Mazowszu, w ziemi ciechanowskiej, miejscowość Pogąsty³⁾, która obecnie już zaginęła. To nas przekonywa, że wyraz ten Pogost nietylko ma źródłosłów, znany w języku polskim, lecz był też używany w czysto polskim brzmieniu „Pogąst“ i spotyka się w nazwie topograficznej jeszcze w XVI w.

Nad znaczeniem tego wyrazu niema się co rozwodzić. W naszym przypadku jest on jedynie tłumaczeniem tego samego pojęcia, co wielokrotnie cytowane w spisie *castrum*, czyli gród razem z wsiami doń należącymi, tylko że w pogocie koło Lublina wyłączony jest na rzecz kościoła płockiego sam Kock, z wsiami doń należącymi, nie zaś cały pogost został do jego uposażenia zaliczony; a ponieważ dla tych grodów, razem z wsiami, spis ma nazwę ogólną: „kasztelanie kościoła płockiego“, przeto i „pogost“ nie znaczy nic innego, jak starą polską nazwę grodu z przyległościami, czyli późniejszą kasztelanię.

Oto dla czego Kock w najstarożytniejszym nadaniu łacińskim figuruje w obrębie „pogostu Lublina“ (*in pogost circa Lublin.*⁴⁾)

¹⁾ Edward Rulikowski. Por. Hcszcza (Goszcza) w „Słowniku geograficznym“.

²⁾ Pogost, nazwa ziemi pod Lublinem, dziś nieznaną. (*Monum. Pol.*, t. V, str. 439.)

³⁾ Źródła dziejowe, t. XVI, str. 327.

⁴⁾ W nauce rosyjskiej wywód wyrazu *pogost* od *gost* (gość), *gost'ba* (goszcza) jest niewątpliwy. Chodakowski identyfikował znaczenie tego wyrazu z grodem, grodziszczem. Niewolin oświadczał się za tem, że pogosty są to miejsca pierwotnych obrzędów religijnych, w każdym razie powiada, według tłumaczenia dosłownego tekstu latopisu o ustanowieniu pogostów przez Olgę, że są to centra okręgów administracyjnych. Stosunek pogostu do późniejszej jednostki administracyjnej *wołosti* jest ciemny. Podług Siergiejewicza („*Книга и время*“), księstwa dzieliły się na *wołosti* (*ujezdy* i *stany*) i na *gorody*, t. j. miasta z okręgiem. *Wołosti* i *gorody* dzieliły się na *sotnie*, *poługi* i *pogosty*, zostające pod zarządem *sotskich* i *starostów*. W Nowogrodzie tylko miasto dzieliło się na *sotnie*, a *wołost'* na *poługi* i *pogosty*. Podług Czyczeryna („*Областныя учрежденія в Россіи*“), w Nowogrodzie był podział na *pogosty*, a w Psko-

nione leżą pod Kraśnikiem, a nawet dalej na wschód — pod dzisiejszą Tarnogórą¹⁾.

Oto są prawdziwe, poparte już nie wzmianką kronikarską Galla czy Thietmara, lecz dokumentami urzędowymi granice Polski i Rusi XI i XII wieku. Tym dowodem, w postaci wyraźnie oznaczonych wsi polskich na całym obszarze po lewej stronie Buga, z czasów przed upływem XII w., nie można więc przeciwstawiać fikcyjnych Sutiejsków czy Sutiejów (Stienów), jakich tam dziś niema i nigdy nie było, ani też pokrewnych im rzekomo Gutejsków, Hutisków i Huczysków, które na mapach rosyjskich powstały zapewne z poprzekręcanych Goszczyc, Goszczyszewic, a może po prostu z Hut i Hucisk. A już najmniej ratujmy rzekomą rubież lacko-ruska, która miała iść środkiem ziemi lubelskiej, wzdłuż wododziału Wieprza i Bystrzycy, a nawet — jak chcą uczeni rosyjscy — wzdłuż samego Wieprza, owe Wrota, Wrotki, Wrotkowy lub Osieki²⁾, których nazwy mają być rzekomo ruskiego pochodzenia, gdy w rzeczywistości wsie o tych nazwach spotyka się wszędzie w Polsce. Jeżeli wspominam tutaj o tem, czynię to tylko dlatego, że mają to być dowody, zaczerpnięte z onomatyki topograficznej, a więc z czasów plemiennych, popierane zaś są danymi historycznymi z latopisców, nie wcześniejszemi jednak, niż z pierwszej połowy XIII w. Otóż ze strony polskiej jesteśmy w tem szczęśliwszem położeniu, że posiadamy źródła autentyczne i zupełnie współczesne z drugiej połowy XI w. i z samego wieku XII, źródła o tyle lepsze nawet od latopisców, że odnoszą się wręcz do stosunków kulturalnych i ekonomicznych, których obraz dają kasztelanie i uposażenia klasztorów; nie mają zaś źródła te charakteru wyłącznie politycznego, jaki mają wzmianki topograficzne w latopisach. Gdy przeto nasze źródła, wyliczając autorytetywnie uposażenie katedry płockiej z ostatniej ćwierci XI wieku, wymieniają w ich liczbie Kock, położony nad środkowym biegiem Wieprza, razem z wsiami do niego należącemi, możemy z całą stanow-

¹⁾ W przenoszeniu stosunków terytoryalnych dawnych na dzisiejsze posługiwałem się nomenklaturą administracyjną z czasów kongresowego Królestwa Polskiego, podzielonego na 5 województw (później gubernii) i 39 obwodów czyli powiatów, według mapy Królestwa, wydanej przez J. Herknera (Warszawa, 1853). Terminologia ta oczywiście ułatwia jedynie orientację na dzisiejszej mapie, nie znaczy zaś wcale, żeby wskazywała stosunki dawne.

²⁾ Barsow, „Geografja“, j. w., str. 88, 120.

czością twierdzić, że dzisiejsza miejscowość Ruska wieś, należąca do obszaru dóbr Kocka, wzięła swoje miano nie od pierwotnej ludności ruskiej, jakoby osiadłej tutaj w czasach plemiennych, lecz od kolonizacji ruskiej w tych stronach już w czasach historycznych, i to z pewnością późniejszych, niż koniec XII wieku.

XII.

(Rubież od strony Podlasia. — Fikcyjne linie graniczne od Wieprza aż do Nurca. — Wsie Wojny.—Osadnictwo polskie pierwotne nad dolnym biegiem Bugu. — Trójkąt między Bugiem a Narwią i wsie polskie tamże w XI wieku. — Rzeka Nurzec i osadnictwo polskie nad nią. — Osady starożytne polskie na południe i na północ od Nurca, tudzież nad Narwią. — Kultura i osadnictwo polskie na Podlasiu przed czasami ruskimi).

W zupełnie analogiczny sposób, według danych XIII wieku, przeprowadza się w nauce rosyjskiej starą rubież lacko-ruską także od strony Podlasia. Tutaj, kontynuując w dalszym kierunku na północ linię Wieprza od ujścia doń Bystrzycy, ma się ciągnąć granica na zachód od Bugu w linii prostej, aż do błot tych miejscowości nad Bugiem w pobliżu Nura. Odtąd granica miała zwracać się na zachód i obejmować całą połać z prawej strony Bugu, aż do ujścia jego do Narwi. Tym sposobem zagarnia się na rzecz Rusi pierwotnej, pomijając już wyszczególnione powyżej ziemie na północ, cały obwód bialski, siedlecki, łomżyński, ostrołęcki i część pułtuskiego ¹⁾. A popierać to mają rzekomo dowody charakteru topograficzno-lingwistycznego. Naprzód więc osada Wohyń, niedaleko od Radzyna, w której dopatrują się „starożytnej osady ruskiej Woin na granicy z Polską“ ²⁾. Wcale nie mamy pretensji do pośredniczenia w sporze między historykami a filologami, czy nazwa Wohyń pochodzi od pierwiastku, czy jest identyczna z nazwą Woin. To jednak można stwierdzić z całą stanowczością, że gdyby kto na zasadzie źródłosłowu, tkwiącego w nazwie Woin, chciał dowodzić pierwotności osadnictwa ruskiego, mógłby śmiało na rzecz Rusi zaanektować całą Słowiańszczyznę zachodnią aż po morze, z wsiami, noszącymi nazwę Wojnicze, a już co najmniej możnaby nie ceremoniować się z Mazowszem i po-

¹⁾ Por. mapę Herknera z r. 1853.

²⁾ Barsow, j. w., str. 131.

sunąć rubież polsko-ruską na zachód poza Warszawę, gdzie w powiecie zakroczymskim, jeszcze w wieku XVI, spotykamy wieś Wojny (Woyny)¹⁾. O innych typach nazw miejscowych, rzekomo ruskich, jak oto: Wrotki, Osieki, Grodki, Ostrożne²⁾, jużesmy mówili—i jest to prostem nieporozumieniem podciągać wsie o tych nazwach pod kategorię wsi ruskich. Jakim sposobem dostały się również do tej kategorii nasze, czysto mazowieckie Mieszki (=Mieczysławy)—to zagadka³⁾. Jedno tylko pozostanie na zawsze rzeczą niezrozumiałą i niewytłumaczoną: na jakiej zasadzie poważna nauka rosyjska (Barsow), w nazwach wsi, jak Ruski pod Sokołowem, Buczyk Ruski i Ruska Strona na drodze od Sokołowa do Nura, Rusakowa na południe od Drohiczyzna, Ruś (?) na południe od Wysokiego mazowieckiego dopatruje się dowodu pierwotności osadnictwa ruskiego nad dolnym Bugiem? Przecież na rdzennej Rusi nikt nie będzie chrzcił wsi ogólnem mianem swego kraju lub nazwą od niego pochodną, tak jak w Czechach nikt nie nazwie wsi Czechami, a w Polsce — Polską. Ale pomijam przesłanki rozumowania, a biorę tylko stronę faktyczną. Przedewszystkiem owe rzekome Rusie czy Rusakowy są to przeważnie Rusze, Ruszkowy — nazwy, które na ziemiach polskich bardzo często mieszają się z Rudką i Rudkowem, a mają jeszcze nazwy pokrewne: Ruszcze i Ruszcza. A powtóre—i co najciekawsza—spotykamy wsie o podobnej nazwie w sercu Mazowsza, na lewym brzegu Wisły, jak oto: Rusinki w wojew. rawskim a ziemi sochaczewskiej, Rusiec w pow. warszawskim, Wolę Ruską w ziemi czerskiej. Jeżeli więc nazwy tych wsi pochodzą istotnie od wyrazu Ruś, co dla nazw Rusiec, Rusinki jest jeszcze rzeczą wątpliwą, to oznaczają tylko wsie, osadzone niegdyś przez jeńców ruskich; jedyna zaś nazwa Wola Ruska mówi o kolonizacyi późniejszej—już na prawie niemieckiem.

Nie uciekając się zgola do sposobu nazw topograficznych, możemy z całą ścisłością oznaczyć granice Polski na wschód od Buga do Narwi. Rekonstrukcyja tej granicy ma dla nas tem większe znaczenie, że obejmuje ona ziemię, leżącą nawet poza późniejszym Mazowszem, a tem samem stwierdza, że podobnie jak część południowa Czerwieńska,

¹⁾ „Źródła dziejowe“, t. XVI, str. 311.

²⁾ Ostrożne w powiecie łomżyńskim, Ostrożnice i Ostróżki w pow. kozielskim.

³⁾ Por. Barsow, j. w., str. 131. Zapewne z powodu pisowni dzisiejszej rosyjskiej: Межки (Mieźki) od межа—miedza.

tak samo i ta północna stanowiła część obszaru pogranicznego z Rusią z końca XI wieku.

Do rekonstrukcji tej służy nam przede wszystkim uposażenie katedry płockiej. Co w tem uposażeniu zasługuje na szczególną uwagę, to że grody nadane, jako centra kasztelanii, leżały głównie na kresach późniejszego Mazowsza, i to zarówno od północy, jak i od wschodu. Takim, najdalej wysuniętym na północ grodem był gród Rusiec (starożytny Rusck) nad rzeką tegoż nazwiska, wpadającą do Drwęcy. Chociaż gród ten leżał z tej strony Drwęcy, przeciw wsie, należące doń, zachodziły na prawy brzeg rzeki, który się wówczas zaliczał jeszcze do Pomezanii¹⁾. Ponieważ zaś Pomezania później sięgała tylko do Ossy, a z tamtej strony Drwęcy była ziemia chełmińska, należąca później do Prus, przeto śmiało możemy wnioskować, że kasztelania ta wówczas jeszcze wcale nie istniała, a prawy brzeg Drwęcy był dziełem osadnictwa mazowieckiego, czyli, że zaliczał się do Mazowsza²⁾.

Nas jednak interesuje tutaj nie obszar Mazowsza nad Ruścem-Drwęcą, ani też nad Wkrą — a więc od północy, lecz granice wschodnie, do których wyznaczenia posłuży nam grody i wsie, leżące w obrębie kasztelanii: Pułtuska, Brańska, Brannicy, Broku i Święcka (o Kocku i „pogaście“ lubelskim bowiem jużesmy mówili).

Wszystkie powyżej wyszczególnione miejscowości leżą w trójkącie między Bugiem a Narwią, a więc tam, gdzie historyografia rosyjska, na podstawie mylnego odczytania albo fikcyjnego wywodu nazwy wsi, czy też późnych źródeł latopisnych XIII wieku, widzi obszar dawnej ziemi ruskiej. Tak więc, pomijając Pułtusk nad Narwią, którego pochodzenie polskie wcale nie jest kwestyonowane, spotykamy dalej na wschód nad Bugiem, niedaleko dzisiejszego Wyszkowa, położoną Brannicę, jeszcze dalej Brańsk (dzisiejszy Brańszczyk), a przy ujściu Broku z prawej strony Buga — gród Brok; przy samych zaś prawie jej źródłach, w pobliżu Wysokiego mazowieckiego, najdalej wysunięty na wschód w późniejszej ziemi łomżyńskiej — Święck. Nie są to tylko grody pograniczne, wzniesione w celach obronnych, bo takie nadanie nie miało-

1) „Rusck castrum... cum appendentibus villis in Pomezania“. (*Monum. Pol.*, t. V, str. 437.)

2) Na pierwszą okoliczność zwrócił był już uwagę wydawca „Uposażenia“, W. Kętrzyński (op. cit., t. V, str. 128). Wniosek o przynależności Ruscka i obszaru za Drwęcą do Mazowsza nasuwa się stąd sam przez się.

by żadnej wartości dla biskupstwa, lecz są to też centra kasztelanii, dobrze zaludnionych i zagospodarowanych. Przekonywają nas o tem liczne wsie, należące do każdego z tych grodów. Tak więc w kasztelanii pułtuskiej jest wymienionych wsi 72, w brańskiej — 9, w brokowskiej — 19, w święckiej — 45. Tych 145 wsi, znanych nam z ostatniej ćwierci XI wieku, służy za dowód, jak dawne jest osadnictwo polskie, które wyszło z Mazowsza na wschód. Granice tych kasztelanii nie zgadzają się wcale z późniejszym z XV wieku podziałem administracyjnym Mazowsza, ale też niektóre wsie znajdują się już poza jego granicami — na Podlasiu. Nie wszystkie też mogą być odszukane na dzisiejszych mapach, musiały bowiem zniknąć już w XIII wieku, wskutek licznych spustoszeń od Rusi, Jadzwingów i Litwinów.

Wyszczególnimy te wsie w kolejnym porządku, według ówczesnej ich przynależności do grodów, jakkolwiek podział grodowy z końca XI wieku wcale nie odpowiada późniejszemu podziałowi na ziemie, i dlatego niektórych wsi trzeba szukać daleko poza granicami późniejszych powiatów historycznych, czyli ziem Mazowsza.

Do kasztelanii pułtuskiej należały wsie, położone nad Narwią, między Pułtuskim a Serockiem, aż do ujścia Narwi do Buga, jak oto: Jezewo, Kaczyce, Koziegłowy, Lubienica, Dzierżenin, Pobełkowo (może Pobyłkowo), Wierzbica. Wśród nich nie istnieją dziś: Coyviszici (Kojuszycy), Vlenc (Włęcz, może Uliniec), Lubida, Sdemici (Zdziemice, może dzisiejsze Zdziembowo na wschód od Narwi, koło Pniewa), Myrino (może późniejszy Mirowiec w powiecie warszawskim), Cocosky (Kokoszki są w ziemi wiskiej). Na zachód od Narwi leżały: Bulkowo, Skórnice (niedaleko Pułtуска), Gnojno nad Narwią (na północ od Pułtуска). W kierunku Nasielska — Goładkowo, Skarzyce, Winnica; w stronie Ciechanowa: Przewodowo, Gromino, Potzewo, Kozłowo, Osiek, Pękowo. Vysnowo będzie to zapewne Wiśniewo (w pow. ciechanowskim), nie zaś nieznanne Wysnowo; Sluchovo będzie zapewne Slustowo (Slustowo), a Sisice — późniejsze Szyszki w powiecie mińskim. Jeszcze dalej na północ, w kierunku Makowa, nad rz. Pełtą, wpadającą do Narwi, rozłożyły się wsie: Byszewo, Czarnostowo, Szwelice, Gościejewo, Głodowo, Przemiarowo, Kleszewo przy ujściu Pełty, Pelovo (prędzej Pilchowo, Pili-chowo, jak i Piełowo, a może Pilchtowo, dziś Pilitowo pod Płońskiem), Casovo (może Koskowo w powiecie ciechanowsko-przasnyskim, jeśli nie jest to Kosowo, położone już za

Narwią w ziemi nurskiej, powiecie ostrowskim). Tamże można szukać też miejscowości Camonovo—Kamionnej w powiecie kamienieckim. Na północ od Pułtuska w kierunku Makowa — Białowieża między Kleszewem a Grominem, Morszyno między Pułtuskim a Grominem. Na wschód od Pułtuska, za Narwią, położone są wsie: Psary, Obryte, Grodek, Komorowo, Maliszewo, Sancewo (brzmienie pokrewne Sąchocinowi, dawniej nazwa Suchocina), Jesivici (może Jeżewo w pow. sąchockim); Chotowo — Sotowo i Czarnowo — Karniewo w pow. rożańskim; Stepocin — zapewne późniejsza Stepna w tymże powiecie, a nie Szczepocin, nieistniejący wcale. Niżej ku południowi, w trójkącie między Bugiem a Narwią, leżały: Pniewo, Karniewko, Drwały, Gładczyn, Gładczynek, Bartodzieje; Mogilno znane jest tylko w ziemi zakroczymskiej, i nie wiadomo, czy mogło zależeć od grodu pułtuskiego.

Z wsi kościelnych wymienione są przy kasztelanii pułtuskiej: Zambski Stare nad Narwią, niedaleko ujścia Orzyca; Chmielewo nad Narwią, niedaleko Lipy; Popowo (Popo- uici) nad Bugiem, niedaleko Serocka; Górki pod Pułtuskim, Płocochowo na drodze do Nasielska i Cerino, zapewne dzisiejsze Czernie (Czersnye) w powiecie ostrowskim, albo Czernie Ostaszewo (Wola Ostaszewska) w pow. ciechanowskim. Co do Warkowa, to nazwy pokrewne, jak: Warki, Warszewice, Warszawa spotyka się już na przeciwległym brzegu Wisły, podobnie jak Stojadła, Stojartki, pokrewne brzmieniem nieznanemu Stoyme w uposażeniu biskupstwa płockiego ¹⁾.

Kasztelania brańska, wysunięta dalej na wschód, w okolicach dzisiejszego Wyszkowa, posiada mniej wsi wyliczonych. Jest to przedewszystkiem sam Wyszków nad Bugiem, dalej, posuwając się w górę rzeki, idą: Turzyn, Brańszczyk i Tuchlin; Bielino odrzucone jest dalej na zachód, w sąsiedztwie Gródka i Narwi, gdy Mentne (może Mentnów) w ziemi nurskiej, pow. kamienieckim. Tamże w powiecie ostrowskim leżała wieś Góra (dziś Góry).

Z dawnego grodu Brannicy (Brennica) dziś już niema śladu. Ze wsi tylko, przy nim wymienionych, jak: Osuscoua

¹⁾ Przy rozwiązywaniu nazw posługuję się indeksami ziemi mazowieckiej, sporządzonymi przy wydawnictwie „Zróżel dziejowych“, oraz „Słownikiem geograficznym.“ Znaczną część dat geograficznych podaję, idąc za wydawcą „Uposażenia“, i tylko daty, nie odszukane przez niego, podaję według swego zapatrywania, zaznaczając, że są wątpliwe. Przypuszczam, że żadna z nich nie zaginęła, lecz nie są dotychczas wszystkie zebrane.

(dziś Osuchowa) i Długosiodło, można wnioskować, że leżał ten gród na zachód od Ostrowia.

Znacznie liczniejsze włości przypadają na rzecz kasztelanii brokowskiej, która się rozciąga od ujścia Broku do Buga na północ, aż po ujście Biebrzy do Narwi. Nad Brokiem, poczynając od Buga, leżą: Brok, Chmielowo z sąsiednim Nieskurzem, Tuorimirici (Tworzymice), może dzisiejsze Tworki niedaleko Czyżewa, albo Tworkowice nad Nurcem, niedaleko jego ujścia do Buga; Starvici — Strachocin w ziemi rożańskiej, albo prędzej Strachowo w ziemi łomżyńskiej; tamże Cricosi¹⁾, może Crituli (Krytuły Małe) w pow. zambruskim. Cruovici, może Kruki w pow. ostrołęckim i Chłopica — może Chełpie w ziemi wiskiej, pow. wąsoskim; Sdimire — może Dzierżanowo w pow. łomżyńskim; Camblovo — jest to Kłębowo, Cruse — Krusze, Grodec — Gródek w pow. kamienieckim, niedaleko Dąbrowy; Neotruse — Nieskurze w pow. ostrowskim, niedaleko Jasienicy; Budiseuici — Budziszewice nad Bugiem, dziś są to Rostki (Rostki-Budzyszewo 1528 r., Budzissino 1578 r.); tamże nad Bugiem. na wschód od Broku, leży Udrzyn i Małkinia.

Idąc za wsiami, nadanemi kościołowi płockiemu w drugiej połowie XI wieku, doszliśmy na wschód aż do samej rzeki Nurca, a ta stanowiła i później granicę między województwem mazowieckim a podlaskim. Już zatem w pierwszym wieku naszej historii cały ten kraj był nietylko w posiadaniu polskim, lecz i dobrze osadzony i zagospodarowany przez ludność polską, jak to wskazuje liczba 19-tu wsi kasztelanii brokowskiej, której obszar odpowiada częściowo dzisiejszemu powiatowi ostrołęckiemu i częściowo łomżyńskiemu.

Kasztelania święcka, na północ od brokowskiej położona, zajmuje jeszcze dalej na wschód wysuniętą pozycję, a to w kierunku zarówno rz. Nurca na południe, jak i Narwi na północ. Liczba zaś wsi, należących do kasztelanii i do tamtejszego kościoła, wynosi razem 48, nie licząc 4-ch, które pochodzą — zdaje się — z późniejszego nadania. Sam gród Święck, dziś wieś Święck Wielki w kotlinie rz. Broku nizko położony, niegdyś centrum kasztelanii, ustąpił swego znaczenia w XIII wieku na rzecz sąsiedniego grodu Wysokiego mazowieckiego, wznoszącego się na wyżynie, podobnie jak

¹⁾ Krzykosy, powiat płocki.

z natury rzeczy inne grody: Ruda, Chełm i t. p., w XIII wieku wysuwały się na pierwszy plan z powodu swej obronności, jako panujące nad okolicą, w przeciwieństwie do dawnych, jak: Wieluń, Czerwień, których obronność polegała jedynie na niedostępności wód i bagien.

Są tu wsie następujące: Vysnky czyli Wyszonki nad rz. Nurcem, tamże Cuciei (zapewne Kuczyn), Grodek, Lubowicz, Grochou (moży Grochy) na zachód od Święcka pod Zambrowem, Benewo — Bieńki na południe, Laloe (może¹⁾) Jelenie, tak jak Lelitow — Jelitów) w pow. ostrowskim; Wansa (może Wazino) w pow. nurskim; Wysokie czyli Wysokie mazowieckie na wschód od Święcka i naokoło niego położone wsie: Płonka, Moczydły, Śrzednica; Czyżewo nad rz. Brokiem, na zachód od Święcka, razem z Leśniewem, Gostkowem, Jasienią; Zuzel nad Bugiem, na wschód od Broku; Wyszomierz na zachód od Wysokiego, Koskowo, Szumowo oraz Lubotyń.

Na kasztelanję świecką przypada stosunkowo największa liczba włości, których nazwy z XI wieku brzmią dzisiaj zagadkowo dla naszego уха. Z liczby 45-u tych włości wydawca odszukał tylko 14. Nie znaczy to jednak wcale, ażeby wsie owe zaginęły. Raczej nazwy ich pozmieniały się. Niektóre z nich, w wieku XI wyrażone na piśmie po łacinie tylko z trudnością mogą być odszukane w swem brzmieniu współczesnem polskiem.

Bogamici²⁾—czy to nie Boimie na przeciwległym brzegu Wisły w ziemi liwskiej, między Siedlcami a Węgrowem? Bognevic³⁾ mogą być Boguszyce w pow. łomżyńskim, w par. szczebankowskiej. Nurcino — może dzisiejszy przewóz nurski nad Bugiem, niedaleko Nura. Wendexouo — może Wąsosz (Wąschos) lub Wąsewo w pobliżu Orza; są także Wąsosze w ziemi liwskiej. Gostina — Gąszczino⁴⁾ tamże, gdzie i Wąsewo. Sydouo — będzie to zapewne Sitno w pow. kamienieckim (w żadnym razie nie Żydowo). Sirane jest to Żerań w ziemi rożańskiej; tamże Milcouo—Miliewo⁵⁾ Gumniska, Gumki pod Czerwińskiem, w pow. ostrołęckim; Golcouo — Gulczewo pod Kamieńczykiem; Crostcouo — Chrostowo pod Ostrołęką, Braceseuici — Brajcziszewo w pow. zambrowskim (dziś Braj-

¹⁾ Lelewo pow. pultuski.

²⁾ Bogucin, p. lipnoski, płoński, cjęchanowski.

³⁾ Bagienice—5 miejscowości (pow. szczucz. 2, koleński, makowski, przasnyski.

⁴⁾ Gąsecin, Gąsocin—pow. ciechanowski.

⁵⁾ Milewo—ziemia bielska i na Mazowszu.

czewo-Sierzputy). Suycenica — Święcice dwie, niewiadomo które. Tak samo Novosedlica — Nowosiedlica. Neuadouo — będzie Niewodowo (nie zaś Niewiadowo) w ziemi wiskiej, w pobliżu Drozdowa. Zamneuo—Zmijewo pod Czerwińskiem. Bezdecce — to zapewne późniejsze Biedrzice (Starawieś) w ziemi rożańskiej, parafii gąsowskiej. Oseck — Osieck czy Osiecko, niewiadomo które. Wrone — jest to Wronowo w pow. ciechanowsko-przasnyskim. Primere nie jest to Przy mierze, lecz Przemiarowo w pow. makowskim. Barlosnica — może Barkówko (?) w pow. ciechanowskim, par. przasnyskiej. Crirowo¹⁾ — Krzewo pod Drozdowem w ziemi wiskiej. Rebla — Rzwień (Rzewnie) koło Rożana. Bucco albo Bukszy pod Ducyminem (ziemia ciechanowska), czy Bukowo w ziemi wąsoskiej. Suchymcino będzie albo Sąhocin, albo Suchcice w pow. ostrowskim. Cosane — Kosaki w pow. zambrowskim. Głosouo czy Glothi²⁾ w ziemi rożańskiej, jak Voynouo — zapewne Wojny, na południe od Wysokiego mazowieckiego, najdalej ku wschodniej granicy Mazowsza, w kierunku rzeki Nurca wysunięta osada polska. Osada ta wprawdzie dopiero później została nadana kościołowi w Zuzeli przez Krystyna Pomianowicza, nazwa jej jednak wskazuje, dlaczego powstała na samej granicy późniejszego Mazowsza od wschodu. Uzupełnienie zaś tej osady dodatkiem: „ze wsiami i przyległościami“, wskazuje, że i na samem pograniczu osadnictwo polskie zapuściło już wtedy korzenie.

Z porównania zatem nazw wsi w uposażeniu kościołów płockich, z topografią późniejszego Mazowsza okazuje się, że od samego historycznego zarania granice Mazowsza wybiegały daleko poza granice tej ziemi, zakreślone późniejszym administracyjnym podziałem Polski na województwa. Były to granice etnograficzne, wykreślone prastarem osadnictwem laciem na pobrzeżach Wisły i Buga. Tem mniej można przypuszczać tutaj osadnictwo ruskie, wcześniejsze od polskiego. Ale co najważniejsza, to gęstość wsi i liczba kasztelanii pogranicznych wskazują starożytność osadnictwa mazowieckiego, które dochodziło na wschód do Buga a na południe do Wieprza, spotykając się nad Sanem z osadnictwem małopolskiem, idącym w górę Wisły. Tylko w związku bowiem z tem silnem osadnictwem można tłumaczyć i wczesne posiadanie przez Polskę grodów czerwieńskich.

¹⁾ Krzyżewo—4 miejscowości.

²⁾ Głodki — pow. makowski, Głodowo — pow. lipnoski, płoński pułtuski, łomżyński.

Z A M K N I Ę C I E.

Historya bada stosunki, zachodzące między zjawiskami życia ludzkiego, stwierdza ich przyczyny oraz wyniki. Ale praktyczne wnioski z badań historycznych są żadne. Jeżeli komu nie wystarcza sama prawda, ten niech nie pyta o cel historyi. Bo nawet Chrystus na pytanie: co to jest prawda?—odpowiedział milczeniem.

Obszerny wstęp historyczny do projektu oderwania Chełmszczyzny, którego zresztą pod ręką nie mam, a co do którego treści opieram się tylko na świadectwie wiarogodnego referenta, uzasadnia pogląd, iż gubernie lubelska i siedlecka w większych swych częściach są krajem odwiecznie rosyjskim, w zachodniej części już bezpowrotnie spolonizowanym, we wschodniej zaś upadającym pod brzemieniem agresywnej walki, jaką polskość i katolicyzm systematycznie i z zaciekłością prowadzą. Otóż jeżeli ten pogląd historyczny jest niezgodny z prawdą, tem samem i droga do urzeczywistnienia praktycznych wniosków musi być fałszywą, nieskuteczną i zamiast spodziewanego rezultatu—czyto prawnopństwowego, czy religijno-narodowego—stworzy tylko nowe zapory do normalnego życia czy w jednym, czy w drugim kierunku. A dobrze jest zawczasu ten stan rzeczy uświadomić sobie i przewidzieć wszystko, czego się po nim można spodziewać—choćby nawet nie historykowi, lecz politykowi.

Historya tego zakątka ziemi nad Bugiem i między Bugiem a Wisłą jest bardzo starożytna i szanowna, nie taka jednak, aby kraj ten nazywać „odwiecznie rosyjskim“ i wyrzucać stąd lud polskiej narodowości i katolickiego wyznania, jako obcych i przybyszów, i po takim akcie gwałtu (bo i bezprawie bywa czasem prawem) spodziewać się zakwitnięcia konarów usychającego rosyjskiego czy ruskiego drzewa.

Nie jest ten kraj bowiem rdzennie rosyjskim w znaczeniu plemiennem. Jeżeli już trzeba koniecznie, dla uzasadnienia praw zgodnego na tej ziemi współzycia Rusinów i Polaków, powoływać się na stosunki plemienne prasłowiańskie, to Nestorowi Dulibi-Buzanie nic nie mają wspólnego z „odwieczną“ narodowością rosyjską. O jednych tylko Wołynianach można powiedzieć, że był to lud ruski, współczesny latopiscowi z XI i XII w. Inne ludy—to tradycje, legendy z okresu wędrówek, z przed 500 — 600 lat. Nie myśmy pierwsi zwrócili uwagę na dziwną zgodność nazw miejscowych i ludowych Wołynia i Podkarpacia z onomatyką słowiańską zachodnią. Uczynili to samo Rosyanie (Perwolf i inni); co więcej—widzieli w tem specyficzny środek do pobudzenia rusofilstwa czeskiego. Myśmy tylko wykazali, że ta sama wspólność onomatyki ludowej i miejscowej (np. Czerwień, Wieleń), bardzo starożytnej, zachodzi między Pobużem a Powiślem i Pomorzem, a z drugiej strony—że taka sama łączność geograficzna i plemienna, jaka istnieje w czasach starożytnych między tą ziemią a Mazowszem, utrzymuje się także z Krakowem poprzez północne Węgry czyli Słowaczczyznę i zanika ledwo we wczesnej dobie historycznej (Chorwaci).

Stosunki te wprawdzie są tak starożytne, że datują się z okresu jakichś wielkich przesunięć plemion słowiańskich. Ale w każdym razie przesunięcia te odbywały się nie kosztem późniejszych ludów ruskich, lecz na ich dobro w okresie historycznym. Być może, że ziemie te nad Bugiem były niegdyś wielkiem laboratorium prasłowiańskim, ale to pewna, iż nie były one nigdy laboratorium „ruskiem czy rosyjskiem“, i lepiej do tej idei dziś wcale nie wracać.

Francuz, Anglik może sobie wyobrażać spokojnie, co się stanie za tysiąc i więcej lat z ich wspaniałemi stolicami, co uczony przyszedł wykopie w ich gruzach i co odtworzy z ich przeszłości. Kirgiz, Tatar nie troszczy się o to, co będzie poza kresem jego życia i co było przedtem; przed nim step i po nim step, a zamiast gruzów — kości ludzkie, bielejące na słońcu. Taka jest różnica nietylko dwóch typów ludzi—zachodnio- i wschodnio-europejskiego, ale i dwóch systemów rządów oraz dwóch cywilizacji.

Tak samo, jak z odwieczną rosyjskością kraju między Bugiem, Wisłą a Sanem, ma się rzecz i z zaciekłością walki, prowadzonej przez żywioł polski z ruskim na tych ziemiach od szeregu stuleci. Argumenty do tej tezy, mającej ten sam

cel praktyczny na względzie, również są czerpane z arsenału nauki, i to zarówno rosyjskiej, jak ukraińskiej.

Argument „Ruś po Kraków“ jest do dziś na pierwszym planie w naukowej publicystyce i w nauce politycznej szkoły ukraińskiej, ale może się kiedyś przydać i urzędowej nauce rosyjskiej. Odpowiedzią bezstronną i ugruntowaną na dowodach historycznych na ten argument jest: Zgodził ale Kraków po Bug i Styr. Gdyż w łacinie ówczesnej (także i u Cezara) *civitas* znaczy to samo, co kraj lub plemię, nie miasto; tutaj zaś kraj ten sięgał z jednej strony na południe poprzez Karpaty do Wagu i Hronu, z drugiej zaś — na wschód do Topli, a przynależnością do niego była podkarpacka kraina po Bug i Styr. Oto jaki jest stosunek granic politycznych ziem polskich i ruskich w zaraniu historii (koniec X-go w.).

Czy tym granicom politycznym odpowiadały także stosunki etnograficzne w dobie tak odległej, jak daleko tylko sięga pamięć historyczna? Czy ta granica etnograficzna zmieniła się i na czyją korzyść? Jaka była w tem rola zasadnicza żywiołu polskiego?

Chciałem na te pytania odpowiedzieć bezstronnie i spokojnie. Rozumiem, że sucha notatka kronikarska o zmianie stosunków politycznych na pograniczu nie może nam odświeżać danych etnograficznych,—a takimi są niestety wszystkie, zresztą bardzo cenne, daty latopisowe. Ale i odwrotnie—wszelki przekaz późniejszy, choćby nawet z XIV w., o jakiejś fundacji kulturalnej, choćby o erekcyi kościoła, miasto być stwierdzeniem ludności katolickiej polskiej, tam osiadłej—wywołuje argument strony przeciwnej, że był to akt polszczenia i katoliczenia. Dlatego ograniczyłem się do dokumentów najwcześniejszych z XIII-go w., ale sięgających stosunków co najmniej o półtora wieku wstecz, t. j. na aktach prawnych, wystawionych dla stron w celach praktycznych, a więc najmniej tendencyjnych lub z polityką mających do czynienia. Są to akta fundacyi opactwa sieciechowskiego z czasów Bolesława Krzywoustego i fundacyi katedry plockiej z czasów Bolesława Śmiałego. Fundacya znaczy uposażenie, a więc nie jest to okres zakładania tych wsi i osad, lecz przelewania dochodów z nich, z grodu na kościół.

Pierwszy ten dokument opracował już był St. Zakrzewski w artykule „Nad Wieprzem i Bugiem“. Wyniki nasze są zgodne — prócz jednego punktu, gdzie mowa jest o Lublinie—„pogoście“, do którego przynależał Kock. P. Z. zgadza się, że brzmienie tej nazwy „pogost“ jest ruskie. Ja

odnalazłem starożytną nazwę topograficzną na Mazowszu „Pogast“, dziś już zaginioną. Na podstawie innych danych, po części językowej, po części archeologicznej natury, doszedłem do wniosku, że wyraz ten w znaczeniu terytoryalnym odpowiadał pojęciu późniejszej kasztelanii i był jej nazwą polską—przynajmniej na Mazowszu. Stosunki plemienne dla Krakowa są zgoła odmienne. Tam, zdaje się, była nazwą dla kasztelanii—żupa.

Badanie nad uposażeniem biskupstwa płockiego w części skuteczniał dyr. W. Kętrzyński, który był wydawcą spisu wsi i pierwszy poszukiwał ich na mapie współczesnej. Wsie te zachodzą zarówno w Lubelskie, jak i Siedleckie. Ilość ich, przypadająca na każdą kasztelanię, wskazuje gęstość osadnictwa na pograniczu rusko-polskim już w XI w: Nie mamy żadnych danych, by utrzymywać, że to są wsie kresowe, że dalej na wschód i na południe osady polskie nie sięgały, raczej przeciwnie, ale są to nasze ostateczne dane historyczne, przy których musimy się ostać.

Nie miałem w chwili pisania swego szkicu historycznego pod ręką żadnej mapy etnograficznej dzisiejszego rozsielenia Rusinów i Polaków na obszarze Królestwa Polskiego. Dopiero teraz mogłem porównać własne wyniki ze stosunkami dzisiejszego osiedlenia, przedstawionymi na mapie ludności Chełmszczyzny, ułożonej przez prof. W. A. Francewa, a usystematyzowanej we właściwszy sposób przez p. S. Dziewulskiego. Wyznaję, że dla mnie samego wyniki tego zestawienia były zdumiewające. Jeżeli wogóle nigdy nie brałem zbyt na seryo uczoności argumentów o „odwiecznie rosyjskim kraju“ (Lubelskiem i Siedleckiem), jak i o Rusi do Krakowa, to przecież przypuszczałem możliwość jakiejś zmiany konfiguracji granic etnograficznych w dobie historycznej, i to w okresie czasu blisko tysiącletnim. Kto wie—możeby mi nawet osobiście sprawiło lekką przyjemność dzisiaj, gdybym się przekonał, jak Polacy bezpowrotnie spolonizowali zachodnią część tego obszaru, a przynajmniej pozostawili jakiś ślad agresywnej walki, którą polskość i katolicyzm tutaj systematycznie i z zaciekłością prowadziły. Niestety, dane historyczne XI — XIII w. pokrywają się prawie całkowicie z danymi statystycznymi czasów dzisiejszych.

Wykreśliły dane o osadach polskich na prawym brzegu Wisły, jak w Janowskiem (pod Kraśnikiem), w Lubelskiem (Lublin, Jastkowy), Łukowskiem, Radzyńskim, tudzież na prawym brzegu Buga (między Bugiem a Narwią) w Ostrowskiem i Łom-

żyńskiem, a przekonamy się, że obszar, skąd czerpano uposażenie przy zakładaniu najstarszych fundacji kościelnych i klasztornych (a między nimi w XIII w. były już i wsie rycerskie), dotyka granic mającej być wyłączoną Chełmszczyzną, czyli rzekomo rdzennie rosyjskiej ziemi.

Cóż więc jest ta mająca powstać Chełmszczyzna?

Jak statystycy wykazali¹⁾, jest to terytorium z cyfrą ludności prawosławnej (czyli mniej więcej etnograficznie ruskiej) w stosunku 38% do ogółu ludności. Jeszcze inaczej jednak przedstawi się ta kwestya etnograficzna, jeżeli będziemy ją rozważali ze stanowiska gęstości zaludnienia na różnych punktach tegoż terytorium. Otóż okazuje się, że z wyjątkiem pogranicznego z Galicyą obwodu Księżopola i Babic liczba ludności prawosławnej, przekraczająca w danej gminie czy parafii 50%, czyli połowa ogółu ludności, rozmieszczona jest jedynie w dwóch punktach: nad Huczwą przy ujściu jej do Buga i między Uhrem a Cną na lewym brzegu Buga, w sąsiedztwie Włodawy i Brześcia. Poza temi trzema głównymi ogniskami reszta ludności ruskiej na obszarze przyszłej Chełmszczyzny rozpościera się cienkimi warstwami, na samych krańcach sięgającemi poniżej 10% ogółu ludności. Ale też te krańce są to osady takie, jak Łęczna i Spiczyn, obydwie dobrze udokumentowane jako stare osady sieciechowskie z połowy XII w., a prawdopodobnie i Siedlce (Siedliszcze w pow. chełmskim). Że nie zmieniły się tutaj stosunki etniczne zaludnienia, o tem mówi z jednej strony pochodzenie osad, z drugiej statystyka współczesna, która prawie wyklucza z nich ludność prawosławną²⁾.

Ta zgodność danych statystycznych dzisiejszych z danymi dokumentów bardzo starożytnych, jest chyba potwierdzeniem nie walk historycznych między dwoma żywiołami, pochłania-

¹⁾ S. Dziewulski: „Statystyka projektu rządowego wyodrębnienia Chełmszczyzny w świetle krytyki“ (Warszawa, 1910); H. Wiercieński: „W sprawie wydzielenia Chełmszczyzny“ (tamże, 1910).

²⁾ Na tablicy II w pracy St. Dziewulskiego znajdujemy stosunki wyznaniowe: dla Łęczny 1427—1510 katolików i 21 prawosławnych, dla Spiczyna 5356 — 5668 katolików i 11 — 21 prawosł., dla Siedliszcza (identyczność nie stwierdzona) 4729—5815 katolików i 1359—1456 prawosławnych.

nia i pożerania się ich wzajemnego, lecz zgodnej pracy na polu osadnictwa.

Jeżeli co do niektórych osad stwierdziliśmy zgodność danych pierwotnego osadnictwa z rozsiedleniem współczesnym dwóch żywiółów, różniących się językowo, to chyba i tam, gdzie żywiół polski jest w silniejszym stopniu pomieszany z ruskim, choćby nawet mniejszy od niego stanowił procent (a ten wypadek jest prawie znikomo mały w stosunku do całego obszaru przyszłej Chełmszczyzny); niema nawet mowy o tem, aby był późniejszy od żywiółu ruskiego. Owszem z absolutnej, nie względnej przewagi ilościowej widać, że był to żywiół silniejszy, a zatem równoczesny co najmniej w pracy osadniczej. Tylko tam, gdzie mamy wzmianki o grodach ruskich w środku obszaru, jak Sączeska, Brody nad Wieprzem i niedaleko ujścia Poru, znajdujemy do dziś dnia kliny, wciskające się w głąb ludności ściśle polskiej. Kliny te, chociaż z ludnością prawosławną poniżej 10%, wchodzą do obszaru przyszłej gubernii chełmskiej, jako terytoria „spolonizowane“ (Zakrzów, Wysokie, Turobin), kiedy w rzeczywistości są to terytoria z dawna politycznie zruszczone.

Historja na przestrzeni tysiąca lat przedstawia ten sam więc obraz, który trafnie zaobserwował ekonomista i statystyk, H. Wiercieński, dla czasów dzisiejszych. Wsie ruskie i lackie mieszają się z sobą. Nikogo to nie dziwi, ani w nikim nie budzi do sąsiada nienawiści. Skoro niema przymusu wyznania ani języka, niema też przedmiotu sporu, współzycie i obyczaje raczej zbliżają tę ludność, niż oddalają. A jeśli jest różnica temperamentów, to ta raczej sprzyja zbliżeniu i spokrewnieniu, niż rozbiciu i walkom.

Polityczny środek wyłączenia Chełmszczyzny, w imię *ad hoc* skonstruowanych praw historycznych, ma właśnie na na celu owe walki i rozbicie sprowadzić.

Wywód historyczny, na który składają się zebrane przez nas dowody, przemawia na korzyść plemienia, które i do dnia dzisiejszego jest osiadłe w większości między Bugiem, Wisłą a Wieprzem, które tę ziemię zaludniło i zagospodarowało i które przez tysiąc lat utrzymało się na swej ojcowiznie, znacząc każde pokolenie brózdami pracy na roli i mogiłami, sypaniami ojcom.

Na tem właściwym tle historycznym wyłączenie Chełmszczyzny przedstawia się nie jako akt sprawiedliwości historycznej, ani jako akt wyzwolenia narodowego Rusi z pod

opresji polskiej, lecz jedynie jako nowy środek eksterminacyjny, którego celem — jeżeli już nie wydzieranie języka i religii, to ziemi z pod nóg chłopu polskiego.

Więc po cóż ten znany i wypróbowany już tylkrotnie system rządów ubierać w nowe szaty teorii narodowych i sofizmatów historycznych?



PRZYPISY.

Str. 8. Teorya, że nazwy plemienne są pochodne od centrów ugrupowania plemion, mianowicie od grodów, a więc nazwa Wiślan od Wiślicy, Bużan od Bużska — wymagałyby sama wprzód udowodnienia, nie może więc służyć za wystarczający dowód istnienia domniemanego grodu — centrum politycznego, o którym źródła nie wiedzą. O identyfikowaniu wzmiankowanego w latopisie Bużska (Bużski ostrog — pod rokiem 1099) z Buskiem dzisiejszym w Galicyi (nad górnym biegiem Buga przy ujściu Pełtwi) — nie może być mowy, więc umieszczenie go na mapie historycznej Rusi plemiennej (Hruszewski: *Geschichte des ukr. Volks*, t. I) jest fikcją geograficzną, potrzebną dla poparcia dzisiejszej tezy politycznej. Zaprzeczając możliwości istnienia w starożytności grodu Bużska nad Bugiem nie będziemy, ale zastrzedz się trzeba do wodzeniu przy pomocy faktów niestwierdzonych i nieudowodnionych.

Str. 18. Miklosich w swej rozprawie „*Die slavischen Ortsnamen aus Appellativen*“ podaje od wyrazu starosłow. ѣръвенъ i ѣръменъ (= *ruber*) tylko nazwy pochodne miejscowe: serbskie, polskie i czeskie. W liczbie matoruskich figuruje u niego Czerwień z kroniki wołyńskiej, a w liczbie ruskich — Czerwień z Nestora. czyli zawsze ten sam gród wołyński albo nadbuski. (*Deutsche ab. Wiss. in Wien*, t. XXIII, str. 154.)

Str. 19. Pierwotne brzmienie Wielunia i Wołynia może właściwiej byłoby zrekonstruować w formie Wieleń, nie zaś Wielln. (Por. Miklosich, op. cit., str. 253.)

Str. 24. Znaczenie nazwy „Dulib“, tudzież przetłumaczenie łacińskiego przydomku Wenedów „*bifulci*“ należy do najciekawszych zagadek archeologii prasłowiańskiej. W tekście rozwiązanie jej było zgodne z dotychczasowymi wynikami nauki. Tutaj muszę nadmienić, że obecnie zapatruję się na powyższe zagadnienia całkiem inaczej. Nazwa „Dulib“ pochodzi od wyrazu dupl, duplja, dziupło (ros. дупло), którego starożytne znaczenie nietylko nie jest pogardliwe, lecz bardzo szanowne, niemal tak samo, jak znaczenie rzeczownika piast albo imienia własnego Piast. Co do *bifulci*, to wyraz ten nie pochodzi z określenia taktyki bojowej Słowian i Awarów, chociaż istotnie była taktyka taka, jak podana w tekście. Znaczenie łacińskie *bifulci* odpowiada polskiemu znaczeniu wici. Atoli obydwie te poprawki nie wpływają na tok myśli mojej rozprawy i nie zmieniają jej wyników. Udowodnienie powyżej podanego rozwiązania znaczenia wyrazów: Dulib—Dziupło i Bifulci — Wici pozostawiam sobie do rozprawy „Wici i Topory“, która była zapo-

wiedziana w biuletynie majowym zeszlórocznym Akademii Umiejętności, ale nie czytana. Tutaj też prostuję błąd drukarski w tymże biuletynie (tytuł: „Wici i Topory“, a nie „Wies i topory“).

Str. 37. Po wytłumaczeniu nazwy „Chorwat“ odsyłam czytelnika do rozprawy „Wici i Topory“. Tu nadmieniam, że tłumaczenie od wyrazu chorb (Szafarzyk) stanowczo odrzucam. Jak się okaże, starożytna ta nazwa ma za podstawę takie samo pojęcie, jak Dulib, z tą tylko różnicą, że gdy Dulibowi odpowiada „dziupło“, to Chrobotowi odpowiada wyraz „chrobot“, i to w znaczeniu również rzeczowem, materyalnem, całkiem pokrewnem dzisiejszemu. Jest to również bardzo szanowny starożytny wyraz prasłowiański, jak Dulib, Piast.

Str. 39. Ażeby uniknąć nieporozumienia, przypominam, że właściwie akt unii horodelskiej został rozciągnięty na szlachtę ruską dopiero w r. 1432.

Str. 48. Zesłowiańszczenie bizantyńskiej formy imienia *Bousebouse* na Wiesław, którego dokonał pierwszy — jeśli się nie mylę — Bielowski w wydaniu swoim Konstantyna Porfirogenity, jest konwencyonalne, i nie można się przy niem upierać. Równie prawidłową formą brzmienia tego imienia po słowiańsku może być Wyszobuż, tak samo jak Miklosich tłumaczy bizantyjską nazwę miejscową *Belebousdion* na *Velibuzd*. (Op. cit., str. 254.)

Str. 51. Wyrażono domniemanie, że król Gebalimów w pomienionej korespondencji chakana z Chasdajem jest nie kto inny, tylko cesarz Otton I. Domniemanie to, jako dotychczas naukowo nie uzasadnione, nie może być w nauce brane w rachubę. Już to jednak, że odrzuciłem pochodzenie nazwy Chrobotów od nazwy gór, wskazuje, że samą nazwą Gebalimów nie można się kierować przy identyfikowaniu tego plemienia z Białochrobotami. Przypuściwszy nawet, że ów król Gebalimów jest cesarz Otton I — co nie jest rzeczą nieprawdopodobną, nie mamy jednak żadnej podstawy do utrzymywania, że owi Gebalimowie nie są Słowianami: po pierwsze dlatego, że cesarz Otton I istotnie panował nad Słowianami; powtóre — że samo źródło kładzie objaśnienie przy tej nazwie Słowian. Siedziba Białochrobotów istotnie zgadza się z położeniem gór (jeżeli hebrajska nazwa Gebalim odpowiada swem pochodzeniem wyrazowi *gebel*—góra), a jedyne źródło Porfirogenity tak samo określa ich siedziby („*Chroboti vero ad montes Turcis adjacent*“), o tem zaś, że podlegają cesarzowi Ottonowi, mówi również wyraźnie. Odniesienie więc wzmianki powyższej do osoby cesarza Ottona I wcale nie zaprzecza temu, że lud Gebalimów był słowiański; poselstwo też cesarza Ottona I do Chazarów musiało kierować się na siedziby Turków, a więc i tych, z którymi sąsiedowali Białochrobotowie.

Str. 52. W rozprawie p. t. „Najstarsze drogi z Polski na Wschód“ już raz ten ustęp z Ibn-Rusty poddawałem analizie. Ograniczyłem się jednak tylko do podania rozwiązania dotychczasowego tej kwestyi w nauce według Chwolsona i Marquarta; chodziło mi bowiem tylko o to, o ile wiadomości Arabów sięgają w głąb ziem polskich. Zbliżając obecnie *W-á-i* z Wołyniem, mogę się oświadczyć również stanowczo za znaczeniem nazwy *Grawab* jako równającej się nazwie „Chorwat“, a może nawet „Kraków“. Ale *Swat-malik* nie jest Światopełk, ani żadna postać historyczna (Światopełk morawski lub Światopełk chorwacki), ani wogóle żaden książę. Po objaśnieniu znaczenia nazwy *Swat-malik* odsyłam do rozprawy swej „Wici i Topory“.

Str. 70. Zależność tych plemion słowiańskich od Rusów jest taka sama, jak wcześniej od Awarów, Hunnów, później Pteczyngów, Połow-

ców, to znaczy — płaciły im daninę. Rusowie zaś co najwyżej przyjeżdżali zimować do grodów, z wiosną zaś wracali do Kijowa i puszczali się na łodziach na zwykłe wyprawy łupieskie. (Konst. Porf., op. cit., rozdz. X.)

Str. 78. Wielokrotnie wspomniany zjazd książąt ruskich w Lubeczu (1097 r.), czyli zjazd lubecki, w tekście niniejszej rozprawy mylnie został wydrukowany jako zjazd lubuski, a to skutkiem równoczesnego użycia wyrazu na określenie biskupstwa lubuskiego nad Odrą. Chociaż poprawiam ten błąd drukarski w spisie błędów, zwracam nań i na tem miejscu uwagę. Na usprawiedliwienie tego błędu autor musi przytoczyć, że składano artykuł zdala od miejsca jego pobytu i że nawet korekty żadnej własnoręcznie nie robił.

Str. 92. Ustęp w tekście należy poprawić: „I oto, jakie słowa wkłada latopisiec w usta Wasylka, zwrócone zaraz po oślepieniu do mnicha Wasyla“. Porównaj to z przypiskiem 1-ym na tejże stronicy, gdzie jest wzmianka o opowieści Wasyla, zaciągniętej do latopisu pod rokiem 1097.

Str. 98. Mówiąc o pograniczu nadbużańskim rusko-lackiem w r. 1097, mamy na myśli Czerwień, jako gród pograniczny z Polską, nie zaś polski, czyli że obszar lewobrzeżny Buga był obszarem granicznym, nie zaś sama rzeka Bug. Sam Czerwień, jak i Wołyń, leżał prawdopodobnie niedaleko od Buga.



14 DAY USE
RETURN TO DESK FROM WHICH BORROWED
LOAN DEPT.

This book is due on the last date stamped below, or
on the date to which renewed.
Renewed books are subject to immediate recall.

	26 APR 65
JUN 30 66	5 R C D

LD 21A-60m-3, '65
(F2836a10)476B

General Library
University of California
Berkeley

YC 75983

U. C. BERKELEY LIBRARIES



C051134000

905272

DK508

S9

THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA LIBRARY

